OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. ZAWIERA STRON 36.
Nr 52 — Rok XIV Kraków, 25 grudnia 1938 r. Cena 15 groszy

# DZWON NIEDZIELNY



## Podnieś rączkę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą...

Choćby nam wszyscy bolszewiccy, czy hitlerowscy bezbożnicy mówili, że Chrystus Pan, Syn Boży, nie zstąpił na ziemię, i nie odkupił nas — nie uwierzymy. Wierzymy natomiast nauce nieomylnego Kościoła Katolickiego, wierzymy Ewangeliom, wierzymy bez mała dwutysiącletniej tradycji Kościoła — i dlatego upadniemy dziś w noc Bożego Narodzenia na kolana, by adorować Bożą Dziecinę. Będziemy dziękować Bogu za to niezmierne, odwieczne i bezinteresowne umiłowanie nas małych ludzi do tego stopnia, iż Syna Swego Jednorodzonego zesłał do nas na ziemię. Dla odkupienia nas. Dla uświęcenia nas. Dla podniesienia nas na duchu. Dla przypomnienia nam naszej wielkiej godności i szlachectwa Bożego. Dla przerobienia dziecka szatana w dziecko Boże. Wierzymy, dziękujemy, radujemy się... i czujemy w sobie jakąś potężną, dziwnie słodką moc Wiary.

Ale Wiara bez uczynków jest martwą; nie zbawia, owszem potępia. Jeśli wierzę, to wiara moja musi być żywa, czynna. Nie może kończyć się tylko na kolędowaniu i łzach szczęścia przy Chrystusowym żłóbku. Musi wnikać w całe życie i prześwietlać je promieniami światła Bożego. Z tego płyną dla nas dwa obowiązki: 1) być dobrym katolikiem w życiu osobistym, prywatnym i 2) być dobrym katolikiem w życiu publicznym.

Na to pierwsze wszyscy się łatwo zgadzamy. Nie chce się nam tylko powiedzieć jasno i twardo: ja chcę być i muszę być, nie letnim tylko, ale naprawdę miłującym Boga i ludzi pełnym katolikiem Chcę w całej pełni żyć tak, jak żąda Bóg i Jego Kościół. Chcę się doskonalić, uświęcać, być coraz lepszym, nie tylko tą dobrocią naturalną, ale tą dobrocią nadprzyrodzoną, która płynie z ścisłego zjednoczenia człowieka z Bogiem przez łaskę. To sobie dziś musimy powiedzieć u żłóbka Chrystusa-Zbawiciela, prosząc Go o łaskę w tej pracy nad sobą. On napewne tej łaski nam nie odmówi. Wszak po to przyszedł, by ludzie zbawienie mieli, i obficiej je mieli...

A jak jest z naszym katolicyzmem w życiu publicznym? Żyjemy w Polsce. To nasza kochana Ojczyzna. Nie wszystko jest w niej już tak, jak być powinno i musi się zmienić. Ale jedno

jest pewne: Kościół katolicki nie cierpi w niej dziś prześladowania. Mogą katolicy swoją Wiarę publicznie wyznawać i według niej żyć. Nikt za to nie jest pozbawiany przez państwo prawa do życia, do pracy, do chleba i do wpływu na sprawy państwowe. Nie jest to oczywiście żadna łaska ze strony państwa o większości katolickiej. Jest to tylko zwykła podstawowa sprawiedliwość. I więcej jeszcze: jest to także dobrze zrozumiany własny interes państwa, które swoją potęgę i rozwój, oraz szczęście wszystkich, może budować nie na kim innym, tylko na obywatelach uczciwych, pewnych i moralnie zdrowych.

A gdzież ich szukać?

Smutne doświadczenia (i procesy) ostatnich lat u nas w Polsce i gdzieindziej wykazały, że niewierzącemu, niezdrowemu moralnie obywatelowi nie można powierzyć ani dzieci w szkole, ani skarbu, ani administracji. Rozwiązanie związków komunistycznych, potem bezbożniczych, a ostatnio masońskich, zdaje się wskazywać na to, że Polska ma już dość krętackiej podziemnej żydowsko - masońskiej, czy nawet bezbożniczej roboty. Wiele rzeczy wskazuje również na to, że skompromitowany już dziś w świecie i rozsadzający społeczeństwa socjalizm jako żydowska forpoczta komunizmu, musi się sam skończyć w opinii wszystkich rozumnych ludzi.

Jeśli się ma oczywiste dowody szkodliwej roboty niedowiarków i usuwa się ich od wpływu, to na kim się oprzeć? Tylko na tym drugim żywiole, zdrowym moralnie, pewnym, miłującym Ojczyznę. Można i trzeba się oprzeć na zdrowym elemencie katolickim. Było i jest co prawda w Polsce sporo takich, którzy rolę Kościoła Chrystusowego chcieliby ograniczyć do nabożeństw tylko w zamkniętych kościołach. Ale to nie byłby żaden Kościół Chrystusów. To byłoby coś, jak przedwojenna rosyjska cerkiew prawosławna, która w chwili swej największej zewnętrznej świetności nie miała głębszego wpływu na życie, obumarła. Ograniczała się do wspaniałych ceremonij liturgicznych i okadzania władz świeckich. Ale nie miała odwagi powiedzieć tym władzom całej Prawdy Chrystusowej. Dlatego zgubiła i siebie i państwo. Tymczasem prawdziwy Kościół Chrystusów ma w swym skarbcu wielkie wskazania Boże. A te nakazy Boże, wprowadzone w życie, wychodzą zawsze na zdrowie społeczeństwu. Te narody, które chcą wpływ Kościoła ograniczyć tylko do murów kościelnych i ceremonij, a odsunąć Ewangelię od wpływu na rodzinę, szkołę, życie gospodarcze, kulturalne i polityczne, nie tylko, że chcą unicestwić Boskie dzieło Odkupienia, lecz także wyrządzają sobie samym krzywdę nie dającą się niczem naprawić. Brak im zdrowia, a tymczasem szaleni chcą zamknąć w murach kościołów jedynego Lekarza, który ich choroby i słabości uleczyć potrafi! Stąd organizmami ich wstrząsa śmiertelna gorączka bolszewizmu, hitleryzmu i innych systemów, które z człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boże, chcą zrobić tylko bezduszne kółko maszyny państwowej, tylko niewolnika. Upomina się o prawa dla ludzi w Rosji i Niemczech Papież Pius XI, upominają się odważnie biskupi. Wszystko zdaje się nie pomagać. A tymczasem w sercach milionów gromadzi się zarzewie poczucia krzywdy i nienawiści, wróżąc niedaleką katastrofę.

Kościół katolicki w Polsce nie cierpi dziś prześladowania. Dziękujemy Bogu za to! Nikt też w polskich szkołach państwowych, jak to jest dziś w Niemczech hitlerowskich, nie odważa się wmawiać w dzieci, że Boże Narodzenie, to nie żadne zejście na świat Syna Bożego Odkupiciela, ale tylko zimowe przesilenie dnia z nocą. My wierzymy, że Chrystus Pan rzeczywiście się narodził, aby odkupić, zbawić i odrodzić ludzkość. I dlatego kłonimy dziś z wdzięcznością głowy u stóp Bożej Dzieciny. Dlatego radośnie kolędujemy. Dlatego uroczyście przyrzekamy, że tak w życiu prywatnym, jak i publicznym, chcemy być i będziemy, mimo wszystko, gorącymi, prawdziwymi katolikami. Że w trudzie i pracy ustawicznej z Bożą pomocą, odrodzimy Polskę na Państwo Boże.

A Ty, o Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą...

# Na Niedzielę Bożego Narodzenia

EWANGELIA: Łuk. II, 1—14.

*Onego czasu: Wyszedł dekret od Cesarza Augusta, aby zapisano wszystek świat. Ten spis pierwszy stał się za starosty Syryjskiego Cyryna: i szli wszyscy, aby się zapisali każdy do miasta swego. Szedł też i Józef z Galilei z miasta Nazaretu, do Żydowskiej ziemi do miasta Dawidowego, które zowią Betlejem: dlatego że był z domu i z pokolenia Dawidowego, aby był zapisany z Marią poślubioną sobie małżonką brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego, a uwinęła go w pieluszki, i położyła go w żłobie: bo miejsca dla nich nie było w gospodzie. A byli pasterze w tejże krainie czuwający, i odprawiający nocne straże nad trzodą swoją. A oto Anioł Pański stanął przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła, i zlękli się wielką bojaźnią. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się: bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi: iż wam dziś narodził się Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A to wam znakiem: Znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie. A natychmiast przybyło z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalących Boga, i mówiących: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.*

Różne kolebki widział świat, milardy i miliardy urodzeń odbyło się na tej naszej ziemi. Wśród nich była i nasza kołyska. Wszyscy jak cicho przyszli, tak cicho odeszli i świat się z nimi nie liczy... najwyżej pamięć ich podtrzymuje historia. Bo kto wiedział o nas nawet przed 100 laty? jakie twe imię, jakie nazwisko będzie? jaki zajmiesz szczebel w społeczeństwie? Nikt i nikt poza Tym, który wyprowadził nas do bytu z nicości: „Miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego litując się, przyciągnąłem cię". Jakże inaczej było z kołyską Jezusa, z Jego narodzeniem, z Jego metryką! Żadna metryka, żadnego śmiertelnika nie była i nie będzie tak pisana, jak Tego Niemowlęcia, które leży w opuszczonej szopie na uroczych i żyznych łąkach Beth-Szur pod Betlejem. To nie zwykły człowiek, ale Bóg w ludzkim ciele: „i nazwą imię jego Emmanuel, co się wykłada: Bóg z nami" (Mat. 1, 23). U Niego wszystko nadzwyczajne: Jego narodzenie, Jego życie, Jego posłannictwo, Jego śmierć; za ojca ma Boga, niezwykłą ma matkę: błogosławioną między niewiastami. Cóż dziwnego, że On zadecyduje o losach świata? „Oto Ten położony jest na upadek i na powstanie wielu". Dzień Jego narodzenia nie da się z niczym porównać. Zjawienie się największego geniusza, wszystkie wynalazki bledną wobec Jego przyjścia na świat. Wielcy ludzie, różne wynalazki oprócz pomocy — jakże często — ludzkości niedolę i łzy niosą! On niesie ratunek z wiecznej zguby: „Bo Syn Człowieczy przyszedł, aby zbawił, co było zginęło".

Kto pisał metrykę tego Dziecięcia? Nikomu ze śmiertelnych ani godziny, ani minuty nie pisano naprzód metryki. Tymczasem Jego przyjście, narodzenie, czas, miejsce i t. d. prawie na wszystkich kartach Pisma św. na setki, na tysiące lat jest opisane i to z całą dokładnością. Sam Pan Jezus podczas nauczania wobec niedowiarstwa żydów na te świadectwa się powołuje: „Rozbierajcie pisma: one są, które świadectwo dają o mnie" (Jan 5, 39).

Jak ziemia powitała tak przezacne urodziny? Niebo ze swej strony uczyniło wszystko, by godnie Zbawiciela jako Syna Bożego wprowadzić na ziemię: proroctwa, Niepokalana Matka, dziewica — ojciec (przybrany) św. Józef, łuna niebieska, chóry anielskie i t. d. A ziemia? „Na świecie był a świat jest uczyniony przezeń, a świat go nie poznał". Urodziny ziemskich

wielmożów witają tłumy przy dźwiękach muzyk, biciu armat, metryki ich pisze się złotym piórem. Dla Jezusa nie ma nic z tego. Rodzi się w stajni wśród zimnej nocy grudniowej na pustkowiu podbetlejemskich łąk. Nie adjutanci jego królewskiej czy cesarskiej Mości — nie książęta krwi, lecz pasterze z błoń Beth-Szur asystują w tej arcyhistorycznej chwili. „Ale wybrał Bóg głupstwa świata (których świat uważa za głupich), aby zawstydził mądrych, a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne“ (I. Kor. 1, 27). Dziwne to urodziny... naprawdę Boże... wszystko w nich wielkie, choć bez blasku ziemskiego. Zegnij kolano: „Poznał wół pana swego i osieł żłób pana swego, a Izrael mnie nie poznał, a lud mój mnie nie rozumiał“ (Izaj. 1, 2).

„Gloria in excelsis...“ — Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli! Ta kolęda od żłóbka ma moc Jezusową: „A moc Pańska była ku uzdrowieniu ich“. Złych wprawia w szał jak Hosanna ścielących gałązki oliwne Jezusowi pod nogi: „Faryzeuszowie... rzekli do niego: Nauczycielu, nałaj uczniom twoim. Którym on rzekł: Powiadam wam, iż jeśliby ci milczeli, kamienie wołać będą“ (Łuk. 19, 39). To też zrywają się nowe Herody na Jego Kościół... Ta kolęda jest mocą — jako dobra nowina — dla ufających w Bogu. Jak gwiazda betlejemska przyświecała Mędrcom w drodze do stajenki, tak ona poprzez wieki, poprowadzi ludzkość do Jezusa.

Wielki poeta i myśliciel angielski Benson taki jej hymn wypisuje. Kiedy przyjdzie — mówi — kiedyś ta chwila, że fundamenty ziemi zaczną się chwiać, bo zło weźmie górę nad dobrym i Antychryst na czele szatańskich zastępów poniesie światu zagładę i zrówna Rzym, stolicę chrześcijaństwa z ziemią, skieruje się na ciche Betlejem. Tam bowiem schroni się ostatni papież Piotr II i przy nadciąganiu Antychrysta wyjdzie u żłóbka Jezusowego z ostatnią Mszą św.; zjawią się znów chóry anielskie i buchnie potężne: „Gloria in excelsis...“, od potęgi ich będą szaleć morza i lądy, wybuchnie trwoga, rozpali się na świat cały pożar i zniszczy wszystkich wrogów Boga i pogrąży Bóg człowieka-grzechu, Antychrysta. I nastanie wreszcie tak upragniony pokój jak onej nocy w Betlejem przy narodzeniu Jezusa. X. St. M.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

| | | |
|---|---|---|
| 25 | grudnia | niedziela: **Boże Narodzenie.** |
| 26 | „ | poniedziałek: Szczepana pierwszego Męczennika. |
| 27 | „ | wtorek: Jana Apostoła i Ewangelisty. |
| 28 | „ | środa: Św. Młodziańków. |
| 29 | „ | czwartek: Tomasza b. m. |
| 30 | „ | piątek: Eugeniusza b. |
| 31 | „ | sobota: Sylwestra p. |

**Wszystkim Współpracownikom, Abonentom, Czytelnikom i Przyjaciołom „DZWONU NIEDZIELNEGO“ oraz Członkom Akcji Katolickiej**

**„WESOŁYCH ŚWIĄT“**

**i błogosławieństwa Bożego w Nowym Roku**

**życzą**

**Redakcja i Administracja**

*Mgr K. TUROWSKI*

# Walka z ubóstwem i nędzą

## DROGI ROZWOJOWE POLSKIEGO GOSPODARSTWA NARODOWEGO.

Można dobrze gospodarować i można źle gospodarować. I to tak wówczas, gdy się pracuje we własnym warsztacie, jak i wtedy, gdy się kieruje przedsiębiorstwem stanowiącym własność samorządu czy państwa. O tym wszyscy dobrze wiemy. I jeszcze jedno: Im większe to gospodarstwo, tym wyższego wymaga przygotowania i znajomości wszystkich spraw z kierownictwem i działalnością jego związanych.

Były czasy, kiedy państwo będące najwyższą formą organizacji narodu, **prawie zupełnie nie zajmowało się sprawami gospodarczymi.** Działalność w tym zakresie ograniczało co najwyżej do spraw ściągania różnych świadczeń, które dziś nazywamy podatkami. Z czasem jednak, gdy życie gospodarcze stawało się coraz bardziej zawiłe — **zakres działania państwa zaczął się rozszerzać.** I obecnie państwo prowadzi własne wielkie przedsiębiorstwa (koleje, poczta itp.) Ale nie tylko to. Sprawy gospodarcze wchodzą w zakres bardzo ważnych obowiązków państwa. I tak np. państwo budując drogi, koleje — stwarza podstawy dla rozwoju życia gospodarczego danego rejonu. Poza tym może wywierać duży wpływ na rozmiary produkcji przemysłowej, rolniczej, wysokość cen i t. p. Od niego wyłącznie zależy regulowanie handlu z państwami zagranicznymi.



Widzimy więc, **że dziś państwo wywiera przemożny wpływ na życie gospodarcze.** Dlatego jest rzeczą ważną, aby na czele tego państwa stali ludzie w zagadnieniach gospodarczych dobrze się orientujący, w przeciwnym bowiem razie mogą kraj doprowadzić do ruiny.

## RZECZYWISTOŚĆ POLSKA.

**Polska cierpi na niedorozwój gospodarczy.** Świadczy o tym przede wszystkim niski dochód społeczny, na który składa się roczny dochód wszystkich obywateli. Dochód ten przeciętnie na jednego obywatela wynosi rocznie **około 500 zł.** Jeśli weźmiemy pod uwagę, że pewna ilość obywateli zarabia dużo więcej ponad 500 zł. rocznie (kilka tysięcy, kilkadziesiąt, a często i więcej!), to znowu znaczna musi być liczba tych, **którzy zarabiają poniżej 500 zł. rocznie.** Cyfry z 1933 r. wykazują, że na 25 milionów chłopów i robotników oraz pracowników umysłowych przypadało dochodu społecznego w Polsce 7 i pół miliarda złotych, **czyli na głowę rocznie około 300 zł.** (miesięcznie 25 złotych!). Ten niezmiernie mały dochód społeczny świadczy o niskim poziomie bytu naszego społeczeństwa.

A weźmy teraz setki tysięcy bezrobotnych w miastach i nadmiar rąk do pracy na wsi, który oblicza się na parę milionów przy jednoczesnych olbrzymich, niezaspokojonych potrzebach: jak braku szkół, dróg, kolei, zaniedbania miast i miasteczek, nie mówiąc już o wsiach i osadach — **a będziemy mieć obraz naszej biedy i niedorozwoju gospodarczego.**

Wprawdzie od czasu odzyskania niepodległości wiele się zrobiło, **ale to wszystko mało.** Świadczy o tym porównanie siły gospodarczej Polski z innymi państwami. Dla porównania używa się t. zw. wskaźnika produkcji przemysłowej. Otóż cyfry mówią, że do roku 1937 Polska znajdowała się na szarym końcu. W zestawieniu z Rosją sowiecką, Japonią, Grecją, Finlandią, Norwegią, Szwecją, Danią, Włochami, Stanami Zjedno-

czonymi, Węgrami, Holandią, Rumunią, Czechosłowacją, Niemcami, Belgią, Anglią, Francją — **Polska znajduje się na ostatnim miejscu.** Jest to tym bardziej przykre, że wśród wyliczonych wyżej państw wiele jest takich, które Polska przewyższa tak obszarem, ludnością, jak i nawet bogactwami naturalnymi.

**PODJĘCIE WIELKICH PRAC.**

W tych warunkach Polska musi zerwać z tym stanem rzeczy i **podjąć wielkie prace na odcinku gospodarczym.** Zmusza nas do tego nie tylko niski poziom życia szerokich rzesz ludności, poważna ilość bezrobotnych, ale i konieczność podniesienia siły obronnej kraju na taki poziom, aby wszelkie zakusy na całość granic naszego państwa mogły być własnymi siłami odparte.

Od czasu, gdy dział gospodarczy w naszym kraju objął p. wicepremier Kwiatkowski **wiele zmieniło się na lepsze.** Przede wszystkim został zrównoważony budżet państwa, który stale dawał deficyty, a na których pokrycie zaciągano pożyczki wewnętrzne (narodowa, inwestycyjna i in.). Wielkim posunięciem wicepr. Kwiatkowskiego było rzucenie projektu budowy t .zw. **Centralnego Okręgu Przemysłowego** (w skrócie C. O. P.), obejmującego środkową część Polski. Tworzy się tam wielki przemysł, dając zatrudnienie ludności a tym samym zmniejszając bezrobocie.

W ostatniej swej mowie wygłoszonej w Sejmie dnia 2-go grudnia wicepremier Kwiatkowski nakreślił dalszy plan gospodarczej rozbudowy kraju **t. zw. 15-letni plan inwestycyjny.** Zaproponował on w latach 1939—1942 dalszą **rozbudowę siły zbrojnej** państwa, t. zn. wyposażenia armii w sprzęt najbardziej nowoczesny i w fabryki, które by ten sprzęt produkowały W latach 1942—1945 cały nacisk ma być położony **na rozbudowę komunikacyjną:** koleje, mosty, drogi bite, wodne, motoryzacja, lotnictwo cywilne, produkcja samochodów. W okresie trzecim 1945—1948 cały wysiłek państwa ma być położony **na oświatę ludową i rolnictwo.** W tym czasie mają być skoncentrowane największe środki na budownictwo szkolnictwa wiejskiego, na meliorację, na usprawnienie handlu produktami rolnymi i t. p. W czwartym okresie ma być dokonane **uprzemysłowienie Polski i polonizacja miast, t. zn. zupełne ich odżydzenie.** Lata 1951—1954 przeznaczone są na ujednostajnienie budowy gospodarczej Polski.

Należy wyrazić zadowolenie z tego, że taki plan i na tak wielką skalę został opracowany. Nasuwają się jednak pewne zastrzeżenia. I tak wydaje nam się koniecznym **przyspieszenie rozwoju materialnego i kulturalnego wsi.** Wieś jest podstawą, jest wielkim spożywcą. Rozwój przemysłu zależy przede wszystkim od chłonności rynku wiejskiego. Tymczasem położenie wsi jest bardzo ciężkie i nie wiele się robi, ażeby stosunki tam panujące uzdrowić. Również należy przyspieszyć polonizację miast, t. zn. ich odżydzenie. Należy jak najszybciej zorganizować emigrację żydów z Polski i w ten sposób wzmóc polski stan posiadania.

**ZMIANY ZASADNICZE.**

Poza realizacją wyżej wymienionego planu zachodzi potrzeba dokonania pewnych zasadniczych zmian w naszym życiu społeczno-gospodarczym. Na czoło **wysuwa się kwestia sprawiedliwego podziału dochodu społecznego.** Cyfry z 1933 roku wykazują, że dochód 25 milionów obywateli wynosi 7 i pół miliarda złotych, gdy natomiast na 8 milionów obywateli przypada 5 i pół miliarda złotych. Widzimy więc, że i przy tym niewielkim dochodzie społecznym nie może być mowy o sprawiedliwym jego podziale. To jest przyczyną fermentów społecznych, **hamujących normalny rozwój państwa.**

Drugi problem, t. j. **zmiana struktury ustrojowej w naszym państwie** przez wprowadzenie t. zw. **ustroju korporacyjnego** polegającego na zorganizowaniu całego społeczeństwa według zawodów. Tego rodzaju przebudowa ustroju pozwoli, dzięki zorganizowaniu całego społeczeństwa, wciągnąć go, w całej jego masie, tak do życia gospodarczego jak i społecznego.

A dalej, wysuwa się sprawa **uzdrowienia naszych stosunków politycznych.** Na to, by wszyscy obywatele pracowali z wielkim zapałem, rząd, który stoi na czele państwa, **musi się cieszyć pełnym zaufaniem narodu.** Jest to możliwe wówczas, gdy u steru państwa znajdują się reprezentanci przynajmniej najważniejszych obozów politycznych, opierających swój program na katolicyźmie i przesłankach narodowych. **Zdrowe stosunki polityczne stanowią nieodzowny warunek normalnego rozwoju życia gospodarczego kraju.**

Tak więc, Polska, aby stać się państwem materialnie i duchowo potężnym musi podjąć wielkie prace gospodarcze, a jednocześnie musi wejść na drogę głębokich przemian ustrojowych.



# Nawrócony żyd o żydach w Polsce

Problem żydowski zajmuje dziś umysły całego prawie świata. Przeważnie jednak mówi się i pisze o żydach jako elemencie niepożądanym i szkodliwym gospodarczo i moralnie dla danych państw i narodów. Mniej natomiast o kwestii nawrócenia żydów na chrystianizm lub ich asymilacji.

Widocznie nad tą drugą kwestią przechodzi się do porządku dziennego, jako niemożliwej do przeprowadzenia w danym państwie czy narodzie.

Do tego samego wniosku dochodzi anonimowy autor broszurki p. t. „Nawrócony żyd o żydach w Polsce“. Broszurka wydana przez XX. Jezuitów w Warszawie 1938.

Stwierdza autor wyraźnie: — Masowe nawrócenie żydów na chrześcijaństwo w Polsce niemożliwe — pojedyncze tak, ale przy zastosowaniu specjalnych rygorów i po dłuższym okresie próby.

Swoje twierdzenie popiera autor mocnymi i przekonywującymi argumentami:

Żyd jest bezgranicznie pyszny i patrzy z góry na „gojów“.

Żydzi nie tworzą religijnie jednolitej masy. Dzielą się na trzy warstwy: ortodoksów, wiernych talmudowi, o głębokiej nienawiści do chrześcijaństwa; starozakonnych, wiernych St. Testamentowi, obojętnych wobec chrześcijaństwa; bezbożników, stanowiących większość współczesnego żydostwa w Polsce. Do nich należą: żydowski proletariat, zubożałe drobnomieszczaństwo, prawie cała inteligencja oraz powojenne młode pokolenie miejskie.

Jak z tego przeglądu widać, masowe nawrócenie żydów byłoby możliwe — według autora — jedynie na własnej ziemi, gdzie odnajdą warunki normalnego i wszechstronnego życia.

Pojedyncze nawrócenia żydów na wiarę Chrystusową możliwe, ale to zjawiska wyjątkowe, nie mogą być obliczone na ciągłość. Bo, żeby żyd naprawdę się nawrócił, to musiałby zupełnie zerwać z żydostwem, poddać się specjalnym rygorom i dłuższej próbie. Tymczasem smutne są i powszechnie znane doświadczenia z przechrztami. Faktem jest, że między kierownikami masonerii, wśród czynnych bezbożników, socjalistów i komunistów, procent żydów przechrztów jest bardzo znaczny.

A może dałoby się przynajmniej zasymilować żydów narodowo w Polsce? Ta sprawa jeszcze bardziej trudna. Rasowo dalecy od nas, religijnie obcy i wrodzy, o odrębnej kulturze, o obcych obyczajach i umysłowości, nie nadają się do asymilacji, do spolszczenia. Chyba tylko nadzwyczaj rzadkie jednostki, ale masy nie!

Żydzi muszą Polskę opuścić — oto logiczny wniosek autora na zakończenie tej pouczającej broszurki.

Tylko, że żydzi nie chcą dobrowolnie Polski opuścić.

St. Ł.

Ks. Dr. TADEUSZ KRUSZYŃSKI

# Starodawny zwyczaj święcenia w wigilię Bożego Narodzenia
## miecza przez Papieża

Święto Bożego Narodzenia jest przedewszystkiem świętem pokoju, bo: „Pokój na ziemi ludziom dobrej woli“, śpiewali nad żłóbkiem Dzieciątka aniołowie. Jednak tyle razy sprawdziły się słowa Zbawiciela: „Gdy mocarz zbrojny strzeże domu swego, w pokoju jest wszystko co ma!“ Tyle razy miecz ocalił krzyż przed naporem nieprzyjaciół wiary i kultury chrześcijańskiej! Tyle razy nawet trzeba było spieszyć na pomoc Głowie Kościoła, na obronę przeciw tym, którzy chcieli krępować jego wolność, a zarazem wolność Kościoła. W r. 1176, gdy cesarz Fryderyk Barbarossa jak groźna nawałnica zawisnął nad wolnością rozwoju miast włoskich i swobodą papieża, pokonany został przez Ligę Lombardzką skupioną wokoło osoby papieża Aleksandra III w bitwie pod Legnano, a na morzu Adriatyckim przez Wenecję i musiał upokorzyć się przed Stolicą św. Papież wtedy to w wigilię najbliższą Bożego Narodzenia poświęcił miecz, który przeznaczył dla weneckiego doży, jako dla obrońcy Kościoła. Dzień wigilijny przypominał, że z Narodzeniem Zbawiciela dobro odniosło zwycięstwo nad złem, światło nad ciemnością. Jeszcze w XIV wieku papieże dokonywali poświęcenia miecza tylko wtedy, gdy zamierzali nim odznaczyć w ciągu roku któregoś z katolickich władców, albo wodzów, ale w XV wieku czynili to już corocznie, a jeżeli nie wysyłali go, to go zostawiali na rok następny. Można było być dwukrotnie odznaczonym. Tak cesarz Maksymilian I otrzymał miecz w r. 1494, a potem za nowe zasługi w r. 1510, podobnie jak książę Tyrolu Ferdynand w latach 1568 i 1583. Zwyczaj ten zaniechany z końcem XVIII wieku, odżył na krótko w połowie XIX w.

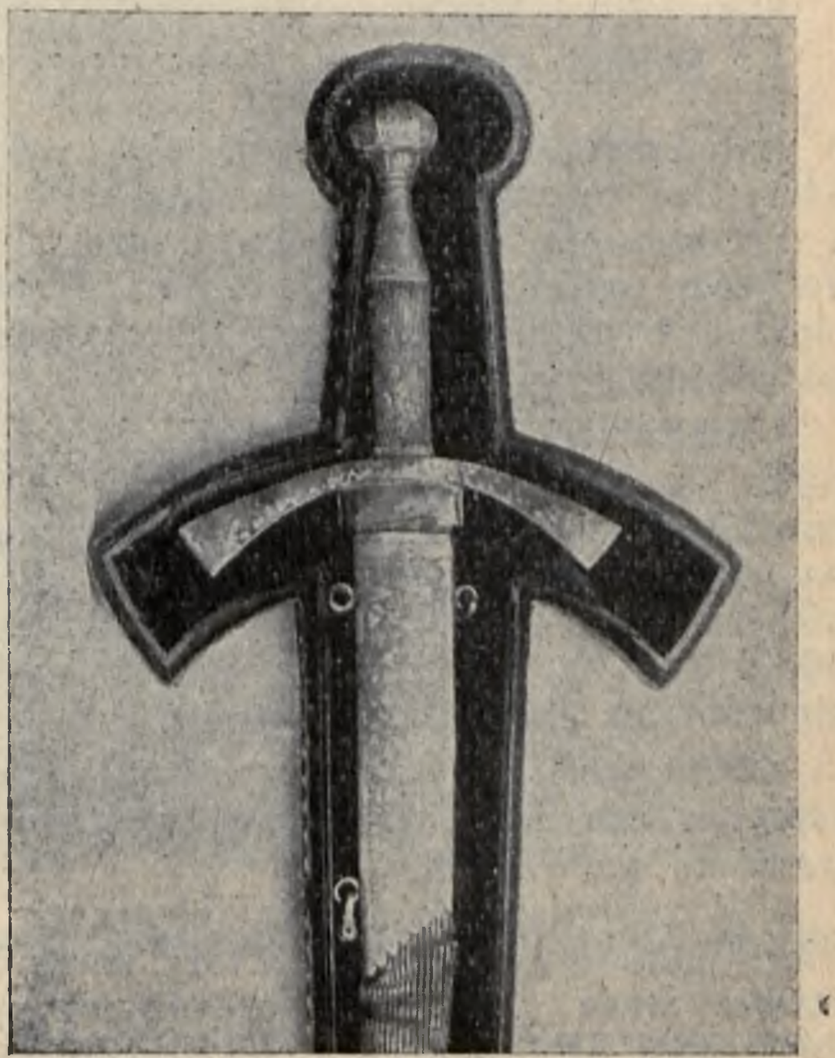
Pierwotnie taki miecz bywał ozdobniejszy od zwyczajnie używanych, ale nadawał się do boju, jakim jest jeszcze ów Zygmunta Augusta, o którym będzie niebawem mowa, ale z czasem stał się czysto obrzędowym, jakim jest ten Sobieskiego, mający przeszło dwa metry długości. Na późniejszych mieczach stale umieszczano herb papieża na uchwycie, a u góry ostrza jego imię, ale nigdy nie dawano znaków tego, którego nim obdarzano. Z czasem dołączano też czapkę i pas, bogato zdobione i wyszywane, przy czym na czapce wyobrażano Ducha Świętego w postaci gołębicy. W muzeach i skarbcach różnych krajów znajduje się przeszło dziewięćdziesiąt tego rodzaju mieczów. Niektóre z nich służyły królom jako ceremonialne do koronacji, a dla książąt i weneckich dożów były oznaką ich władzy.

Z pośród królów polskich dziewięciu zostało w ten sposób odznaczonych. Pierwszym był Władysław Warneńczyk, któremu go przysłał Eugeniusz IV w r. 1443 z zachętą do walki przeciw Turkom. Rękopis odpowiedniego „breve“ papieskiego zachował się w bibliotece Barberinich w Rzymie. Król poszedł godnie za tym wezwaniem papieskim, podnosząc miecz na obronę Polski i Węgier, a tym samym Kościoła, pieczętując w roku następnym krwią i życiem pod Warną spełnienie obowiązków obrońcy chrześcijaństwa.

Następny miecz otrzymał brat i następca Warneńczyka, Kazimierz Jagiellończyk, a mianowicie w r. 1448, od Mikołaja V, a trzeci Zygmunt Stary od Klemensa VII, jak to opisują Bielski i Wapowski. W tym ostatnim wypadku nie tyle szło o obronę Europy przed Turkami, co o niedopuszczenie do rozszerzenia się nowinek religijnych. Pamiętajmy, że rok 1525 to data przyjęcia przez Krzyżaków wiary ewangelickiej i utworzenia z Zakonu świeckiego księstwa. Wierność Zygmunta I dla Kościoła nie mało zaważyła w utrzymaniu Polski przy wierze katolickiej.

W Skarbcu Katedry Wawelskiej znajduje się miecz, który tak za czasów zaborczych, jak i dziś, bywa kładziony wraz z koroną na trumnie w czasie nabożeństw za królów polskich, zapisany w Inwentarzu Katedralnym w r. 1761: „Miecz bogatą materią obszyty z frendzlą złotą“. To właśnie obszycie lamą pochwy i rękojeści wskazuje, że nie był to miecz bojowy, ale obrzędowy, a cały kształt jest znamienny dla czasów Zygmunta Starego, więc istnieje uzasadniona możliwość, że jest to właśnie ów, przysłany przez Klemensa VII temu królowi. Znaków i napisów papieskich nie ma tu wprawdzie, ale nie ma ich też na mieczu następnym, Zygmunta Augusta.

Te same względy co Klemensa VII wobec Zygmunta I, kierowały papieżem Pawłem III w odznaczeniu Zygmunta Augusta, jeszcze za życia ojca, jako „młodego króla“. Wiadomo, że dzięki zapobiegliwości królowej Bony, która chciała uniknąć możliwych trudności obioru w razie śmierci męża, już dziesięcioletniego syna, któremu dziedzicznie należało się tylko wielkie księstwo Litwy, ukoronowano na króla polskiego. Pamiątką tej koronacji jest zachowana w zamku



Rękojeść i górna część pochwy miecza Zygmunta Augusta. — Strona lewa. Futerał z 19 wieku.

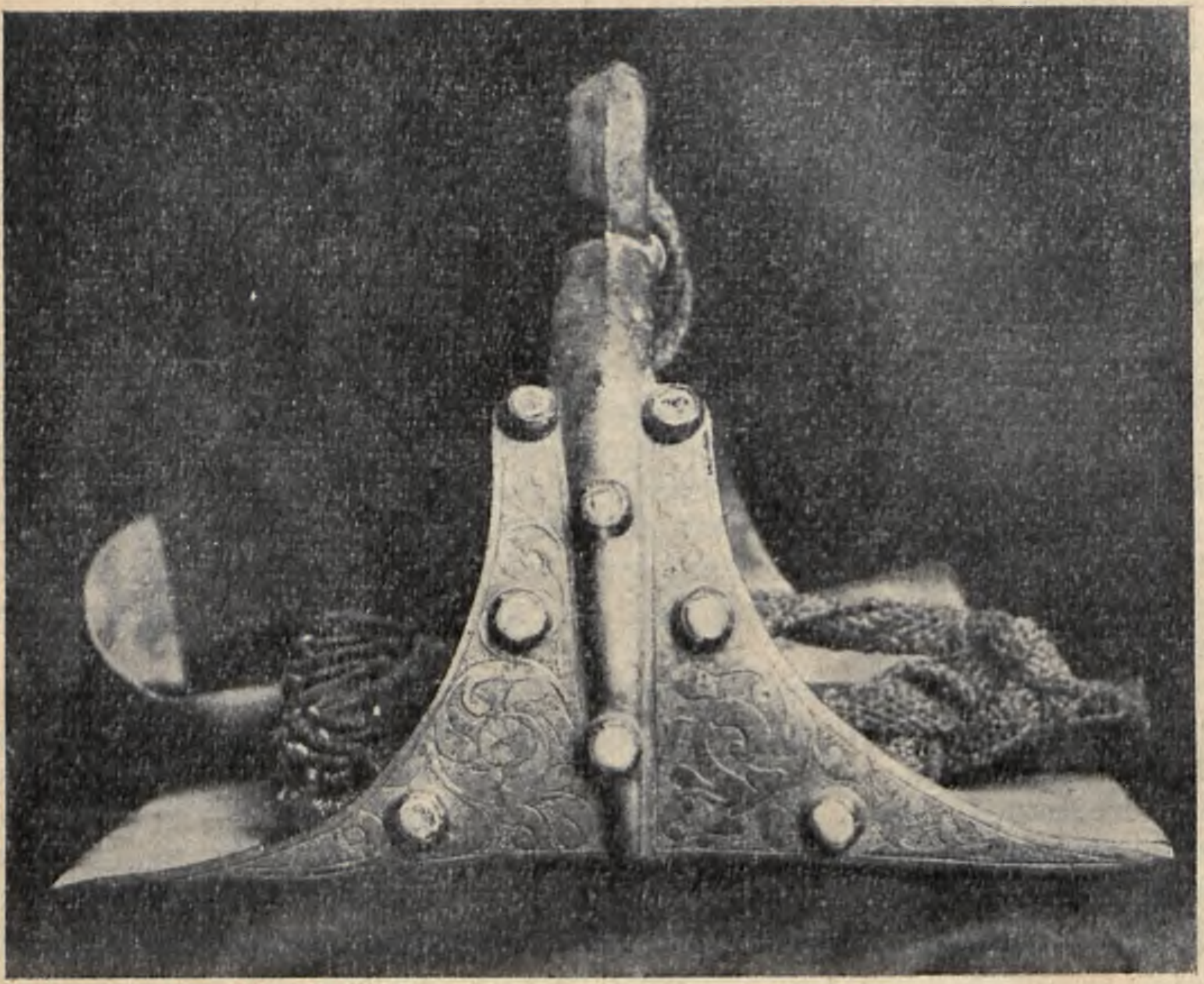
na Wawelu wielka chorągiew z herbami Polski, Litwy i wszystkich ziem do nich należących.

Brewe Pawła III do Zygmunta Augusta datowane jest z Rzymu w dniu 29 czerwca 1539 r., a więc w święto książąt Apostołów św. Piotra i Pawła, jakoby dla podkreślenia uroczystości pierwszego namiestnika Chrystusa i jego współpracownika w Rzymie, przeciwko dążnościom odszczepieńczym, przedostającym się z Niemiec. W brewe tym zaznacza papież, że istnieje zwyczaj święcenia corocznie w noc Bożego Narodzenia miecza przeznaczonego dla panujących, jako znaku walki przeciwko nieprzyjaciołom Kościoła i wiary katolickiej. Dziś, mówi dalej brewe, podnoszą się Turcy, a odszczepieństwo się rozszerza. Gdy papież namyśla się, komu wręczyć w tym roku odznaczenie, najpierw przypomniał mu się Zygmunt August, który podobnie jak ojciec, nie dopuszcza do rozszerzenia się błędnej wiary w Polsce. Czapka, na której wyszyty jest gołąb, symbol mocy Ducha Świętego, ma zabezpieczyć głowę młodego króla przed złymi podszeptami. Papież poleca w końcu, aby insygnia wręczył królowi uroczyście po Mszy św. w Katedrze arcybiskup gnieźnieński, albo inny biskup, obrany przez króla.

Miecz Zygmunta Augusta zachowany w Skarbcu Katedry Wawelskiej, prócz stalowego ostrza, inne wszystkie części ma ze srebra, wykonane nader wytworną, prawdziwie złotniczą robotą, która w okresie włoskiego odrodzenia stała niezmiernie wysoko. Miecz wraz pochwą jest dwukrotnie przełamany, gdyż wedle dawnych zwyczajów, jeżeli do grobu schodził ostatni potomek męski danego rodu, na pogrzebie kruszono jego tarczę, łamano miecz i kopię, na znak, że ich nikt po nim nie dziedziczy, a ze śmiercią Zygmunta Augusta kończył się sławny ród Jagiellonów!

Następca, Henryk Walezy, za krótko w Polsce panował, aby zasłużyć mógł na papieskie wyróżnienie. Stefanowi Batoremu, królowi tak dzielnemu, stanowczemu i człowiekowi bez skazy, który wiarę katolicką umacniał nie przemocą, ale przykładem własnym i popieraniem nauk, nadesłał miecz i czapkę Grzegorz XIII w r. 1580 przez nuncjusza Andrzeja Caligari, a wręczył je w katedrze w Wilnie biskup żmudzki Giedrojć, w zastępstwie prymasa Pawła Uchańskiego, jak to opisał Wapowski.

Gdy Władysław IV jeszcze za życia ojca odbywał podróż po Europie, Urban VIII w r. 1626 własnoręcznie w Rzymie przypasał mu miecz i nałożył czapkę. Niestety śmiałe zamiary tego króla, wypędzenia z Europy Turków i wzmocnienia Polski rozbiły się



Skarbiec Katedry Wawelskiej: Strzemię Kara Mustafy.

o małoduszność (dziś nazywa się to pacyfizmem) naszych przodków, którzy za to zostali ukarani klęskami „Potopu“ za Jana Kazimierza i osłabieniem państwa, co doprowadziło w końcu do rozbiorów, Tatarów podbiła Rosja, która ostatecznie dopomogła do wyzwolenia się ludów gnębionych przez Turcję i kosztem Polski rozrosła się ku południowi.

Michałowi Korybutowi Wiśniowieckiemu przesłał insygnia Klemens X w r. 1672, przez Piotra Korycińskiego, niegdyś starostę rabsztyńskiego, który obrawszy stan duchowny, przebywał w Rzymie na naukach. Donosi o tem Niesiecki. Nieszczęśliwy ten słabowity król, nie tak może niedołężny, jak nieszczęśliwy, zmarł przedwcześnie, nie odniósłszy nad Turkami zwycięstwa, a zato godnie zastąpił go następca, Jan Sobieski.

Z insygniów tych pozostał tylko sam miecz, zupełnie skromny, który w czasie jubileuszowej wystawy Sobieskiego w r. 1933 sprowadzono na Wawel.

W rękopisie dziennika wyprawy wojennej pod Wiedeń królewicza Jakóba Sobieskiego, który nasza Biblioteka Państwowa w Warszawie wraz z innymi bezcennymi dziełami odzyskała z Carskiej Publicznej Biblioteki w Petersburgu, opisano też dokładnie uroczyste wręczenie darów papieskich w niecały rok po wiedeńskim zwycięstwie, mianowicie 24 lipca 1684. Równocześnie królowa Maria Kazimiera otrzymała od papieża, poświęconą złotą różę. Była to dobrze zasłużona wdzięczność Głowy Kościoła za obronę chrześcijaństwa w bitwie pod Chocimem w r. 1673 i pod Wiedniem i Parkanami w dziesięć lat potem. Po tych ostatnich zwycięstwach i po zdobyciu przez Sobieskiego twierdzy Ostrzychomia, wojska cesarskie i węgierskie mogły stopniowo wypierać Turków z Węgier, gdzie przez półtora wieku panowali, i wygnać ich poza właściwe granice.

W r. 1740 córka Jana III Maria Karolina, księżna de Boulogne, odstąpiła księciu Michałowi Kazimierzowi Radziwiłłowi dobra żółkiewskie z dziesięcioma miasteczkami i stu czterdziestoma wsiami, a pośród przedmiotów w zamku w Żółkwi zachowanych znalazły się też papieskie dary po królu, które w r. 1812 złożone były w Nieświeżu u Radziwiłłów. Gdy Napoleon wyruszył pod Moskwę, dywizja rosyjska Czuczagowa posunęła się południową stroną wielkiej armii i mszcząc się na Radziwille za przyłączenie się do Napoleona, złupiła Nieśwież i wśród innych cennych przedmiotów zabrała też pamiątki po Sobieskim. Po zwycięstwie nad bolszewikami w r. 1920, na mocy pokoju w Rydze, Polska odzyskała wszystkie skarby zagrabione przez Moskali. Powróciły i pamiątki po Sobieskim, wraz z przepysznym płaszczem orderu Świętego Ducha, który król francuski Ludwik XIV przesłał Sobieskiemu. Płaszcz ten z czarnego aksamitu, wyszywany w złote płomienie, wraz z mieczem, pochwą, pasem i czapką, zwiedzający Zamek Wawelski oglądają w sąsiadującej z dawnym skarbcem królewskim, wieży Zygmunta III.

Miecz ma aż 2 m. 1 cm. długości, a ostrze szerokości 6 cm. Na górnej złoconej części ostrza, t. j. poniżej rękojeści, po jednej stronie wyryty napis: „Innocentius XI“ i jabłko królewskie, a dalej: „Pont. Max. A. MDCLXXVI“ czyli „Pontifex Maximus“, t. j. papież i data 1676. Po odwrotnej stronie jeszcze dodatek: „Pont. sui A. I“, czyli „Pontificatus sui R. 1“, t. j. „pontyfikatu swego w r. 1“. Na koronację cara Mikołaja I na króla polskiego w Warszawie, jak teraz już na pewne wiadomo, odnoszono się do dworu pruskiego, czy posiada on koronę i insygnia koronacyjne polskie, bo wiadomo, że po upadku powstania Kościuszki pierwsi Prusacy zajęli Kraków i Wawel, a gdy po dwóch latach oddali go Rosji, nie znaleziono już w Skarbcu Koronnym żadnych śladów przechowanych tam przedmiotów. Okazuje się, że na mocy odpowiedzi pruskiej wynika, że insygnia polskie Prusacy posiadali, ale po klęskach zadanych przez Napoleona nie pozostało po nich już żadnego śladu, więc je stopiono wraz z własnymi skarbami, żeby państwo ratować od ostatecznej ruiny. A zatem dla cara wykonano nowe insygnia koronacyjne, a jako miecza użyto właśnie tego po Sobieskim. Wtedy to odjęto herb papieża Inocentego XI, a przytwierdzono orły polskie srebrne, podobnie jak na pochwie. Orły z miecza zdjęto wtedy gdy z pałacu carskiego w Carskim Siole przeniesiono miecz do petersburgskiego muzeum nadwornego, zwanego Ermitażem, zachowane są osobno, gdy na pochwie pozostały na swym miejscu. Pochwa jest srebrna, bardzo pięknej roboty.



Jeszcze w czasie wojny światowej wpadło mi do ręki bardzo bogato wydawane czasopismo artystyczne, wydawane w Petersburgu, „Staryje Gody“, w którym niedługo przed wybuchem wojny L. Lenz, po rosyjsku myślący Niemiec, pisząc o zabytkowej broni, która należała do historycznych osób, tak w dosłownym z rosyjskiego przekładzie wyraził się o mieczu Sobieskiego: „Darowany przez głowę katolickiego Kościoła królowi polskiemu w nagrodę za zwycięstwo nad wrogami państwa, służył przy koronacji prawosławnego cara w Warszawie! Czasami losy stroją swe żarty!“

Dziś ten miecz, zwrócony po zwycięstwie nad wrogami naszego państwa i wiary, jak i nad wrogami w ogóle chrześcijańskiej kultury, zdobi Skarbiec odnowionego i przyprowadzonego do dawnej świetności Wawelskiego Zamku, w którym kolejno wszyscy trzej zaborcy gospodarzyli, z którego uwieźli insygnia koronacyjne, ten znak państwowej niezawisłości. Rzeczywiście: „Czasami losy stroją swe żarty!“

W związku z zasługami Sobieskiego, które skłoniły papieża do odznaczenia go tymi insygniami, przypomnę, że w Skarbcu Katedry Wawelskiej znajdują się dwie pamiątki o zwycięstwie wiedeńskim przypominające. a mianowicie: zdobyty na Turkach buńczuk i strzemię wielkiego wezyra Kara Mustafy. Strzemię to srebrne złocone, rytowane we wzory roślinne i wykładane turkusami — ma przytwierdzoną pergaminową karteczkę z własnoręcznym napisem Sobieskiego, z której widać niezwykłą skromność tego króla, nie przypisującego sobie samemu zwycięstwa, ani nim nie chwalącego się, bo napisał on: „Ten, którego noga była w tem strzemieniu — za łaską Bożą jest zwyciężony“. Jakże dziś inaczej wyrażają się dyktatorzy świata! Poseł królewski, który z pod Wiednia jechał bez odpoczynku trzy dni i trzy noce, przyniósł do Katedry to strzemię jako wotum z rana, właśnie z wieścią o zwycięstwie, królowej Marii Kazimierze, która w niepokoju klęczała u ołtarza, a na widok posła krzyknęła tak, że głos rozległ się po całym kościele. „Zaledwiem wyraził“ — donosi poseł — „z czem przybywam, upadła na twarz przed ołtarzem i tak krzyżem leżąc, jakiś czas pozostawała“.



Skarbiec Katedry Wawelskiej: Buńczuk zdobyty pod Wiedniem.

Ostatni miecz poświęcony wśród władców polskich otrzymał od Benedykta XIII świeżo nawrócony na wiarę katolicką, królewicz Fryderyk August, późniejszy August III, o czym pisze Niesiecki. Insygnia przywiózł Stanisław Miaskowski, który bawił na naukach w Rzymie. Przy tej sposobności Józef Andrzej Załuski wydał dziełko wyjaśniające znaczenie tych insygniów po łacinie: „J. L. Analecta historica de sacra ect.“. Wręczenie Augustowi nastąpiło w Warszawie w r. 1726, a insygnia zachowane są w muzeum w Dreźnie.

Ostatni król polski Stanisław August nie otrzymał poświęconego miecza, bo nawet wtedy, gdy Ojczyzna ginęła, nie ujął szabli krzepko w rękę, a honoru upadającej Polski nie bronili. Dziś Ojciec św. już miecza nie święci, ale obecnie panujący Pius XI, gdy był jeszcze nuncjuszem w Warszawie, w r. 1920, gdy nawała bolszewicka zagrażała już zalewem całej Polsce, a wszyscy przedstawiciele zagranicznych mocarstw Warszawę opuścili, on jeden pozostał na swym stanowisku i doczekał się zwycięstwa. Niech więc błogosławi oręż polski, który strzeże, tak jak strzegł od wieków, nie tylko wolności Polski, ale i swobód Kościoła przed wschodnim i każdym innym barbarzyństwem.

WINCENTY KUGLIN

# U STÓP STAJENKI

*Aby Ci u nas zimno było nie pozwolimy; Dziecino:*
*do wszystkich chat Cię weźmiemy z uciechą,*
*aby Ci nie było smutno, kolędy skoczne popłyną,*
*takie ucieszne, serdeczne i miłujące, Dziecino,*
*jakie się tylko mogą narodzić pod strzechą!*

*Weźmiemy z sobą toboły łez naszych i naszych smutków,*
*pod stopy Twoje maleńkie złożymy nasze tęsknoty,*
*poprzez wichurę śnieżną pójdziemy powolutku,*
*aż przed Twą lichą stajenką wyzbędziemy się smutków,*
*a dusze nabiorą błysku gwiazd złotych.*

*A gdy się dusze wybielą jak śnieg ogromną mocą*
*i tacy prości będziemy jak pastuszkowie mali:*
*szumnie srebrzyste skrzydła aniołów załomocą,*
*a z serca Małej Dzieciny nikt nam nie wyrwie przemocą,*
*choćby się cały świat w grzechach rozpalił.*

*Z pałacu, z suteren, z pod strzechy i barłogu*
*za betlejemską gwiazdą ruszamy wielkim pochodem!*
*Kolędą świat wybuchnie, aż milej będzie Bogu,*
*który zziębnięty w stajence spoczywa na barłogu*
*odziany lichą sukienką i przejmującym chłodem...*

*Powiemy Małej Dziecinie, że jeszcze źle na świecie,*
*że jeszcze dużo ciemności, a mało gwiazd i pociechy;*
*gdy wszystkie serca oglądnie, zapłacze Małe Dziecię,*
*że tyle nieszczęść i biedy i złości jest na świecie,*
*a tyle Dobra potrzeba pod dachy miast i pod strzechy.*

*Więc jakże smucić Go mamy? Bożą Dziecinę...*
*otwórzmy serca szeroko ogromnym umiłowaniem...*
*Wiem: idąc za Nim jak robak nie przeminę,*
*On mnie ukoi i pocieszy, choć grzech mam i przewinę,*
*więc razem cieszmy się Panie!*





# Hej Kolęda, Kolęda...

Przez śnieżne pola myśl leci, po grudnej drodze idzie i wszystkiemu spotkanemu szczęścia i pomyślności życzy. Witajcie chaty niskie, betlejemskie! stajence podobne. Hej kolęda, kolęda! Światełka nikłe od was migocą, przez małe szybki w szczere pole polatują. Przy kominie matuś zadumana i drobiazg w lnianych świtkach, śpiewający o Dzieciątku, o królu Herodzie, o Matce Przenajświętszej. Hej — leci pieśń! po stragarzach, po świętych obrazach z zatkniętym wiankiem zielnym się snuje... Śpiewają chaty niskie, jedna, druga, dziesiąta — śpiewa wieś cała. — Hej kolęda, kolęda! — rozlega się szeroko, aż hen ku borkom ciemnym, ku wodom srebrnym, ku polom śnieżnym. Po grudnej drodze się rozlega. Kolędnicy idą. Zawodzą skrzypce, dudlą basy, połyskuje gwiazda złocista.

Kolędy nasze polskie, ludowe kolędy, jak promienie jasne na serca padają, świecą jak gwiazdy nigdy nie zgaszone i niejeden raz wskazują, drogę... Sto — tysiąc innych piosenek słyszanych w dzieciństwie zapomina się w życia trudach i walkach, ale kolędy, słyszanej w domu, śpiewanej w gronie rodziny nie zapomni się nigdy. Jest jakaś siła w tej nucie — niczym nie zachwiana, jest jakaś moc w tych słowach nigdy nie obalona, jest zarazem i słodycz tak rzewna i miła, iż zmrożone wszystkimi wadami serce jeszcze się przy kolędzie rozgrzeje i jeszcze lepszym zdawać się będzie.

Gdy o północy dzwonek Mszę Pasterską oznajmi, a lud zebrany w kościele pełnym radości głosem zanuci: „W żłobie leży“ — zdaje się, każdy myślą wraca w te strony kędy z rodzicami, przy stole wigilijnym po raz pierwszy tę kolędę śpiewał. I gdy kolędy opowiadają o tym, jak pasterze i trzej królowie za gwiazdą spieszyli, jak aniołowie grali, jak wół i osioł Dzieciątko ogrzewały — coś się w duszy człowieka rozpala, jak lampa słoneczna, rozgrzewa się serce, rany życia się goją, o bólach się zapomina, a oko widzi stół w ojców chacie, matkę przy opłatku, ojca błogosławiącego... I jak przed wiekami gwiazda rozpaliła się promienna, tak kolęda rozjaśni wszystko co ciemne, pocieszy, przybliży co dalekie. Na dźwięk kolędy nie jeden raz syn marnotrawny nawrócił się, zbłąkany wśród bezdroży odnajdował szlak swej drogi, sceptyk ze wszystkiego drwiący, pochylał czoło, ateusz poczynał szeptać do Boga gorące słowa modlitwy. Kolęda jest pieśnią, wobec której nie ma obojętnych, a tylko ci kolęd nie kochają, którzy nie słyszeli ich w domu rodzinnym, którym nuta ich nie przypomina drogich imion rodziców i minionych pięknych lat młodości. Bez kolęd wesoło nuconych w całym gronie rodziny, cała uroczystość i nastrój Świąt Bożego Narodzenia stałyby się mniej wesołe, serdeczne i miłe.

Coraz więcej jednak znajduje się domów, w których zwy-

**Arcybiskupi Komitet Ratunkowy, karmiąc w dalszym ciągu wiele osób nie mogących zapracować fizycznie ni umysłowo, przypomina się społeczeństwu. — Ofiary nadsyłać można na konto P. K. O. nr. 405.825, lub do biura Zw. Caritas.**



Bolesław Chrobry wita cesarza Ottona III, pielgrzymującego w r. 1000-ym do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie. Jest to jeden z 7 wielkich historycznych obrazów, które będą zdobić sale pawilonu polskiego na światowej wystawie w Nowym Jorku w r. 1939. Obrazy te są dziełem 11 art.-malarzy należących do Bractwa św. Łukasza.

czaje nikną. Wigilie obchodzą tylko z nazwy, ale nie wedle zwyczaju. Chwila łamania opłatkiem wydaje się tam więcej śmieszną niż uroczystą, zbywa się ją jako ceremonię ledwie cierpianą, ale nie kochaną, po sutej zaś wieczerzy zasiada się do kart albo gra obce melodie przy fortepianie. W domach takich dzieciom nie rozbłysną gwiazdy - kolędy i nigdy ich serduszka nie rozczulą się na dźwięk melodyj tak miłych i tkliwych. Ludziom wyrastającym w podobnej atmosferze braknie tego, co bywa rylcem pamięci głęboko zapisane, tego, co serce rozpala zachwytem. I czemuż pogardzać dziś naszą kolędą, czemuż spychać ją z salonów pysznych do kuchni lub garderoby, czemu wytrącać ją z życia rodzinnego, gdy przecież ona tak jest piękna i za serce chwytająca? Jak rzewnie i tkliwie ją śpiewają i po lepiankach ubogich i po suterenach wilgotnych. Jako pieśń o podkładzie czysto narodowym, przez tyle wieków nucona, przez pradziadów naszych niezgrabnym rymowaniem układana — wszakże to nasz skarb, którego wyrzucić się nie godzi.

Kolęda właśnie dlatego takie silne robi wrażenie na młode serca i wpija się w dusze pamięcią, iż jest to jedyna pieśń, którą razem w rodzinie wszyscy nucą z radością. I dziadunio osiwiały i babunia staruszeczka, rodzice kochani i młodsza czeladka, a wszyscy weseli i szczęśliwi: „Pójdźmy wszyscy do stajenki“.

Więc młode serce dziecka poi się wrażeniem, więc czar chwili uroczystej pozostawi w nim obraz niezatarty. O, jakże to było dobrze i pogodnie, ciepło i wesoło, gdy u nas kolędowano — przypomina sobie potem w życiu późniejszym, a i niejeden starzec siwowłosy to samo powtarza: — Jak to było dobrze!

Nie żałujcie tedy dzieciom tej chwili szczęścia i radości. Wszystkie piękne śpiewane, artystycznie skomponowane, na głosy dzielone kolędy, słyszane po miastach, po salonach zimnych — nie starczą za ten śpiew, jakim nucono kolędę w domu. Niedługo tych chwil dla dzieci. Przyjdzie życie ze swoimi prawami, porwie i uniesie dziecko w dal, szkoły poczną je kolebać inną ręką, jak dłoń rodziny, świat pocznie wychowywać innym słowem, jak owe z ust ojca i matki — praca, trud, złe przykłady serce poczną ziębić, kaleczyć, ranić, aż i stanie się ono jak ptaszyna bez piór, jak niebo bez słońca. Jeśli ma wspomnienia, to jeszcze szczęście...

Biedne są dzieci, które młodość spędziły bez kolęd wspólnie w rodzinie śpiewanych. Nie będą mogły kiedyś i serca rozweselić i obrazków rozczulających z wczesnej młodości odświeżyć.

Więc pójdźmy sami do Jezusowego żłóbka z kolędą i dzieci do Niego prowadźmy! W.

# Jak popierać „Dzwon Niedzielny“

*1) Trzeba go prenumerować, kupować, albo przynajmniej czytać, a prenumeratę punktualnie płacić.*

*2) Żądać „Dzwonów“ do czytania w gospodzie, w czytelni, w świetlicy.*

*3) Pisać do „Dzwonu“ ze wsi czy z parafii, ile razy tylko trafi się coś godnego wzmianki. Pisać rzeczy prawdziwe, pożyteczne i interesujące ogół. Nie same smutne, ale i radosne. Na liście do redakcji zawsze się dokładnie podpisać.*

*4) Ogłaszać w „Dzwonie“ swoją firmę, handel, pracownię, wyroby, wolne posady i gdy się ma coś do sprzedania czy do kupienia.*

*5) Kupować przede wszystkim u tych, co się w „Dzwonie“ ogłaszają i ich wyroby popierać. Kupując u nich powołać się na to, że było w „Dzwonie“ ogłoszone.*

*6) Innym „Dzwon“ polecać i do czytania zachęcać, a jeśli się ma jakieś życzenia i uwagi, to pisać do redakcji, a nie szarpać dobre imię pisma.*

*7) Zjednywać „Dzwonowi“ prenumeratorów, gdzie się tylko da.*

# Jakie życie taka śmierć!

W nocy na 6 bm. popełnił w Płocku samobójstwo 70-letni Szczepan Chęciński, emeryt, socjalista, swego czasu gorliwy propagator „Wolnomyśliciela“ i „Błysków Wolnomyślicielskich“. Chęciński powiesił się we własnym mieszkaniu przy ul. Warszawskiej.

Co było powodem samobójstwa? Z zamiarem samobójstwa Chęciński nosił się już od pewnego czasu. Odezwało się w nim sumienie, ale nie miał odwagi wrócić do Boga, którego wyeliminował ze swego życia. W obliczu idącej szybko starości poczuł w duszy pustkę i... brak celu życia. Jeszcze na dwa dni przed samobójstwem wyznał do jednej z bliskich mu osób: „Tyś szczęśliwa, bo masz wiarę“, nie dokończył jednak tego, co go w duszy gryzło: „a ja jej nie mam i nie mam celu życia“. I te wyrzuty sumienia doprowadziły go widocznie do samobójstwa. Jakie życie taka śmierć!

# Brylantowy jubileusz Piusa XI.



**W dniu 20 b. m. Ojciec św. Pius XI rozpoczyna 60-ty rok Swojej działalności jako kapłan i duszpasterz Kościoła Chrystusowego. Bowiem w dniu 20-go grudnia 1879 r. młody 22-letni alumn Kolegium Lombardzkiego w Rzymie, ks. Achilles Ratti otrzymał w bazylice św. Jana na Lateranie z rąk kardynała La Valetta święcenia kapłańskie, a w dniu następnym odprawił pierwszą Mszę św. w kościele San Carlo al Corso w Rzymie, przed niewielkim ołtarzem w galerii absydy tego kościoła, ołtarzem słynnym jednak przez to, że tam znajdują się relikwie serca św. Karola, arcybiskupa Mediolanu. Pamięć tego wielkiego w Swoim życiu dnia zachował obecny Papież z niezmierną czułością, uświetniając go zawsze innymi godnymi pamięci czynami. I tak przed 10-u laty, gdy z racji ogłoszonego złotego jubileuszu kapłaństwa Piusa XI lud wierny przepełniał świątynię San Carlo al Corso na dziękczynnej Mszy św. w intencji Papieża, Ojciec św. nie porozumiewając się z nikim nawet ówczesnym sekretarzem stanu kardynałem Gasparrim, po raz pierwszy od 1870 roku opuścił mury Miasta Watykańskiego, świeżo uformowanego po układach laterańskich i udał się do bazyliki św. Jana na Lateranie, by tam odprawić swą Mszę św. jubileuszową i osobiście objąć w posiadanie bazylikę, jako katedrę biskupów rzymskich. Był to fakt wielkiej doniosłości, tymbardziej, że od Leona XIII poczynając, — nikt z Jego poprzedników z powodu istnienia t. zw. kwestii rzymskiej do bazyliki laterańskiej nie wkraczał. Rozpoczynający się w dniu 20 bm. brylantowy jubileusz święceń kapłańskich Ojca św., jest wypadkiem jeszcze rzadszym, niż jubileusz 50-lecia, dlatego też istnieje powszechnie żywe pragnienie uczczenia tej rocznicy specjalnymi uroczystościami, do których poważny impuls daje jeszcze uczucie wdzięczności Bogu za szczęśliwie przez Ojca św. pokonaną chorobę. W Rzymie jednak, jak dotychczas, nic nie wspomina się — poza drobną uwagą ze strony prezydenta włoskiej Akcji Katolickiej — o przygotowywaniu jakichkolwiek większych uroczystości.**

# Sprawozdanie z działalności
## Dekanalnej Sekcji Propagandy „Dobrej Prasy“

**za r. 1937/38 (od czerwca 1937 do końca października 1938).**

Utworzona przez Dekanalną Akcję Katolicką w Krakowie (w czerwcu 1937 r.) Sekcja Propagandy Dobrej Prasy ma za szczególne zadanie, zwalczanie propagandy bezbożniczej i komunistycznej, przez szerzenie dobrej lektury.

Sekcja ta rozwinęła swą pracę w następujących kierunkach:

1° Starała się o pozyskiwanie członków, którzy swą współpracą, stałymi składkami pieniężnymi i ofiarami w książkach i czasopismach dopomagają jej, do zrealizowania przynajmniej częściowo jej zamierzeń.

2° Dała inicjatywę do utworzenia podobnych Sekcji, przy poszczególnych parafiach.

3° Przeprowadzała bezpośrednio propagandę Dobrej Prasy.

**Pozyskiwanie członków dla tej Sekcji** natrafiało na znaczne trudności, dlatego liczba członków jest jeszcze stosunkowo niewielka, bo tylko około 500 osób dotąd udało się pozyskać. Społeczeństwo nasze nie docenia wielkiego znaczenia Dobrej Prasy, dlatego też koniecznym jest uświadamianie ogółu, wszelkimi sposobami o wielkim wpływie prasy na kształcenie światopoglądu we wszystkich stanach i warstwach — i o konieczności dostarczania Dobrej Prasy, zwłaszcza masom robotniczym po miastach i na wsiach, dla których nabycie książki czy choćby dziennika jest nader trudne i dlatego tak są podatne na wpływy złej prasy, skądinąd darmo lub za bezcen im dostarczanej.

**Drugie zadanie: tworzenie Sekcji Parafialnych** udało się w małej części tylko przeprowadzić: na kilkanaście parafii krakowskich tylko cztery mają Sekcję Propagandy. Na przeszkodzie stoi tu przede wszystkim brak ludzi do kierowania Sekcjami poszczególnymi jako też i do pracy biurowej, która musi być wykonywana przez osoby posiadające pewien stopień wykształcenia i mogące się poświęcić tej pracy bezinteresownie. Tymczasem, do Akcji Katolickiej parafialnych należy, jak dotąd ogromnie szczupła liczba osób z pośród inteligencji. Koniecznym by było, by większa ilość katolików, gorliwych, gotowych do czynnej współpracy w budowaniu i wywalczenia Królestwa Chrystusowego na ziemi przez tę potężną broń, jaką jest Dobra Prasa — wstępowali do swych parafialnych Akcji Katolickich.

Najdłużej istniejąca Sekcja przy parafii św. Szczepana ma swe biuro **przy ul. Sobieskiego 7, m. 5**, w którym pracuje bezinteresownie stale 4—6 osób, prawie wszystkie ze Sodalicji Mariańskich, oraz 4—5-ciu płatnych inkasentów-kolporterów.

Zarząd Sekcji Dekanalnej wyraża serdeczne podziękowanie Przewielebnym XX. Moderatorom Sodalicji Mariańskich za poparcie — i tym Paniom ze Sodalicji i z innych organizacyj katolickich, które dotychczas tak chętnie i ofiarnie prawie codziennie pracowały lub nadal pracują w naszym biurze.

**Trzecie zadanie: bezpośrednia działalność, to jest rozpowszechnianie dobrej lektury** odbywa się: a) przez kolportaż dobrych książek po domach i przez stałą rozsprzedaż katolickich książek i czasopism przy czterech kościołach krakowskich: 1) Najśw. Marii Panny, 2) OO. Dominikanów, 3) OO. Franciszkanów, 4) Św. Szczepana, a podczas rekolekcji wielkopostnych także i przy innych kościołach; b) od czasu do czasu wysyła Sekcja Propagandy swych kolporterów na prowincję, gdzie rozsprzedają książki a drobne broszury, czasopisma i ulotki rozdają bezpłatnie.

Rozpowszechniano w ten sposób wydawnictwa: XX. Franciszkanów w Niepokalanowie, Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej w Poznaniu, Wydawnictwa św. Wojciecha w Poznaniu, Wydawnictwa Diecezjalnego Instytutu A. K. w Katowicach, Wydawnictwa Naukowego Instyt. Badania Komunizmu w Warszawie, Wydawnictwa XX. Pallotynów w Warszawie, Wydawnictwa Instytutu Różańcowego w Toruniu; z Wydawnictw krakowskich: Wydawnictwa Apostolstwa Modlitwy (O. O. Jezuitów), Wydawnictwa Chorągwii Marii (OO. Redemptorystów). **Ulotki p. t. „Żyj po Bożemu“** XX. Saletynów. Lwów. Dzwon Niedzielny i Przewodnik Katolicki.

Najwięcej rozdano w Krakowie wśród ludności robotniczej; rozdawano wszędzie, przy każdej sposobności: na placach targowych, przed fabrykami, przy pociągach robotniczych i po domach.

W okresie sprawozdawczym częściowo, zakupiono z funduszów Sekcji, częściowo otrzymano darmo i — rozdano bezpłatnie: 627 książek (do czytelni i świetlic K. S. M. i robotn.), 9.078 broszur, 54.825 czasopism różnych, 15.300 ulotek.

Nadto świetlice i czytelnie tutejsze i zamiejscowe zgłaszały się o książki — prośby te są tak częste i natarczywe, że niestety nie możemy im zawsze zadość uczynić — a to dla braku funduszów na zakupno książek w potrzebnej ilości. Stąd powstała konieczność urządzania zbiórek książek i tygodników za pośrednictwem zarządów kościołów parafialnych i klasztornych. Otrzymane w ten sposób książki i czasopisma, w biurze Sekcji sortuje się i kompletuje — następnie daje się do oprawy, poczem rozsyła gdzie najpilniejsza zachodzi potrzeba.

Praca nasza nie spotyka się dotąd jeszcze z należytym zrozumieniem i poparciem społeczeństwa, poza nielicznymi wyjątkami, które chętnie przystąpiły w charakterze członków. Ogół tą pracą się nie interesuje i znaczenia jej nie docenia. Największe zrozumienie okazali komuniści, którzy i w prasie nas zaatakowali, a nadto kilka rązy napadali na kolporterów i inkasentów odbierając im materiał propagandowy.

To gwałtowne zwalczanie naszego działania jest stwierdzeniem, jak ważną i konieczną jest taka akcja. Założenie Sekcyj Parafialnych dla Dobrej Prasy przeprowadzone przez organizacje A. K. winno przynieść samym organizacjom duży pożytek, bo przez powołanie do życia takiej Sekcji w każdej parafii Akcja Katolicka nie tylko spotęguje swą działalność, lecz nadto działalność ta stanie się dobrą szkołą wyrobienia dla organizacyj katolickich i da zatrudnienie pewnej ilości bezrobotnych, a uczciwych katolików.

**Prosimy wszystkich katolików o poparcie naszych usiłowań, a wszystkich ludzi dobrej woli o czynną współpracę z nami. Prosimy niechaj dobra książka i dobre pismo nie leży bezczynnie na półkach naszych bibliotek, lecz niech idzie między ludzi i pełni wielką misję „Słowa“!**



KS. WŁ. DŁUGOSZ.

# Autem do Francji

(12) Pokręciliśmy się nieco po Bordeaux. Wielkie, ruchliwe miasto portowe, nad rzeką Garonne. Ocean Atlantycki wcina się tu głęboko w kraj, długą na kilkadziesiąt kilometrów odnogą, z którą łączy się wspomniana wyżej rzeka. Nie popasamy długo. Po pierwsze dlatego, że trzeba mieć specjalny gust, żeby się lubować w zwyczajnie nie bardzo czystych i pachnących wielkich portach handlowych, gdzie pióropusze ciężkich dymów okrętowych, ryki syren i zgiełk ustawiczny panują od rana do nocy. (Nasza nowiutka Gdynia w porównaniu z portami południowymi wygląda jak salon). Po drugie jest ranek, człowiek wypoczęty, więc ciągnie go w świat jaknajdalej, zwłaszcza, że od 10-tej rano do jakiejś 5—6-tej popołudniu, z powodu panujących tu ogromnych upałów, podróżowanie jest strasznie uciążliwe. Suniemy więc ciągle na południe, równolegle do morza, czasem o parę od niego kilometrów. Droga wiedzie przez kraj nizinny, a równiutki, jak stół. Po obydwu stronach podobne do klonów czy jaworów platany, to znowu aleja z dęba korkowego, obdartego z korkowej kory aż po koronę. (Z takich właśnie dębów robi się korki). Parę kilometrów aleji platanowej, parę kilometrów aleji dębowej. I tak całymi dziesiątkami kilometrów. Aż się nudzi. Osady ludzkie nie często. A cienia prawie żadnego. Od platanów jeszcze, jeszcze... ale od dęba nic prawie. Z utęsknieniem badamy mapę, kiedy się zacznie większa partia lasów. Owszem, są lawy, i to obfite, ale człowiek się w nich koło południa w lipcu nie bardzo pokrzepi. Podszycie w lasach jakieś bardzo ubogie, trawy i krzaki kolczaste, wyschłe, wypalone przez słońce. Na wielkich przestrzeniach nawet wypalone ogniem, stąd gęste ostrzeżenia, że rozniecać ognia i palić nie wolno. Chudziutkie te lasy sosnowe bardzo. Bo uprzemysłowione. Człowiek przyprawił te sosny o suchoty. Ciągnie z nich żywicę na terpentynę. Stąd każde drzewo ponacinane i ma żelazny garnuszek, do którego ścieka łzami żywica. Podobno do naszych zwykłych sosen nie możnaby więcej, jak raz na całe życie drzewa, zastosować bezkarnie zabiegu upuszczania krwi żywicznej. Tutejszy gatunek znosi to całymi latami. Ale też drzewa wyglądają jak podskubane.

Na szosie ruch nie wielki. W pewnej chwili mijamy cały korowód ogromnych autobusów z uczennicami. Jadą na daleką wycieczkę. Takie rzeczy są tu w zwyczaju w czasie wakacyj. W Niemczech spotykaliśmy często podobne masówki. Ale tam musiało to mieć szumną etykietę stowarzyszenia: „Kraft durch Freude“ (Siła przez radość). Tam musi być to ustawiczne bębnienie w wielki hitlerowski bęben, nawet przy najzwyklejszych rzeczach. Tu nazywa się to poprostu wycieczką krajoznawczą, czy wypoczynkową — tam nader ważnym kierunkiem ideowym. Ale w praktyce jedno i drugie na to samo wychodzi poprostu człowiek rad czasem ucieka z miasta od ciężkiego czy lekkiego przemysłu i chce zobaczyć piękny Boży świat. O wiele piękniejszy od tego, który sobie ludzie tworzą w swoich wielkich skupiskach.

Ale dość filozofowania. Trzeba stanąć na obiad. A tu poprostu niema gdzie, gdyż kraj dość słabo zaludniony. Wreszcie kiedy żar słoneczny nie pozwalał już absolutnie jechać dalej, stanęliśmy w maleńkiej mieścinie Magescq (Mażesk). Obiad podano nam prawie na rynku. Dwa wielkie platany tworzą nad głowami nieprzepuszczający słońca, olbrzymi parasol. Należy się nam cień po tej parówce. Raczymy się jakąś specjalnie tutejszą potrawą: królikiem w czarnym sosie... Owszem, niczego... zwłaszcza, że jesteśmy w okolicy win bordoskich. Taka asekuracja tu na południu też coś znaczy. Ale, wracając do tych królików: Francuzi spożywają ich masę. Nawet porządne jadłodajnie nie wstydzą się podać w swoim spisie rozmaitych potraw z „lapin“ (królik). U nas by to nie uchodziło. Co innego zając. Ale królik?... Wogóle naogół my wszyscy w Polsce lubimy udawać większych panów, niż jesteśmy. Mamy takie miny, jakbyśmy ciągle jeszcze nosili pasy słuckie i wyloty kontusza. Lubimy „reprezentować“ i, jak się to powiada, tro-

# Co nam piszą

## KRZESZOWICE.

Czytając różne korespondencje z parafii miejskich i wiejskich o rozwoju organizacji katolickich, o ich rekolekcjach, akademiach, imprezach w nowowybudowanych domach katolickich — odnosi się wrażenie, że wszędzie panuje harmonijna współpraca wszystkich warstw społecznych w duchu wskazań Akcji Katolickiej. Tymczasem z ustnych opowieści można się dowiedzieć, że w jakimś tam miasteczku inteligencja, zamożniejsi mieszczanie i kupcy, nie biorą udziału w ruchu katolickim — nie zaszczycą swą obecnością akademii i przedstawień z takim nakładem pracy i zapału urządzanych przez młodzież K. S. M., gdzieindziej szkolne rozdźwięki oraz brak sympatii do przejawów Akcji Katolickiej w Domu parafialnym.

Zresztą takich rzeczy nie można wymieniać po imieniu, bo gdy w korespondencji z pewnej miejscowości napisano, że inteligencja nie przyszła na akademię K. S. Młodzieży Męskiej a udała się na równocześnie odbywającą się imprezę „Strzelca" — poczytano to za obrazę i dano odczuć towarzysko zasłużonemu proboszczowi.

Zatem w Krzeszowicach panuje harmonijna współpraca nad rozwojem **Kat. Stow. Młodzieży** — akademie i okolicznościowe przedstawienia ściągają tłumy publiczności — dodają zapału młodzieży i są jedynym źródłem ich dochodu — boć na żadną „darmochę" liczyć nie mogą. Tak — przedstawienia w Domu katolickim mają swoją wymowę, swój nerw i misję apostolską oraz dają prawdziwe pokrzepienie ducha. Gdy na akademii ku czci Chrystusa Króla zaśpiewał chór chłopców szkolnych, gdy przewinął się program wokalny wszystkich organizacji, poczynając od dzieci z ochronki, ministrantów, aniołków Dzieci Marii i t. d., to po skończeniu można było słyszeć słowa uznania: „ach jakże nam się podobało — szkoda, że więcej ludzi nie przyszło".

W kościele zwraca uwagę **przebudowa w. ołtarza**, w którym na miejscu dotychczasowego obrazu wotywnego fundatorów hr. Potockich, pędzla wiedeńczyka Kupelwiesera (um. 1862) umieszczono obraz z ołtarza bocznej kaplicy przedstawiający Pokłon Trzech Króli, sygnowany i datowany **Santi Titi 1596**. Rzeczowe opracowanie o tym obrazie, należącym do piękniejszych okazów malarstwa włoskiego zachowanych w Polsce — podała dr. Krystyna Sinko - Popielowa w czasopiśmie „Dawna Sztuka", 1938, Warszawa.



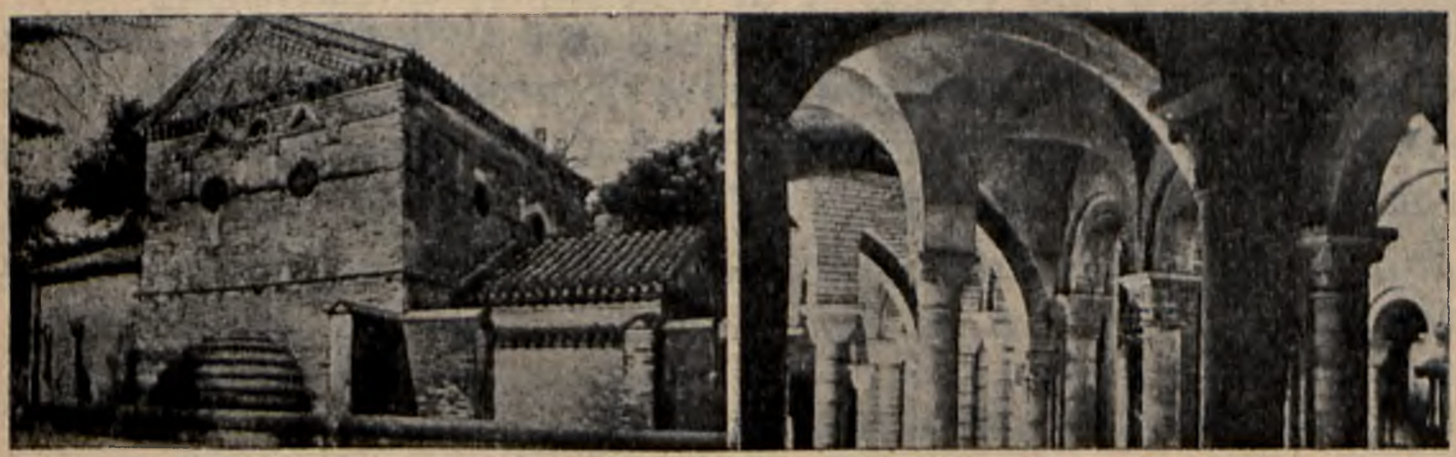
**W Krzeszowicach pożegnanie prezydentki, która wstąpiła do Zgromadzenia SS. Szarytek (siedzi I od prawej strony).**

Daje się u nas odczuwać **brak szpitala** — który ongiś istniał i spełniał dobroczynne zadanie — dlatego płyną prośby do Przełożeństwa Szpitala Bonifratrów, aby się tu osiedlili ze swoją miłosierną usługą dla chorych pełnym zaufaniem zawsze otaczaną.

O patriotycznym nastroju mieszkańców świadczy uroczystość 11-go listopada br. na rynku krzeszowickim — **wręczenia Armii dwóch ciężkich karabinów maszynowych**, fundowanych przez Krzeszowice z okolicą i kamieniołomy w Miękinie oraz **konika ze składek dzieci szkolnych**. Symboliczne oddanie sprzętu wojennego poprzedziło przemówienie ks. proboszcza Morajki i wspólny pacierz o uproszenie pokoju i pomyślności dla naszej Ojczyzny.

---

chę „dmuchać". Chętnie też posługujemy się cudzymi rękami, tam, gdzie swoje w zupełności wystarczą. Stąd u nas tyle służby niepotrzebnej. Jechać koleją III-cią klasą? Walizkę nieść z dworca? Sprawunki z rynku? Eh, to nie uchodzi! A jednak gdzieindziej u bogatszych, niż my, uchodzi i wszystko jest w porządku. Nikomu korona z głowy nie spadnie. Opowiadają o kimś z Polski, że przyjechawszy do Nowego Jorku, nie chciał sam nieść swojej niewielkiej walizki, lecz skinął na

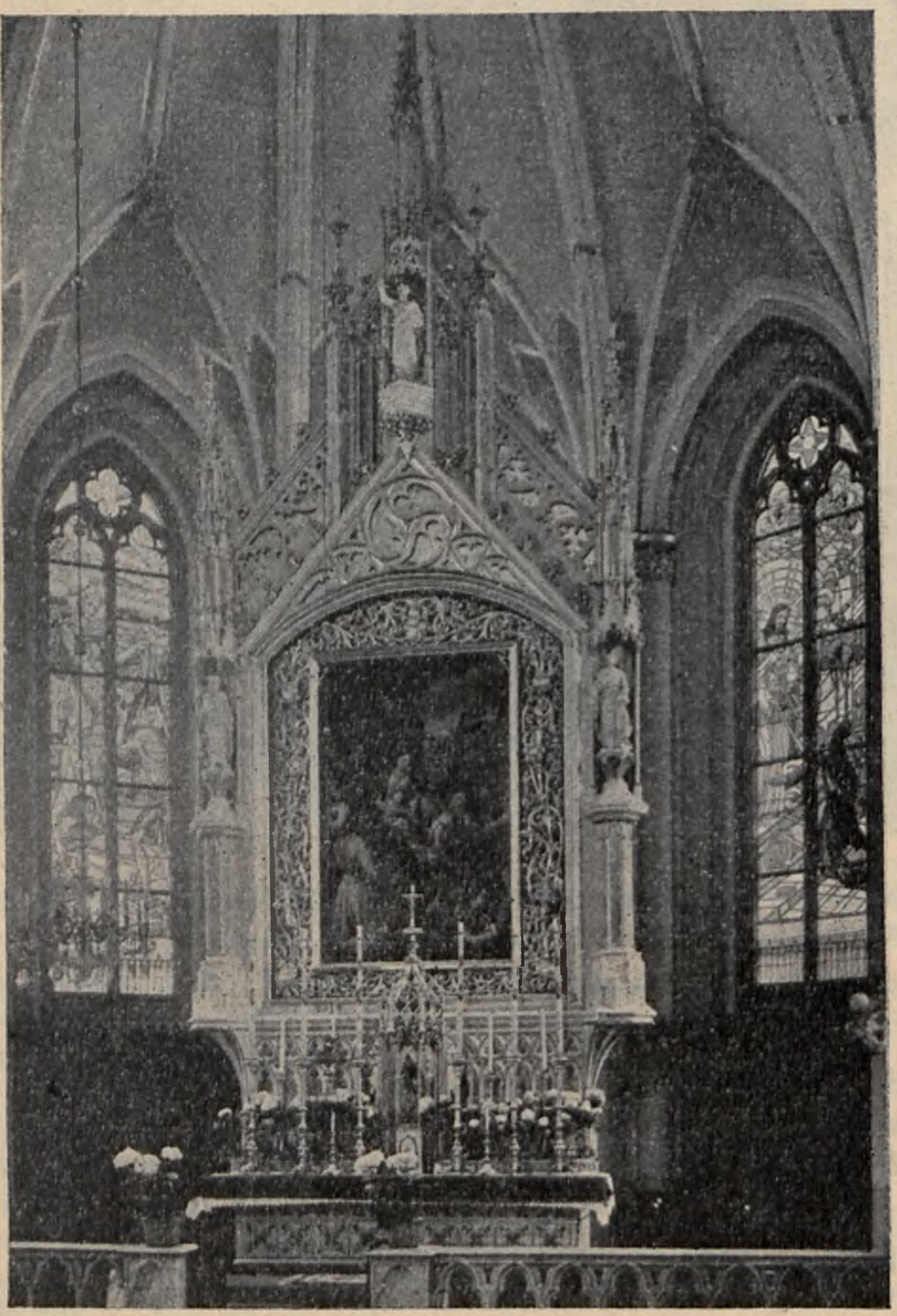


**W Poitiers: 1) Babtysterium św. Jana z IV wieku. 2) Kościół św. Hilarego z XI wieku.**

kogoś, kto się mu wydawał z miny w sam raz do noszenia cudzych pakunków. Ten ktoś podszedł, walizkę odniósł, ale potem zaśpiewał taką cenę, że się podróżny za głowę chwycił. Podobno tym pakierem miał być jakiś milioner, który w ten sposób chciał dać pyszałkowi nauczkę. Zresztą być może, że to tylko opowiadanie. Coś podobnego opowiadają także o śp. hr. Zamojskim z Zakopanego, który acz bardzo bogaty, był aż do dziwactwa skromnym. W każdym razie jest prawdą, że w Lourdes (Lurd) mieszkaliśmy w sporym pensjonacie, którego właściciel sam prowadził kuchnię i stał przy blasze cały dzień. Nie wiem, czy u nas by to uchodziło... Są to niewątpliwie tylko drobiazgi, lecz właśnie te drobiazgi składają się na nasz charakter narodowy i niepotrzebnie zaostrzają różnice stanowe, budząc wzajemne zawiści. Prawdziwa wielkość polega na wielkości ducha, i pozostanie zawsze wielką, nawet wtedy, gdy jedzie III. klasą, dźwiga paczkę, karmi i bawi własne dzieci, lub zamiata mieszkanie.

Niech sobie smagli, krzykliwi chłopcy, z całego Magescq zgromadzeni, grają dalej w kulki w cieniu naszych platanów, a nauczyciel, czy jakiś inny inteligent dalej rozprawia o polityce, o Niemcach (nie zapominajmy, że ciągle mówiło się o wojnie), nam czas dalej jechać. Jeślibyśmy dziś jeszcze chcieli od ostatniego postoju dojechać do Lourdes przez Bordeaux, Bayonne, Pau i Tarbes (Tarb), to zrobilibyśmy dziś około 380 km. Nie musimy. Wogóle jazda autem ma tę znakomitą stronę, że nie wtedy się jedzie, kiedy każe rozkład jazdy kolejowej, tylko wtedy, kiedy trzeba. I nie tam się staje, gdzie każe kolej, lecz tam, gdzie jest co godnego widzenia, czy też zmęczenie każe. Ileż to razy stawaliśmy ot tak w czystym polu na boku drogi, dom (auto) się zamyka i idzie pod drzewo coś zjeść, czy odpocząć. W ten sposób tuż za Pragą na skraju lasku, czy potem w powrotnej drodze za Wrocławiem na Śląsku Opolskim odmówiliśmy sobie brewiarze, gdy rano nie było czasu.

Czuć już morze. Chociaż upał nadal wielki, jednak powietrze już rzeźwiejsze. Ocean Atlantycki tuż tuż na prawo. Skręcamy więc do Biarritz, które leży prawie po drodze. Sławna to na cały świat miejscowość nadbrzeżna. Trudno ją ominąć. Miasto will, hoteli i ogrodów. Ale nas nie to pociąga. Chcemy się trochę nacieszyć morzem. Wogóle, kto choć raz w życiu nie widział wysokich gór i morza, (niektórzy dodają: i stepu), ten nie widział wspaniałych dzieł Bożych. Niech się postara koniecznie ten brak uzupełnić, zwłaszcza, że dzisiejsze, tak modne w Polsce wycieczki zbiorowe i pociągi popularne pozwalają za kilka złotych zobaczyć nasze wspaniałe Tatry, czy polski siny Bałtyk! Stoimy tak oto na urwistej skale pod figurą Matki Boskiej nad samym morzem i patrzymy... Blade to morze i jakieś zaspane w upale. Niby martwe, a zawsze żywe. Olbrzymie. Patrzysz i patrzysz, a końca nie widzisz... I myślisz: jakże wielkim jest Ten, który je stworzył, granice i prawa mu zakreślił. Napełnił je najcudaczniejszymi zwierzętami, które tu obok w akwarium za parę franków możesz oglądać. Na hory-



Wielki ołtarz w kościele paraf. w Krzeszowicach. W ołtarzu obraz: Pokłon 3 Króli.

## NIEPOWODZENIA SOCJALISTÓW W LIBIĄŻU.

Przywódcy socjalistów w Libiążu postanowili nie dopuścić sztandaru ze św. Barbarą i orłem polskim w pochodzie do miejscowego kościoła na nabożeństwo w uroczystość św. Barbary, patronki górników. Stanowcza postawa członków Ch. Z. Z. a można powiedzieć i większości robotników — sprawiła to, że sztandar katolicki niesiono z kopalni na czele bardzo licznego pochodu. Obszerny kościół przepełniony był wiernymi, wśród których przeważali robotnicy.

Tego samego dnia na wieczór zapowiedzieli socjaliści publiczną zabawę z muzyką i tańcami. Zabolało nas to katolików, gdyż to Adwent. Radość socjalistów zamieniła się jednak w smutek. Na zabawie przyszło do masakry przy pomocy nożów, brzytew i browningów. Umundurowana milicja socjalistów dla bezpieczeństwa przyglądała się zmaganiom spod stołu.

Powszechne jest zdanie, niech nie urządzają zabaw w Adwencie.

Na dzień 8 grudnia **zaprosili z odczytem głośnego Matuszewskiego zasuspendowanego księdza katolickiego a obecnie działacza socjalistycznego**, od paru tygodni opowiadali o odczycie, kobiety miały wstęp bezpłatny. Ludzi zeszło się sporo. Spodziewali się rzeczy nadzwyczajnych, myśleli, że to będzie jaki antychryst — tymczasem okazało się, że to wyznawca Chrystusa, tylko obałamucony.

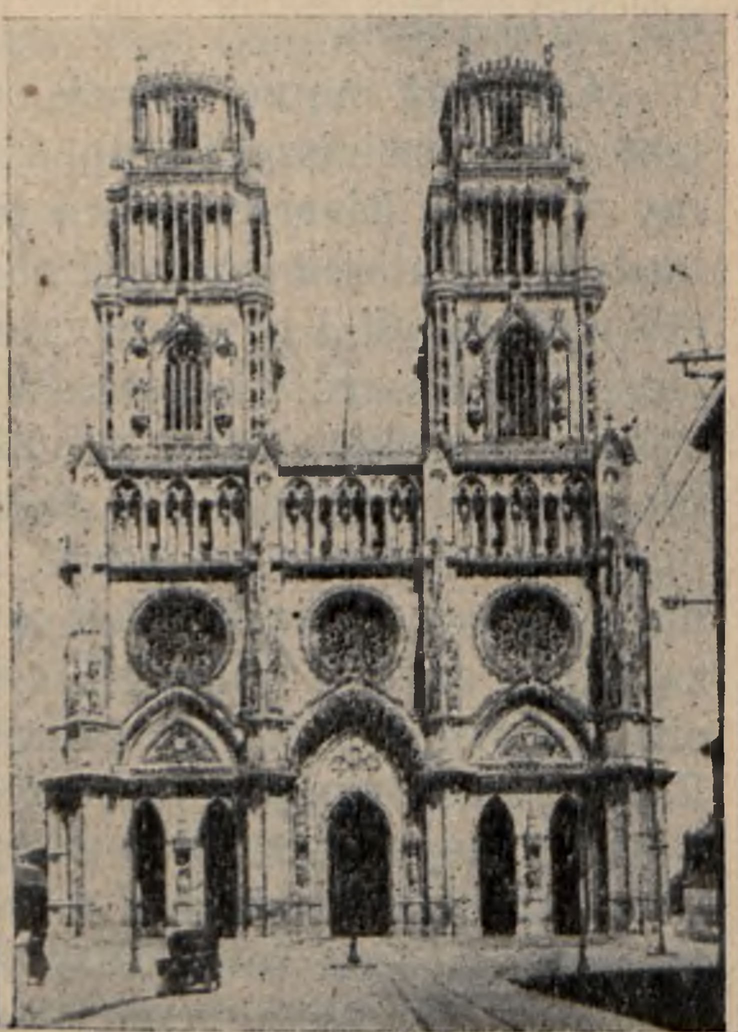
Publicznie powiedział, że jest Bóg — Stwórca nieba i ziemi, był Chrystus, który umarł przede wszystkim za najbiedniejszych (za wszystkich umarł!), wiara chrześcijańska najpiękniejsza ze swoja nauką o miłości bliźniego, tylko dosyć łagodnie skrytykował papieża i kapłanów a raczej powtórzył oklepane zarzuty o faszyźmie, zachłanności kleru, panowaniu Rzymu i t. p.

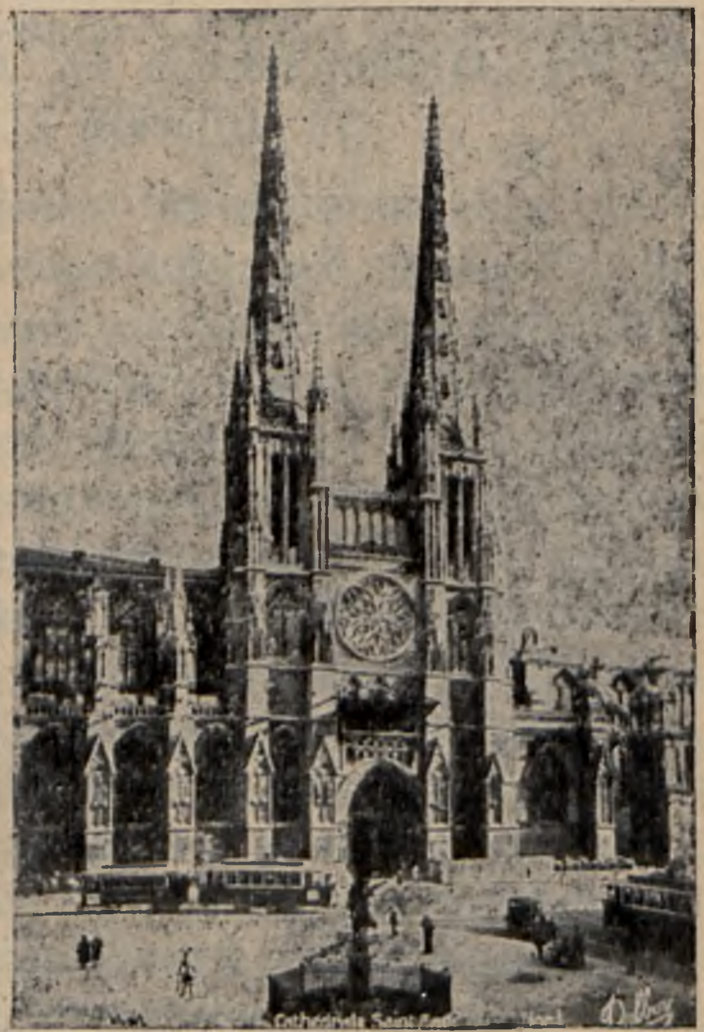
Zawód na całej linii — wielu z nich chciało usłyszeć — nie ma Boga — nie ma piekła — wiara, spowiedź nie potrzebna. Wierzący robotnicy mówią swoim kolegom zachwianym w wierze, powinniście teraz iść do spowiedzi, chodzić do kościoła, krzyż zawiesić w świetlicy swojej, nie chcecie wierzyć prawowitym księżom, uwierzcie swojemu prorokowi Matuszewskiemu. Ufamy, że wielu z nich poprawi się po tej lekcji.



zoncie sunie, zdaje się powoli, kilka pióropuszów dymu z kominów okrętowych. Wydają się śmiesznie małe, jak zabawki dla dzieci. Czyje one? Takby się chciało spotkać tu choć jeden okręt polski. To tak, jakbyś kawałek pływającej Polski zobaczył! Skąd i dokąd płyną? Któż wie... Może z dalekich Indyj, Chin, Japonii, czy pobliskiej Hiszpanii. Może do Ameryki, do Francji, Anglii, czy Niemiec?... Hiszpania tuż na lewo. Jeśli polecisz wzrokiem po tym białym wyszczerbionym brzegu, to dojdziesz do francuskiego jeszcze miasta St. Jean de Luz, a potem już hiszpański (narodowy) Irun, a dalej jeszcze St. Sebastian. W głąb ku lądowi potężne, miejscami ośnieżone, szczyty gór Pirenejskich. Jeśli chcecie wyobrazić sobie tutejszy klimat, to połączcie suchy, rześki wiew od gór z łagodnym wilgotnym tchnieniem oceanu, a do tego dodajcie prażące na południu słońce. Dobrze się tu czują ludzie, to też w dali na piaskach jak kramy w jarmark zaległy pstrokate budki kąpielowe.

U stóp Pirenejów jedziemy ciągle w stronę Lourdes. Pojedziemy tak aż na drugi koniec ich łańcucha, do drugiego morza, Morza Śródziemnego. Razem ponad 500 km. Ale, to nie na dziś droga. Dziś zanocujemy w małej miejscowości Orthez, (jakaś mała psina płakała mi całą noc pod oknem), a jutro po zwiedzeniu wielkich podziemnych grot w Betharam, dojedziemy wnet popołudniu do Lourdes. Pokręconą, malowniczą drogą jedziemy ciągle wzdłuż górskiej rzeczki Gave (Gav). Krążą nam prawie nad głowami jakieś czerwonawe jastrzębie, czy orły. (C. d. n.).



Katedry francuskie: 1) w Tours, 2) w Orleanie (fasada), 3) w Orleanie (wnętrze), 4) w Bordeaux.



Z życia parafii św. Szczepana w Krakowie: 1) Ks. prałat dr. Andrzej Moliński w otoczeniu przedstawicieli organizacyj parafialnych. 2) Ks. Proboszcz wśród dziatwy z ochronki SS. Służebniczek N. M. P. N. P.



Frontowy widok rozbudowanego kościoła parafialnego w Skawinie.

### JAK UCZCIŁO K. S. M. Ż. W WAWRZEŃCZYCACH ŚWIĘTO NIEPOKALANEGO POCZĘCIA N. M. P.

W wigilię Niepokalanego Poczęcia N. M. P. młodzież żeńska przystąpiła do sakramentu pokuty. W następny zaś dzień młodzież licznym hufcem czystych dusz przyjmowała „Chleb Anielski“. Po uroczystych nieszporach odbyła się skromna akademia (bo na uroczystą brak nam odpowiedniej sali), na którą przybyli licznie zaproszeni goście. Kilka gałązek zieleni, oraz białe lilie jako symbol czystości zdobiły obraz Przeczystej Dziewicy, na którą wszystkie oczy zwrócone były z modlitwą na ustach, rozpoczynającą akademię. Ze stu młodych piersi wydostały się wzruszające słowa pieśni pobożnej. Na powitanie ks. asystent Edward Opyrchał wygłosił wstępne przemówienie, oddając głos referentce. Referat nosił tytuł: „Niepokalana“. Był on obszerny, pięknie i rzeczowo ujęty, za który referentka Stefania Satalanka otrzymała grady oklasków. Następnie druhna Stefania Marcówna wygłosiła piękny wiersz p. t. „Niepokalanie poczęta“. Znów wypłynęła na usta druhen piosenka „Czy pamiętasz ty dziewczyno“, oraz pieśń „Hej do apelu“. Słowami pożegnania prezeska Janina Puchalska podziękowała obecnym za przybycie. Podniosły śpiew, oraz serdeczna modlitwa, akademię zakończyły. W ten sposób choć skromnie, to z serc przepełnionych miłością Niepokalanej uczciły druhny z Wawrzeńczyc tę uroczystość.

Do K. S. M. Ż. **przybywa coraz to więcej druhen i kandydatek**, to też nasza organizacja z każdym dniem powiększa się. Pocieszającym jest też fakt, że i młodzież męska organizuje się, by utworzyć K. S. M. M. Dzięki staraniom i dobrym chęciom druhen, które kwestowały po parafii uruchomiliśmy **bibliotekę parafialną**, która cieszy się licznymi czytelnikami. Sumiennie wypełniamy obowiązki i zawsze stawimy się, gdzie nas będzie potrzebował Bóg. Przyrzekaliśmy przecież na Jasnej Górze, gdzie wśród serc z całej Polski, biły serca druhen z Wawrzeńczyc. **(Drh. Janina Siciarzówna).**

### MISJE W KRZĘCINIE.

W dniach od 4—11 grudnia b. r. odbyły się w parafii naszej Misje św., które trwały 8 dni. Prowadzili je OO. Jezuici z Krakowa. Przez całe 8 dni kościół był wypełniony po brzegi przez wiernych wszystkich stanów, bo nauki były b. piękne, praktyczne i z wielką znajomością życia ludzkiego podawane, to też przyciągały one co dziennie coraz więcej słuchaczów nie tylko spośród parafian, ale nawet z okolicy. Kto widział te tłumy spieszące codziennie na nauki i nabożeństwa ten się mógł łatwo przekonać, że u nas w parafii jest zrozumienie tych rzeczy i dobra wola poprawienia życia swojego. Prawie cała parafia z małymi chyba wyjątkami przystąpiła do Sakramentów świętych. Nie prędko będą zapomniane te nauki misyjne i te chwile, kiedy O. Misjonarz leżał krzyżem przed wystawionym Panem Jezusem, a wielka rzesza śpiewała potężnym głosem „Przed oczy Twoje Panie winy nasze składamy“. Najbardziej zaś wzruszającym było przepraszanie Pana Jezusa, w czasie którego kościół zanosił się od łez. Za tak piękne nauki i trud poniesiony dla dobra naszych dusz i dla chwały Bożej składamy tą drogą serdeczne podziękowanie OO. Misjonarzom staropolskim „Bóg zapłać“ i życzymy im, aby Bóg błogosławił ich pracę i stokrotnie pomnożył ich siły, by mogli całą Polskę wzdłuż i wszerz przeorać swym potężnym słowem. Dziękujemy też Ks. Proboszczowi, który winien być w złotej księdze zapisany, jak się wyraził O. Misjonarz, za to, że nam tak zbawienną ucztę sprawił i za to wszystko, co zrobił i robi w naszej parafii. Niezawodnie ziarno słowa Bożego na Misjach posiane w duszach naszych, za jego staraniem zakiełkuje i zrodzi moc ducha do pokonywania wszelkiego zła, a czynienia dobrze. Wspomnę też, że w czasie Misji została założona u nas **Krucjata Eucharystyczna** dzieci jako najmłodsza armia Rycerzy i Rycerek Chrystusa, jako przedszkole Akcji Katolickiej. Uroczystej ceremonii przyjęcia wraz z nauką dokonał O. Misjonarz. **(Paraf.).**

### DIAMENTOWY JUBILEUSZ...

Stowarzyszenie Dzieci Marii w Krakowie, przy ul. Warszawskiej jedno z pierwszych na ziemiach polskich, obchodziło 11. XII. 75-letni jubileusz swego istnienia pod protektoratem J. E. Księdza Biskupa Dra Stanisława Rosponda.

Pontyfikalna Msza św. w kaplicy Sióstr Miłosierdzia, poświęcenie pamiątkowego sztandaru przez Księdza Biskupa i piękny akompaniament chóru teologów Księży Misjonarzy ze Stradomia, były treścią całej ceremonii w kościele. W czasie celebry wygłosił podniosłe kazanie ks. prof. dr. Fr. Ziebura. Przy poświęceniu sztandaru przemówił w krótkich i płomiennych słowach J. E. Ks. Biskup, po czym udzielił Stowarzyszeniu błogosławieństwa pasterskiego.

Po południu o godz. 16 odbyła się akademia, na którą złożyło się powitanie gości przez Dyrektora Stowarzyszenia, śpiewy, deklamacje, gra na cytrze, sprawozdanie z 75-letniej działalności Stowarzyszenia i wbijanie gwoździ do nowopoświęconego sztandaru.

Błogosławieństwo Ojca św., Piusa XI, liczne listy i telegramy gratulacyjne z kraju i z zagranicy, odczytane w czasie akademii i gorące przemówienie Ks. Wizytatora Księży Misjonarzy, ks. Józefa Kryski — dopełniło podniosłej uroczystości. **(Uczestnik).**

### GORZKÓW — OBOK WIELICZKI.

Czytając wiadomości z Oddziałów K. S. M. M. w „Dzwonie Niedzielnym“, zabrałem się i ja do pisania. Oddział nasz młody jeszcze, bo liczy niespełna 3 lata. Pomimo różnych trudności Oddział Kat. Stowarzyszenia Młodz. Męskiej pracuje dość intensywnie i rozwija się pomyślnie pod łaskawym przewodnictwem ks. dyrektora Jana Tomczykiewicza. Ciężka była praca, jaką w pierwszych latach musieliśmy prowadzić. Wychować siebie na ludzi, którzyby mieli w głowie jasno, a w duszy porządek — to był nasz cel. Toteż nic dziwnego, że w swoim gronie nawet spotykaliśmy się z wielkim niezrozumieniem naszej pracy. Byli tacy, którzy tego po prostu nie mogli pojąć; machnęli więc ręką i poszli swoją drogą.

Teraz bliższe dane o naszej działalności. Członków Oddział nasz liczy 32. Zebrania plenarne odbywają się dwa razy w miesiącu. Druhowie są wpisani do Żywego Różańca św. Do Stołu Pańskiego przystępuje nasz Oddział wspólnie co kwartał. Pracę oświatową intensywnie prowadzimy. Odbywają się zebrania bardzo pożyteczymi referatami, pogadankami i odczytami. Bierzemy udział w uroczystościach organizacyjnych i parafialnych.

Wielkim wydarzeniem w życiu naszego Oddziału, w którym braliśmy udział był Zlot-Pielgrzymka K. S. M. M. do Częstochowy, co dała druhom głębokie i święte przeżycia, oraz niezatarte wspomnienie. Doroczną uroczystość św. Stanisława Kostki patrona młodzieży obchodziliśmy b. uroczyście. Najpierw odbyło się triduum, a w samo święto druhowie wspólnie brali udział w Mszy św., w czasie niej śpiewali i przystąpili do Komunii św. Wieczorem w nowym, jeszcze nie ukończonym, Domu katolickim odbyła się bardzo urozmaicona wieczornica z przedstawieniem sztuki „Zdobyłeś mię sercem“, której treść doskonale harmonizowała z nastrojami oraz może zmniejszyła do pewnego stopnia uprzedzenia pewnej części miejscowego społeczeństwa do naszej organizacji. Uroczystość ta wywołała u obecnych uczucie bliskiej łączności z naszą organizacją.

W tym roku dzięki Ks. Proboszczowi, pomimo różnych przeszkód i zaprzeczeń rozpoczęto u nas **budowę Domu katolickiego**; budowa idzie w wolnym tempie, gdyż brak gotówki. Dzięki jednak staraniom Ks. Proboszcza, niektórych członków z komitetu budowy i wielu innych chętnych ofiarodawców, którzy się przyczynili bądź własną pracą, czy też zwożeniem materiału budowlanego, czy ofiarą na ten cel, dom już stoi nakryty. Druhowie też własnymi siłami pomagają przy tej budowie, bo mają nadzieję, że w tym domu będą mieć własną salę i świetlicę, by nadal kształcić się na dobrych członków Kościoła św. i Ojczyzny Polski.

Panu hr. Morstinowi i wszystkim ofiarodawcom, którzy już pomogli i pomogą jeszcze zapewne przy dokończeniu budowy, składamy gorące podziękowanie. **(W. G.).**

E. BURCHARDÓWNA

# Po Pasterce...

Opowiadanie świąteczne.

Tydzień poprzedzający święta był dla Mrozikowej ciężki jak rzadko. Nie dlatego, że było trochę przygotowań i porządków, ale właśnie przez to, że żadna robota jej nie szła. Po prostu do czego się wzięła, leciało jej przez ręce. Jeśli coś postawiła napewno spadło, stłukło się, rozlało. Jeśli gotowała — pryskało na podłogę, ogień wylatywał z komina, a bury Zagraj, stary domowy kundel, ciągle uciekał z poparzonym ogonem.

Nic więc dziwnego, że Mrozikowa zła już dostatecznie sierdziła się coraz bardziej. Krzyczała także przy lada sposobności, aż jedyna córka Hanka, dziewczyna dorosła, trzęsła się ze strachu.

No i miała czego!

Wszakże to przez nią, przez tę jedyną córuchnę, Mrozikowa rozżarła się tak ze złości i patrzyła bokiem na krzątającą się gorliwie dziewczynę. Przecież tak niedawno we wdowiej chacie, dostatniej zresztą, cicho było i spokojnie, a Mrozikowa nieledwie dmuchała na córkę i strzegła jej prawdziwie jak źrenicy oka. A wszystko złe zaczęło się dopiero teraz, od poprzedniej niedzieli. Posłuszna dotąd zawsze Hanka, stanęła okoniem!

Tej niedzieli popołudniu, zjawił się sąsiad kum Walenty w towarzystwie sołtysa Guzdrały. Przyszli poważnie, jak na statecznych gospodarzy przystało, pokłonili się pięknie Mrozikowej i wyciągnęli flaszkę. Mrozikowa domyśliła się odrazu: przyszli na zmówiny. Wiedziała już zresztą od sąsiadek, że sołtys za Hanką tęgo patrzy, i rada była temu niezmiernie. Sołtys, człek w poważaniu, a nadto 20 morgów dobrej ziemi — toż dla Hanki partia — że każdy pozazdrości. Przyjęła ich grzecznie, postawiła na stole poczęstunek i z godnością słuchała wywodów swata kuma Walentego. Tymczasem Hanka jak tylko ujrzała sołtysa prasnęła we drzwi komory. Z początku podobało się to matce, niechże się dziewczyna podroczy, jak na gospodarską córkę przystało. Ale gdy mimo wywoływań Hanka nie pokazywała się, Mrozikowa ruszyła za nią do komory.

— A chodźże, a czegóż się boczysz?

— Nie pójdę matusiu — pisnęła dziewczyna dziwnie płaczliwym głosem.

— Co? Co takiego?

Rozgniewana Mrozikowa jęła Hankę szeptem przekonywać, a gdy i to nie pomogło szturgnęła ją raz i drugi.

Dziewczyna wreszcie wyszła zastrachana i chmurna. Pokłoniła się Walentemu, lecz na sołtysa ani spojrzała i siadła na brzeżku ławy pod oknem.

Tymczasem goście omijając właściwy powód przybycia poczęli chwalić gospodarność wdowy, jej zaradność i zapobiegliwość, z jaką utrzymywała bez męża ład i dostatek.

W pewnej chwili trącili się. Stuknęły kieliszki z grubego szkła:

— Na zdrowie kumo!

— Bóg zapłać. Na zdrowie i wam.

— A na szczęście i pomyślność młodym — dodał rozmyślnie kum Walenty.

— Hanka, podziękujże — warknęła Mrozikowa.

— Dziękuję.

— Nie wstydźże się dziewucho i wyleź wreszcie z tego kąta — odezwał się kum Walenty. — Urosłaś, pora ci wyjść za chłopa. Tu obecny sołtys przyszedł się matce o ciebie pokłonić.

Na te słowa sołtys powstał i objął za nogi Mrozikową, potem ruszył do Hanki. Stała się jednak rzecz nieoczekiwana. Potulna zawsze Hanka skoczyła jak oparzona.

— Ja nie chcę matusiu, ja nie chcę...

---

WINCENTY KUGLIN.

# Felieton świąteczny

Nie ma nic radośniejszego nad święta Bożego Narodzenia. Świat się jakoś odradza, skupia w sobie i cieszy. Właściwie ten nasz światek, kręcący się natrętnie dookoła słońca, nie ma się z czego cieszyć. Ludzie na nim jako chwilowi lokatorzy nie zawsze przynoszą mu zaszczyt. Maleńkie te istoty jedna drugiej takie psie figle płata, o których się nawet Marsjanom nie śniło (uw. — Mars jest to planeta). Mimo, że mądrymi ludziska się mienią, pismo posiadają, wynalazki i językiem się porozumiewają, to jednak nie mogą dogadać się między sobą... Po mału do tego dochodzi, że do głosu przychodzą coraz częściej tylko armaty... Utrudniają sobie sami życie zamiast się cieszyć z niego. Zazdrość i chciwość to sztandary, pod którymi kroczą nie tylko tysiące, ale miliony.. A zazdrość i chciwość posiadają przeważnie ludzie o nieczystych sumieniach.

Kula ziemska zmienia swoje oblicze. Przesuwają się granice w szalonym tempie... Człowiek również powoli się zmienia. Coraz więcej twarzy zgryźliwych, zaciętych, chytrych, smutnych i nijakich. Jak się ktoś zaśmieje wokół nas, to uważamy to coraz częściej za objaw co najmniej dziwny... „Co?? On się śmieje?!! Toż to wariat! Nie ma co robić jak śmiać się w takie czasy...“ Gdyby to powiedział Sokrates, czy inny znakomity mędrzec, można by się nad tym zastanowić... Ale przecie wiemy, że mędrzec radość uznaje, która wypływa z czystego i spokojnego sumienia... Radość wypływa z religii Chrystusowej... A jednak nie wszyscy ludzie umieją się śmiać. Niektóry tak się rozśmieje dziwnie, jakby twarz jego wyobrażała co najmniej karawan z nieboszczykiem. Inny znów tak sztucznie i chrapliwie jak zepsuta kataryna, obnoszona po wszystkich tandetach i jarmarkach świata. Inny się śmieje dlatego tylko, aby nam łaskę zrobić... Inny się wówczas tylko śmieje całą gębą, gdy się dowie, że jego sąsiada najbliższego spotkało jakieś wielkie nieszczęście. „Ha!-ha!-ha! — zawsze mówiłem, że musi na dziady zejść... Takich „pobożnych„ życzeń jest miliony. Gdyby się wszystkie one spełniły, wszystkich by nagle „coś trafiło“, ręce, nogi każdy by połamał, kark skręcił, krew by go zalała, dotknęła dżuma, cholera i trąd... Tego sobie ludzie jakże często wzajemnie życzą. A gdy się to nie spełnia, powiada niejeden: Boże, Ty jesteś niesprawiedliwy A jest i taki, co sobie do Boga nawet w kościele westchnie arcy-„pobożnie“, aby tego Jędrka, Walka, Józka sąsiada jego (nawet krewnego) „robactwo drobne zjadło“, święta ziemia nie nosiła, aby z torbą o żebranym poszedł... Pan Bóg jest cierpliwy. Młyny Boże powoli mielą... Jednak on człowiek złorzeczący gorszy jest od żmiji, gorszy niżeli zaćmienie słońca, jak wszystkie plagi egipskie i trzęsienie ziemi... On tylko w mniemaniu swoim jest sprawiedliwy. On jest osią, Alfą i Omegą świata... Taka sobie skwaśniała „łomega“.

Ludzie utrudniają sobie życie specjalnie. Ale są i tacy, którzy sami siebie unieszczęśliwiają. Jest taki nie jeden, który ma co jeść, ma w co się ubrać, żonę mało mówiącą, dzieci dorodne, konie spaśne, a jednak czuje się bardzo a bardzo nieszczęśliwy... Czuje żal do społeczeństwa, że nie poznało się na nim. Tyle bowiem jest w obecnym czasie możliwości „wybicia się“. Można było nie dawno temu jeszcze zostać np. posłem. Można jeszcze zostać radcą w samorządzie, można było otrzymać krzyż zasługi, wawrzyn z PALU, czy nawet fotel „palowy“. I nic. Cisza. Więc jakże?? Zapomnieli o nim... Nikt o nim nie wspomina. Gazety drukują o różnych szumowinach, szubrawcach, łotrach, a o nim nic nie piszą... myśli... A przecie to porządny człowiek. Ojciec dzieciom i t. p. — Smutny i zgryźliwy jest!! Inny znów smutny dlatego, że jego kolega posiada na świąteczną wycieczkę dwa tysiące złotych, a on biedak ma tylko na przehulanie 850 złociaków. W takiej nędzy

Na chwilę zapanowała cisza. Na ładną buzię Hanki wystąpiły rumieńce, usta drżały od tłumionego płaczu. Odezwała się wtedy matka:

— Nie trapcie się sołtysie. Dziewczyna jak dziewczyna, musi się podroczyć. Wszystko będzie dobrze — Hanka się namyśli... i zrobimy wesele...

— Wesele! — krzyknęła Hanka, aż Mrozikowa przysiadła ze strachu. — Matusiu, chcielibyście mnie wydać za tego starego dziada? Nie pójdę, nie...

Skoczyła do drzwi, a pozostała trójka patrzyła na siebie oniemiała. Pierwszy ocknął się sołtys. Obrażony ruszył do drzwi.

— Stary dziad! O psiajucha — zaklął po cichu. — A to ci despekt!

Sołtys miał już wprawdzie po 50-ce, ale trzymał się krzepko i niejedna dziewucha, jak sądził, poszłaby za niego z pocałowaniem ręki.

— Ady, poczekajcie, sołtysie — zastąpiła mu drogę Mrozikowa.

Jednak sołtys nie dał się udobruchać. Wypite dwa kieliszki dodały mu animuszu. Wcisnął czapkę na głowę:

— Ostańcie z Bogiem.

Za nim ruszył Walenty, podnosząc bezradnie ramiona. Mrozikowa została sama.

I odtąd zaczęło się piekło. Hanka dostała warzechą po plecach aż dudniło, matka łajała ją, wykrzykując:

— Stary dziad? Tak obrazić sołtysa!? Urzędową osobę! Ino się zechciej dalej opierać to cię tak spierę, że zobaczysz. Taki ożenek! Jeszcze matce potem podziękujesz jak gospodynią zostaniesz na morgach.

— Zabijcie matulu, zabijcie, a nie pójdę — zawodziła piskliwym głosem Hanka. Taki stary... wdowiec... dzieci... Nie pójdę! I... zębów nie ma... ani jedniusienkiego na przodzie.

— A juściż, ładniejsze ma Józef Klimczaków — warknęła matka, ale ci mówię, że za niego nie pójdziesz. On to dziad, na dwóch morgach... Do ciebie sięga!...

— Józek młody, robotny...

— Ani mi się waż... — krzyczała Mrozikowa. — Ani mi się waż...

I tak w kłótni wśród płaczu Hanczynego a łajań matki zeszedł dzień jeden i drugi. Szły święta i trzeba było zrobić to i owo. Mrozikowa zaganiała córkę do roboty i sama krzątała się także, ale była zła i uszczypliwa. W sam dzień wigilijny nie odzywała się już wcale do Hanki, ale pod wieczór markotnie jej było jakoś. Jakże tu w taki święty dzień dobrego słowa rodzonemu dziecku nie dać!

Spozierała na nią ukradkiem radaby dziewczynę przytulić i przygarnąć a jednak na wspomnienie Hanczynego buntu trzęsło ją od wewnętrznej złości. Stary dziad?!

Ba, pewnie, Józek Klimczaków młodszy, urodziwy, ale urodą w garnku nie okrasi. Hanka młoda, 20 lat — zielono w głowie, bo inaczej... Czyżby ona Mrozikowa umiała naprzykład odmówić takiej partii?!... Ano takie młode i głupie, a gospodarka gospodarką. W dodatku sołtys...

Na wieczerzy siedziały obie nadąsane i chmurne, choć przy łamaniu opłatkiem Hanka grzmotnęła matce do nóg i całowała jej ręce prosząc ze łzami:

— Matusiu, adyć nie chowajcie urazy... Za sołtysa nie chcę! Toć sami widzicie, że stary i brzydki. Wybaczcie, czyż tak pilno wam wyżenąć mnie z chałupy...

— Wyżenąć, nie wyżenąć, ale stara już jestem i radabym widzieć los twój zapewniony.

— Matusiu, Józek...



gagatek, pomóżcie mu!! Święta go nie cieszą. Cały świat go nie cieszy. A przecie to wszystko jest jednym wielkim głupstwem... Vanitas vanitatum, et vanitas omnia... Marność nad marnościami...

A będą jednak we święta ludzie weseli... Ci maluczcy. Ci, którzy nikomu w życiu nie chcą krzywdy wyrządzić, źle czynić, kopać dołki pod kimś, którzy jak ptaszkowie niebiescy nie orzą, nie sieją, a przecie Bóg ich przy życiu trzyma. Oni to będą najgłośniej śpiewać kolędy przy stole sianem zasłanym, przy maleńkim drzewku błyszczącym. Tam prymityw dosięgnie ideału... Poezja narodzi się wielka i żywa. Tam będzie przytulnie choć ubogo jak w betlejemskiej stajence. Tam jednak będzie się bardzo Dzieciątku podobało i klaskać będzie Ono w rączki uciesznie... A ludzie nie wszyscy pragną dążyć do Radości...

W polityce też nie jest lepiej, aniżeli w życiu prywatnym. Aby się utrzymać przy żłobie, doprowadza się do mordów, do prześladowań, do wysp Sołowieckich, do obozów koncentracyjnych... Uszczęśliwić chcą człowieka przez zabijanie go, przez wyrafinowane tortury, godne XX-go wieku!! Chrystus, który się dzisiaj narodził, poświęci się dla ludzi na krzyżu. Więc Chrystus jest niewygodnym tym panom... Trzeba Go wyrwać ludziom z serc, wypędzić z kościołów, aby kamień na kamieniu nie pozostał... Głupcy oni. Przeminą przecie i świat przeminie, a Jego słowa nie przeminą... Napoleony wielkie, prochy żyjące, które lada wiatr rozniesie po świecie i jedne sto lat nie odnajdzie ich kości...

Święta nadeszły wielkie. Życzenia sobie składamy. Szczerze, prosto, ze serca... Życzmy smutnym radości, słońca szczęścia, nieszczęśliwym pociechy, gnębionym swobody, chorym zdrowia lub pogodnego zgadzania się z dopustem Bożym, bogatym, aby im się jeszcze lepiej powodziło, biednym, aby skończyła się ich bieda. Wszystkim razem, aby się kochali, rozumieli i przebaczyli sobie. Kto komu wrogiem był przez rok cały, niechaj dzisiaj do niego z opłatkiem przyjdzie. Niech się ucałują serdecznie. Ludzie przecie. Umierać przecie muszą i na to rady żadnej nie masz... Chrystus za wszystkich śmierć poniósł... Hołd składamy wielkim ludziom, jeśli tylko coś dobrego dla nas zrobili. Tysiące na to wydajemy. Ofiar nie wymawiamy, bo jakże? Dla nas! A dzisiaj do nas przychodzi w grudniową noc małe Dzieciątko, a Ono odkryje straszne tajemnice duszy ludzkiej. Powie, że niewolnik, łachmaniarz, żebrak, kaleka, włóczęga to taki sam człowiek jak my i nic nie gorszy... Że ten, który nóg posiada dostatek i majątek może nie jest godny umyć nóg żebrakowi... A czy taka prawda nieubłagana może się podobać możnym tego świata? Gdyby się podobała, już by raj tutaj zaistniał na ziemi... Zaczną tedy przekręcać Jego naukę, naginać do swoich zapatrywań i upodobań. Przyjdą Renany, Marksy, Staliny, Hitlery czy Rosenbergi i orzekną, że ta nauka nie może mieć realnego zastosowania, wobec dzisiejszego życia. Nie może mieć zastosowania, nie odpowiada bytowaniu na całej kuli ziemskiej... I tak to rodzi się smutek wielki, noce egipskie i ciemne... Naciemni się przez cały rok wiele. Ale jednak widać już nadciągającą gwiazdę. Gwiazdę, za którą ongiś nie tylko szli prostaczkowie, ale królowie, ale mędrcy. I tak co roku wiedzie ona nas przez wsie i miasteczka do Boga. Czyż smutek wobec tego może mieć miejsce w sercach naszych? — Nie!! Chyba, że nie mamy serc. Serca radosnych ludzi śpiewają gromko:

Jakaż to gwiazda świeci na wschodzie.
Gwiazda nowego imienia.
Mędrcy wołają: „Ciesz się narodzie,
to gwiazda twego zbawienia...“

Biegną królowie za jej promieniem,
A za królami tłum ludu,
bo im ta gwiazda świeci zbawieniem,
bo im zwiastuje cud cudu...

I jakoś się wszystko rozjaśnia. Niebo dnieje. Serca się kruszą. Zima grudniowa truchleje. Trud codzienny różowi swoje oblicze. Nic nie przeraża, a wszystko cieszy.

— Pójdziesz nareszcie! Józek? Ady, żeby nie ta święta wigilija tobym cię stłukła ileby wlazło. Nie wspominaj mi o tym dziaduchu!

Skończyła jeść i szybko zaczęła się gotować na pasterkę, bo do kościoła było z godzina drogi. Hanka zaczęła zbierać się także, ale Mrozikowa powiedziała krótko:

— Zostaniesz w chałupie...

W duszy pomyślała sobie: acha z Józkiem radaby się zobaczyć i zmówić. O, niedoczekanie. Przywdziała świąteczną zapaskę i otuliwszy się grubą chustką ruszyła w drogę. Mróz był siarczysty. Chłopi z sąsiednich wsi mijając gęsto Mrozikową, zacierali ręce i bili niemi o ramiona. Na niebie skrzyły się gwiazdy, noc była piękna, a znajomi i sąsiedzi pozdrawiali grzecznie Mrozikową. Ta jednak nie widziała ani piękna gwiaździstej nocy, ani uprzejmości ludzkiej, a trzęsła się jeszcze od gniewu. Że też ta głupia szczęścia swego nie rozumie!

Obmyślała plan, w jakiby sposób przejednać obrażonego słusznie sołtysa, Hankę przekonać, jakie zrobić wesele i jak to wszystko ułożyć, aby swego dopiąć. Dwadzieścia morgów?! Ładna gospodarka.

Nagle odezwały się dzwony.

— Jezu czas na pasterkę! Za chwilę północ. Dzieciątko się rodzi.

Mrozikowa przeżegnała się nabożnie. Pospieszyła kroku, choć droga wyjeżdżona sanicami ślizga była i ciężka. Za chwilę doszła do mostku nad rzeką i tu musiała na chwilę przystanąć, tchu złapać. Z drugiej strony nadchodziła właśnie z boku gromada ludzi, ciekawość więc wzięła Mrozikową, obejrzeć się chciała. Lecz postawiona nieostrożnie noga zjechała szybko po grudzie, podbiła drugą... i stateczna wdowa rozciągnęła się na oczach wszystkich, aż się rozfurkały wszystkie spódnice i zapaski. Gruchnęli ile ich było głośnym śmiechem, lecz Mrozikowa mimo wstydu podnieść się jakoś nie mogła. Łupnęło coś w krzyżach i zamroczyło oczy...

— O rety, Hanczyna matusia...

Dwoje silnych ramion podniosło starą na nogi i wsparło mocno. Obejrzała się zdumiona życzliwością:

— Józek??...

Ledwie trzymała się i zbierała siły, ale taka w niej była złość na tego chłopca, że go odepchnęła. Józek?! Tego jeszcze brakowało! Wszędzie jest gdzie go nie posieją. Zawinęła się w chustkę i odeszła.

* * *

Rozśpiewali się pełnią płuc i rozrzewnionych serc. Szła kolęda za kolędą, aż kościół stary, drewniany, zdawał się nie móc pomieścić tej siły co szła z chłopskich piersi. Dzwonią dzwonki u ołtarza, szept modlitw księdza i on sam jakiś inny uroczystszy i rozradowany. Brzmi radośnie organ na chórze, dzieciaki służące do Mszy św. wydzierają się słowami:

W żłobie leży, któż pobieży<br>Kolędować małemu,<br>Jezusowi...

Mrozikowa śpiewa razem z innymi, radośnie jej jakoś, wszelkie złości odeszły daleko, wszak się Chrystus rodzi, wszak to święta noc... W pewnej chwili spostrzegła Józka Klimczaka jak strzygł do niej oczyma. Obiegła ją znów niechęć, więc odwróciła się od chłopaka plecyma do niedaleko stojącego sołtysa. Za chwilę jednak znów mimowoli spojrzała w jego stronę. Patrzył na nią pokornymi oczyma, i smutny był i nie śpiewał.

— Pewnie. Wstyd mu zrobiła na oczach wszystkich, to się smuci. Odepchnęła bez podzięki, choć on jeden z całej gromady pomóc jej pospieszył..

Juściś on jeden!... Ano niech się nie pcha, gdzie mu nie radzi. Ciarach jeden!...

Wtem spotkały się ich oczy: Mrozikowej pochmurne, nieżyczliwe, chłopaka smutne proszące. Coś jak żal owinęło serce wdowy. Czemuż się nie cieszy, czemuż nie raduje choć tak wyraźnie bije o ściany kościoła kolęda:

Dzieciątko się narodziło,<br>Wszystek świat uweseliło!...

A chłopak urodziwy, silny i młody. Przydałby się w chacie taki gospodarz, dla Hanki mąż, dla niej wyręka. I para byłaby z nich ładna aż miło patrzeć. Przestraszyła się nagle tych myśli w sobie: a sołtys, a dwadzieścia morgów?!...

Spojrzała jeszcze raz na Józka z gniewem, ale i z litością. Szkoda, że biedny. A przecież tak serdecznie spieszył jej z pomocą i tak miło powiedział kiedy się rozciągła, tam na drodze:

— Hanczyna matusia!

Niezłe musi być chłopczysko! O Jezu. A dyć o czym ja to myślę w kościele zamiast się modlić. Zatopiła się w modlitwie.

* * *

Wyszła po pasterce pewna że ją sołtys odprowadzi do chaty. Ale gdzietam! Stał przed kościołem z chłopami i gwarzył sobie w najlepsze, a Mrozikowej kiwnął głową jak od niechcenia. Przeszła więc obok nich pełna urazy. Ledwo wydostała się na pustą drogę dogoniły ją czyjeś kroki.

— Pochwalony Jezus Chrystus...

— Na wieki...

Stał przed nią Józek. Chciała już coś mówić gniewliwymi słowy, ale nim zdołała zabrać głos, pochylił się do jej ręki:

— Mrozikowa, dajcież mi Hankę. Zapamiętaliście się w gniewie... czy co? Dajcie zgodę, Dzieciątko się rodzi, nie pora na gniew. Mrozikowa...

Powiedział to cicho i tak rzewnie, że wdowa ani słowa ze siebie wydobyć nie mogła.

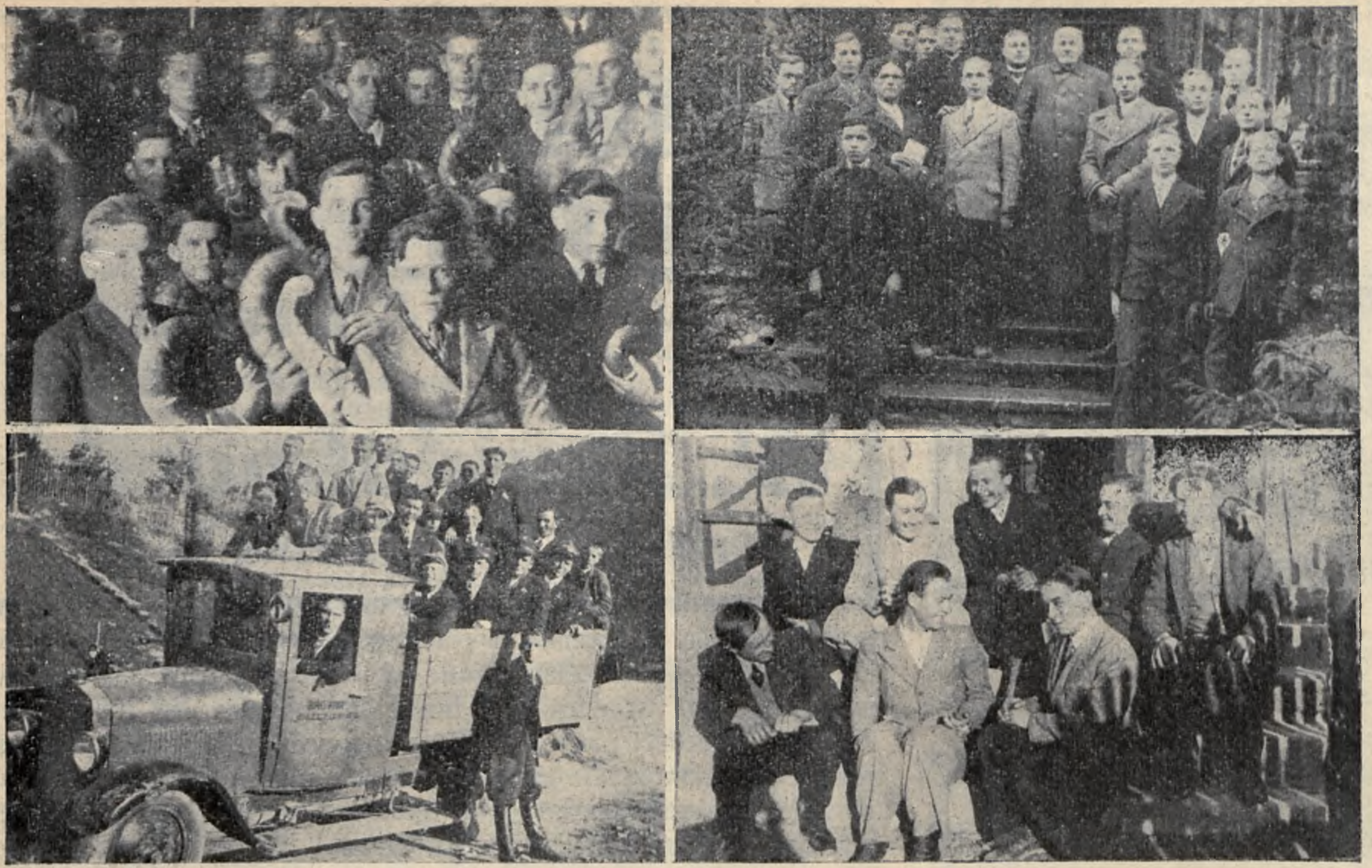
— Juści, Dzieciątko się rodzi...

Szła w milczeniu a obok niej chłopak smukły i ładny, a taki żałosny, o głosie drżącym bólem i prośbą. Nie odezwała się słowem aż doszli do chaty. Józek stanął bezradnie i jeszcze raz spojrzał w surową twarz Mrozikowej, oczyma pełnymi łez. Nie wytrzymała:

— Widocznie zrządzenie Boskie! Radujcie się jak wszyscy w te święta. Przyjdź jutro, to pomówimy.

* * *

Dziwnie radośnie było Mrozikowej po tej pasterce.



Z ŻYCIA K. S. M. M. archidiecezji krakowskiej: 1) Św. Mikołaj na kursie organizacyjnym w Krakowie, czyli „rogale“ od prezesa inż. Molickiego. 2) Kurs organizacyjny w Spytkowicach koło Chabówki. 3) Druhowie z Oddziałów: Skawce — Mucharz — Jachówka — Tarnawa na wycieczce przy słynnej zaporze wodnej w Porąbce. 4) Przyjacielskie pogawędki na kursie w Spytkowicach.

## Nuncjusz Apostolski w Małopolsce wsch.

Wielkie zainteresowanie w całej Polsce obudziła wizyta Nuncjusza Apostolskiego ks. arcybiskupa Cortesiego we Lwowie, Stanisławowie i Przemyślu. Powitano go na dworcu lwowskim bardzo uroczyście, na czele wyższego duchowieństwa 3 obrządków przybyli Księża Biskupi, na czele władz świeckich wojewoda. Dostojny gość mieszkał w klasztorze dominikańskim. Ks. Nuncjusz złożył wizyty metropolicie rzymsko-kat. ks. Twardowskiemu i metropolicie grecko-kat. ks. Szeptyckiemu. W obiedzie wydanym w pałacu na górze św. Jura na cześć gościa brali udział wszyscy biskupi ruscy. Ks. Nuncjusz przesłał prasie lwowskiej z powodu swego pobytu w Małopolsce Wschodniej takie oświadczenie:

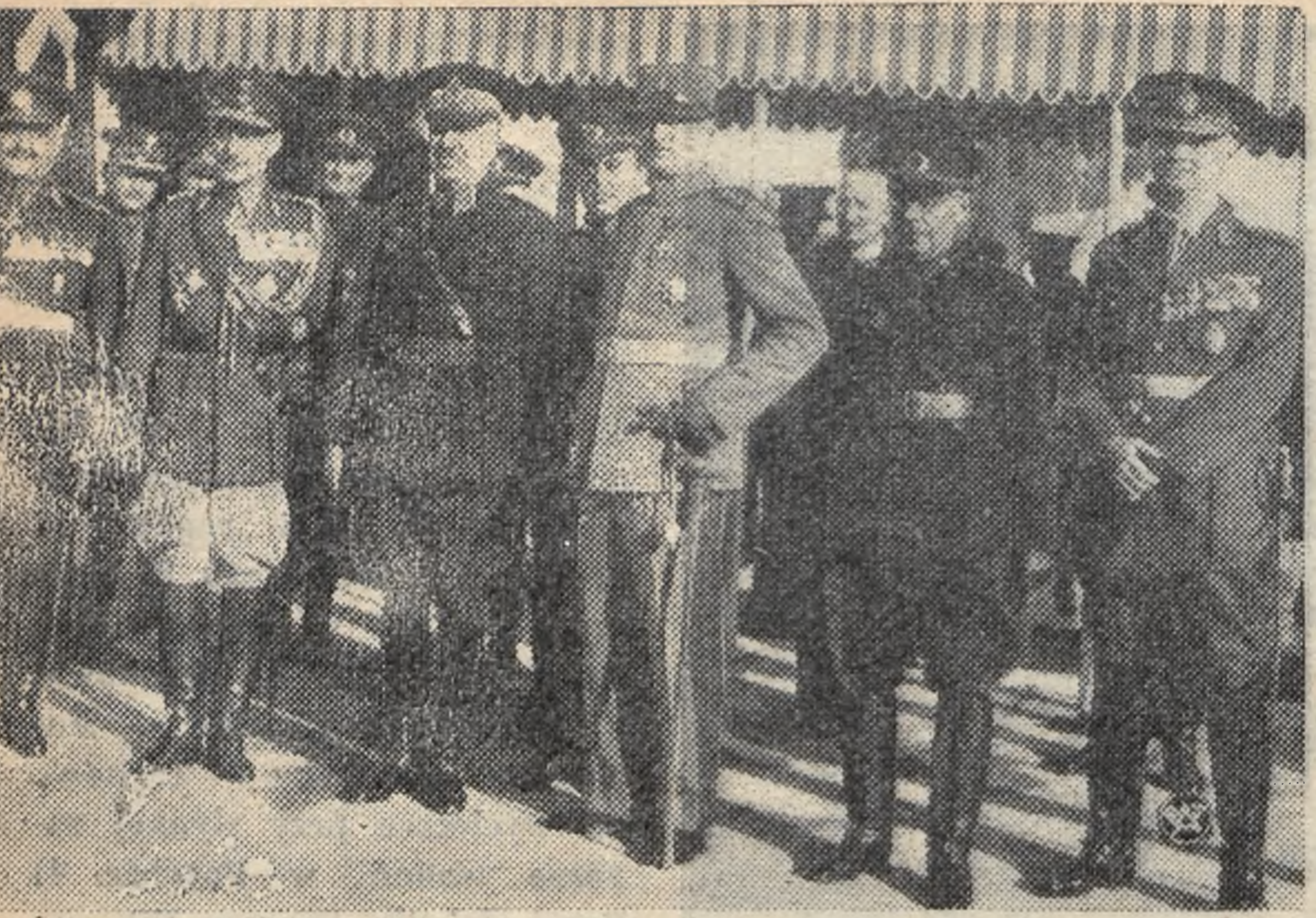
„Zaraz od początku swej misji w Polsce powziąłem zamiar odwiedzenia Lwowa, tego przesławnego grodu, który mnie w szczególniejszy sposób pociągał swoją kulturą i swym uprzywilejowanym stanowiskiem, jako stolica arcybiskupstwa trzech obrządków, które wspaniałą rozmaitością swoich czcigodnych obrzędów dowodzą powszechności Kościoła rzymskiego, Matki i Mistrzyni wszystkich Kościołów. Spełniając obecnie ten zamiar, odczuwam tym większą radość, ponieważ Ojciec św. Pius XI powierzył mi to miłe zadanie wyrażenia całemu wiernemu ludowi swojej ojcowskiej życzliwości, z jaką nie przestaje nigdy patrzeć na tę wybraną cząstkę owczarni Jezusa Chrystusa, którą i której potrzeby w swoim czasie z bliska poznał. W głębokim poczuciu swego powszechnego ojcostwa, płynącego z Serca Jezusa, którego jest zastępcą na ziemi, Najwyższy Pasterz nie może patrzeć bez lęku na podziały, antagonizmy i walki, jakie rozdzierają synów tej ziemi, które już sprawiły tyle złego, a jeszcze większym grożą w przyszłości. Jest wobec tego rzeczą zrozumiałą, że Papież, miłując wszystkich, jednostki i narody, bez różnicy, miłością Chrystusa, zwraca się z pełną troską do tego ludu i usilnie go upomina, aby złożył na ołtarzu dobra wspólnego nienawiść i gniew i aby znalazł dobry sposób do wzajemnego porozumienia się. Zaleca przeto wierne wykonywanie przykazania ewangelicznego „kochajcie się wzajemnie“, które zbliży narody do atmosfery miłości bratniej, otworzy drogę Królestwu i sprawiedliwości, uwzględni prawa każdego i pobudzi do szukania rozwiązania wszystkich zagadnień „per arma lucis, caritatis et justitiae“. Ojciec św. liczy bardzo na upragnione uspokojenie umysłów, przez pracę kleru świeckiego i zakonnego, która w swej istocie jest pracą dla pokoju i miłości. Kapłani bowiem religii katolickiej widzą w każdym człowieku jakiejkolwiek narodowości, klasy i partii dusze odkupione Najdroższą Krwią Jezusa Chrystusa, które winni uświęcić i zbawić. A oni, na mocy swego wyższego powołania, winni są rozwinąć bezinteresownie akcję dobroci i pojednania, tak bardzo wartościową dla Kościoła i dla własnej ojczyzny“.





NOWA KSIĄŻKA Ks. Dr. TRZECIAKA W KWESTII ŻYDOWSKIEJ. Na półkach księgarskich zjawiła się nowa praca z zakresu kwestii żydowskiej w Polsce ks. dra Stanisława Trzeciaka p. t. „Talmud o gojach a kwestia żydowska w Polsce“ (Warszawa, 1939, str. 379). — Książka zawiera bogaty materiał, udokumentowany cytatami z Talmudu, a zwłaszcza statystycznymi danymi o rozmiarach stanu posiadania żydów w Polsce, zwłaszcza w handlu, rzemiośle i w zawodach wolnych. Poza tym książka zawiera dane o udziale żydów w akcji masońskiej, marksistowskiej, przeciwko Kościołowi katolickiemu, o encyklikach papieskich, uchwałach synodalnych i listach pasterskich księży biskupów w sprawie żydowskiej.

Bogaty materiał dowodowy daje bardzo interesujący obraz dzisiejszej rzeczywistości polskiej.



W Atenach narada szefów sztabów (od lewej): rumuńskiego, greckiego, tureckiego i jugosłowiańskiego.

# Uprawnienia i przywileje Cerkwi prawosławnej w Polsce

„Dziennik Ustaw“ (z dn. 19 bm. Nr. 88) zamieścił dekret P. Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 18. XI. br. o stosunku Państwa do „Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego“.

Na podstawie Konstytucji (art. 115) stosunek Państwa do uznanych związków religijnych ustala się w drodze ustawodawczej po porozumieniu się z ich prawnymi reprezentacjami. Nie jest to zatem układ o charakterze umowy międzynarodowej, jak to ma miejsce z Kościołem Katolickim, lecz uregulowanie stosunków przez Państwo z Kościołem prawosławnym następuje jednostronnie w drodze ustawy.

Uprawnienia jakie otrzymała Cerkiew prawosławna w Polsce na podstawie dekretu są bardzo szerokie, gwarantują jej całkowitą swobodę w dziedzinie życia wewnętrznego i organizacyjnego, prawo posiadania majątku, osobowości prawnej dla każdej parafii, przywileje skarbowe i inne dla duchowieństwa. Nie było do pomyślenia, aby tyle swobody i samodzielności mogła mieć Cerkiew prawosławna w carskiej Rosji, gdzie przecież była wyznaniem „panującym“ w państwie. Na tle tego liberalizmu polskiego jakże przykro wygląda tolerancja religijna w tych krajach, gdzie prawosławie jest w większości. W Jugosławii wskutek oporu Cerkwi prawosławnej rząd i katolicy (stanowiący 40 procent ogółu ludności) nie mogli przeprowadzić ratyfikacji konkordatu. W prawosławnej Grecji stosuje się wobec katolików prawa wyjątkowe! W Rumunii obrządek grecko-katolicki narażony jest na stałe prześladowania ze strony Cerkwi prawosławnej.

Dekret o Cerkwi prawosławnej, która otrzymała obecnie nazwę „Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego“, w wielu miejscach jest wzorowany na konkordacie ze Stolicą Apostolską, zwłaszcza w tych miejscach, gdzie się mówi o uprawnieniach prawosławia i duchownych tego wyznania, które w niektórych punktach są nawet szersze aniżeli prawa duchowieństwa katolickiego. Tak np. pomieszczenia zajmowane przez wszystkich duchownych prawosławnych traktowane są przez Skarb Państwa na równi z pomieszczeniami urzędowymi (art. 6, p. 2), tymczasem art. XV Konkordatu głosi, że tylko pomieszczenia biskupów i duchowieństwa parafialnego oraz ich lokale urzędowe traktowane są przez Skarb na równi z pomieszczeniami urzędowymi funkcjonariuszów. Na mocy konkordatu organiści przy kościołach nie pobierają żadnego wynagrodzenia, tymczasem dla psalmistów przy cerkwiach prawosławnych przewidziane jest uposażenie (art. 64 Dekretu); wynagrodzenie miesięczne kanclerza Kurii metropolitalnej warszawskiej a właściwie 10 etatów, które zostały uznane, chociaż pracuje w niej znacznie więcej osób, na mocy Konkordatu wynosi 946 zł., uposażenie zaś, na podstawie Dekretu, dyrektora kancelarii prawosławnej wynosi miesięcznie 500 zł., członków konsystorza po 250 zł. każdego i t. p.

Cerkiew prawosławna w Polsce otrzymuje wreszcie ważny przywilej: mieć będzie własnego wojskowego biskupa prawosławnego, który wejdzie w skład synodu (art. 65 Dekretu). Jeżeli się zważy, iż greko-katolicy w Polsce niewiele mniej liczni niżli prawosławni (10.4% gr. kat. i 11.8% prawosławni. Spis 1931) nie mają własnego biskupa polowego — uprzywilejowanie prawosławnych nie będzie ulegać wątpliwości. W Jugosławii 40% ludności katolickiej — warto to podkreślić — nie ma wojskowego biskupa katolickiego, a jednocześnie prasa tamtejsza lubi narzekać na rzekome upośledzenie prawosławia w Polsce.

Konkordat nasz podaje ściśle skład hierarchii katolickiej wszystkich obrządków (art. IX) natomiast dekret P. Prezydenta (art. 24) sprawę podziału terytorialnego metropolii prawosławnej nie określa, zaznaczając jedynie, że ilość diecezyj i ich granic zależą od uchwały soboru biskupów i zgody Ministra W. R. i O. P.

Z tych pobieżnych uwag widzimy, że dekret normujący stosunek Państwa Polskiego do Cerkwi prawosławnej owiany jest duchem szerokiego liberalizmu, tak dalece, iż może nasuwać pytanie, na czym obecnie właściwie polega przodujące stanowisko Kościoła Katolickiego w Rzeczypospolitej, jako wyznania przeważającej większości obywateli. **(KAP).**

# Takim jest socjalizm — Socjalizm a szkoła

Leon Blum, niedawny premier Francji, napisał niezwykle znamienną przedmowę do książki p. Marceau Pivert'a „Kościół a szkoła — Perspektywy proletariackie". W książce tej autor dowodzi potrzeby zeświecczenia szkolnictwa i wyrzucenia ze szkoły wszelkiego nauczania opartego na ideologii wyznaniowej.

Blum w przedmowie do tej książki pisze: „Podzielam całkowicie poglądy autora, podobnie jak i cała partia i powołuję się w tym względzie na jednomyślną rezolucję kongresu w Nancy, że tylko socjalizm może stworzyć integralny system laickiego wychowania, t. zn. system wychowawczy całkowicie oczyszczony ze wszelkiej tradycji religijnej i z wszystkich przesądów klasowych". A dalej Blum dowodzi, że tylko kolektywy oparte na ideologii socjalistycznej, powołane są do przeprowadzenia reformy w szkolnictwie i że wogóle winny posiadać wyłączne prawo nauczania.

Wreszcie Blum wyraźnie stwierdza, że pomiędzy socjalizmem, a nauką Kościoła katolickiego nie może być mowy o żadnym pojednaniu. Pisze on, że między tymi naukami istnieje „przeciwieństwo nieodwołalne i całkowite, które się przejawia jednocześnie i w sferze myśli i w sferze działania. Między tymi ideologiami (socjalizmem i katolicyzmem) żadne pojednanie, nawet częściowe lub masowe nie może być brane pod uwagę.

Jest to oświadczenie wielkiej wagi, jeśli się zważy, że dotąd ciągle powstają opinie, oparte na złudzeniu, jakoby socjalizm nie godził bezpośrednio w zasady katolickie. Z jednej strony socjaliści dowodzą, że w sprawach religii nie zajmują wrogiego stanowiska, traktując religię jako prywatną sprawę sumienia każdego obywatela, a jednocześnie socjaliści stosują tego rodzaju taktykę i w prawodawstwie i w polityce i w szkolnictwie, która w praktyce uniemożliwia swobodne wyznanie religii.

Paryska „La Croix" z 13. IV. 1937 w artykule „Teksty do rozważania" przytacza uchwały związku francuskiej młodzieży socjalistycznej w Creil, przeprowadzoną na zgromadzeniu, na którym było obecnych paru ministrów z gabinetu Bluma. Treść tej uchwały nie pozostawia żadnej wątpliwości co do istotnych celów, do jakich zmierzają socjaliści w stosunku do Kościoła w dziedzinie nauczania. Uchwała ta bowiem zawiera m. in. takie wyraźne oświadczenie: „Domagamy się... zniesienia prawa Falloux" (prawo francuskie, przyznające wolność nauczania). „Składamy podziękowanie rządowi Frontu Ludowego za to, że przygotowuje nadejście szkoły jednolitej" (bezwyznaniowej). Innymi słowy socjaliści dążą do zmonopolizowania szkolnictwa w swych rękach, wykluczając wszelką interwencję Kościoła w sprawach nauczania szkolnego. Należy podkreślić, że jest to stanowisko nie jakichś tylko poszczególnych odłamów socjalizmu, ale samej ideologii Marksa, na co wyraźnie zwrócił już uwagę kongres socjalistów w Nancy 12 czerwca 1929 r.

Na naszym terenie sprawa ta, dotycząca zasadniczej ideologii i taktyki socjalistów w sprawie szkolnictwa nabiera tym bardziej cech aktualności, że Związek Nauczycielstwa Polskiego jest przesiąknięty radykalizmem społecznym i związany jest mocno z P. P. S. i swego czasu zadeklarował swoją współpracę z t. zw. „frontem ludowym".

Socjaliści, chcąc zmonopolizować w swych rękach szkolnictwo i odbierając swobodę nauczania i wychowania Kościołowi, dowodzą tym samym, że nie rozumieją istoty katolicyzmu. Socjaliści sądzą, że walcząc z Kościołem, mają do czynienia jedynie z konkurentem, który przeciwstawia się ich polityce. Tymczasem zakres działania i nauczania ze strony Kościoła ma daleko głębsze znaczenie. Wyraził to dosadnie Ojciec św. Pius XI: „Przeto trzeba to silnie głosić — mówi Papież — i trzeba, by było to przez wszystkich dobrze zrozumiane i uznane, że katolicy jakiegokolwiek narodu na świecie, starając się o katolicką szkołę dla swoich dzieci, nie uprawiają jakiejś partyjnej polityki, ale prowadzą dzieło religijne z nakazu sumienia i nie myślą bynajmniej oddzielać swoich dzieci od ciała i ducha narodu, ale owszem pragną wychować je jak najdoskonalej i jak najbardziej korzystnie dla narodowej pomyślności, ponieważ dobry katolik, właśnie na mocy katolickiej nauki, jest tym samym najlepszym obywatelem, kochającym swoją ojczyznę i lojalnie poddanym istniejącej władzy państwowej, w jakiejkolwiek legalnej formie rządu była ona ukonstytuowana". (Por. Encyklika o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży).

**Od Redakcji:** Z powodu nawału materiału aktualnego, dodaliśmy jeszcze cztery strony po wydrukowaniu już 36 stron, wobec czego numer niniejszy „Dzwonu Niedzielnego" ZAWIERA STRON 40

## Poradnia PKO — doradcą społeczeństwa

Od dwóch miesięcy funkcjonuje Poradnia P. K. O. Jest to specjalne biuro, złożone z fachowców i specjlistów, którzy udzielają porad we wszelkich sprawach życia codziennego.

Jakkolwiek głównym zadaniem Poradni są informacje i porady z zakresu gospodarki pieniężnej i lokaty kapitałów — niemniej Poradnia PKO spieszy z przyjacielską i życzliwą radą w możliwie wszelkich trudnych do rozwiązania problemach życia codziennego. Informuje rzeczowo, radzi bezstronnie i skierowuje do właściwych miejsc klientów„ poszukujących porad i informacji w sprawach zawodowych, prawnych i t. p. Jak się dowiadujemy — od samego początku swego istnienia, spotkała się Poradnia z dużym oddźwiękiem w społeczeństwie, czego dowodem jest masowy napływ listów i zapytań z terenów całej Polski, przyczym — jak dotychczas — rękord pism o poradę zdobyła Małopolska i Pomorze. Niemniej liczne są również pisma do Poradni, napływające z innych dzielnic Polski, a zwłaszcza z Wileńszczyzny i Śląska. Większość listów dotyczy zagadnień związanych z lokatą gotówki, zakupem i sprzedażą papierów wartościowych, zaciąganiem pożyczek, wyjaśnianiem przepisów finansowych, waloryzacyjnych, giełdowych, prawa oddłużeniowego, spraw ubezpieczeniowych i t. p. Zasięgają również klienci porad w sprawach wyboru książek, poruszających interesujące ich zagadnienia, samouczków do nauki języków i t. d. We wszystkich zaś tych listach dają klienci wyraz swej radości z powodu uruchomienia Poradni, która — dzięki inicjatywie PKO., starającej się na każdym kroku przyjść z pomocą społeczeństwu — stała się już w krótkim czasie prawdziwym przyjacielem i doradcą jak najszerszych rzesz obywateli.

Nadmienić należy, że wszystkich porad udziela PKO bezpłatnie, wystarczy jedynie zwrócić się pisemnie pod adresem: PKO, Wydział Ekonomiczny, Warszawa, ul. Jasna 9.

# Po wyborach w Krakowie

W niedzielę, 18 grudnia odbyły się w Krakowie, podobnie jak i w 60 miastach i miasteczkach Polski, wybory radnych do Rady Miejskiej. W wyborach tych na 72 mandatów radzieckich **lista Nr 3 (Polski Blok Katol. i Chrześć.-Narodowy Front) uzyskała 23 mandaty, lista Nr 4 (Stronnictwo Narodowe) 12 mandatów, lista Nr 5 (socjaliści) 24 mandaty i żydzi na 3 listy zdobyli 13 mandatów** (nadto dwóch żydów wyszło z listy socjalistycznej). Taki wynik wyborów jest znacznym sukcesem Stronnictwa Narodowego, oraz socjalistów i żydów. Obliczenia te nie są jeszcze ostateczne (mogą zajść tylko drobne zmiany), ale już dziś można obliczyć, że socjaliści i żydzi będą mieć przewagę, wprawdzie nieznaczną, nad obydwoma listami polskimi, t. j. 3 i 4.

### KTO UZYSKAŁ MANDAT?

**W okręgu pierwszym:** Z listy nr 3 zostali wybrani: Jakubowski, Jarosz, Jurkiewicz. Z listy nr 4: Pigoń, Kukliński, Skulski. Z listy nr 5: Bocian. Z listy nr 15: Stein.

**W okręgu drugim:** Z listy nr 3: Szempliński, Dudek, Czarnecki. Z listy nr 4: Jelonkiewicz. Z listy nr 5: Karton, Sawicki, Koczub.

**W okręgu trzecim:** Z listy nr 3: Siatka, Sowówna, Tabeau. Z listy nr 4: Ogrodziński. Z listy nr 5: Czerwieniec i Ziąbek.

**W okręgu czwartym:** Z listy nr 3: Winiarski, Klimpa, Czuchajowski, Różycki. Z listy nr 4: Pozowski, Surzycki. Z listy nr 5: Przybyś, Peller.

**W okręgu piątym:** Z listy nr 3: Skotnicki, Błaszczyk, Dąbrowski. Z listy nr 4: Wołkowicki, Nycz. Z listy nr 5: Mastek, Wrona, Piotrowski.

**W okręgu szóstym:** Z listy nr 3: Dobrowolski, Żak, Kamberski. Z listy nr 4: Nowogórski. Z listy nr 5: Bator, Florkow, Wójcik.

**W okręgu siódmym:** Z listy nr 3: Walter. Z listy nr 5: Statter. Z listy nr 7: Aleksandrowicz, Lauterbach, Markus, Zimmerman. Z listy nr 14: Feiner.

**W okręgu ósmym:** Z listy nr 5: Rosenzweig, Łachecki. Z listy nr 7: Schwarzbart, Landau, Eisenstandt false Rabinowicz, Rosenblum. Z listy nr 18: Schreiber, Fischgrund.

**W okręgu dziewiątym:** Z listy nr 3: Rokita, Kisielewski. Z listy nr 4: Stuhr. Z listy nr 5: Szumski, Cekiera, Kordys, Waligóra.

**W okręgu dziesiątym:** Z listy nr 3: ks. Weryński. Z listy nr 4: ks. Szepieniec. Z listy nr 5: Malarz, Seidel, Łuczyk. Z listy nr 11: Adler.

Wynik krakowskich wyborów jest bardzo znamienny. Wykazał przede wszystkim słaby stosunkowo udział w głosowaniu, do którego stanęło zaledwie 61% uprawnionych do głosowania. Stało się to częściowo na skutek 15-stopniowego mrozu i ostrego wiatru, częściowo z powodu lenistwa i dziwnej lekkomyślności wielu Polaków - katolików, a częściowo na skutek zniechęcenia do wszelkich wyborów, które przez tyle lat były nakręcane w wiadomym kierunku. Natomiast frekwencji wyborczej ogromnie pilnowali żydzi i socjaliści. Dla tych powodów wybory krakowskie nie odzwierciedlają prawdziwego oblicza Krakowa. Kraków liczy napewne o wiele więcej Polaków i katolików, jak ich naliczyły niedzielne wybory! Trzeba jednak napiętnować tę kardynalną lekkomyślność obywateli, którzy dzięki swojemu lenistwu przewagę na ratuszu krakowskim oddają w ręce żydó:w i socjalistów i to w takim czasie, kiedy element żydowsko-socjalistyczny w całym świecie (n. p. we Francji) jest odrzucany od wpływów na sprawy publiczne, z powodu dążności do komunistycznego przewrotu i olbrzymich szkód moralnych i gospodarczych, które wyrządza narodom. Ale tak zawsze bywało, że to co we Francji było modne wczoraj, dziś wchodzi w modę w Polsce.

= — =

### NAUKA NA PRZYSZŁOŚĆ.

Silne zagnieżdżenie się elementu socjalistyczno - żydowskiego w Krakowie musi otrzeźwić nawet najbardziej tępe sumienia. Alarmowaliśmy nieraz, kiedy przez wiele lat wpływowe czynniki patrzyły ze stoickim spokojem na stały wzrost komunizującego socjalizmu w Krakowie. Jak pobłażliwie patrzały na ich teror i dzikie strajki po fabrykach, na ich uzbrojone bojówki, na bicie przechodniów za to, że nie chcieli zdejmować kapeluszy przed żydowsko - socjalistycznymi płachtami. Widzieliśmy, jak im pozwalano w niedzielę w czasie, kiedy odprawiają się po kościołach nabożeństwa, maszerować hałaśliwie na sam rynek krakowski i hańbować Polsce, Kościołowi, a wiwatować z zaciśniętymi kułakami na cześć Moskwy czerwonej i Hiszpanii, przy akompaniamencie międzynarodówki. Ta dziwna pobłażliwość dla socjal-komunistów zrobiła ich bezczelnymi. Oni mordowali ułanów polskich na ulicach Krakowa, oni wywoływali przewlekłe strajki. I dziś oni na ratuszu mają myśleć o dobru i spokoju obywateli polskich i chrześcijańskich? Nie łudźmy się ani przez chwilę! Dzisiejszy socjalizm, to już nie przedwojenne staranie się tylko o poprawę bytu robotnika. To światopogląd nie uznający Boga, ducha chrześcijańskiej kultury i wolności sumień. To nahalny teror, który w razie dojścia do władzy nie przebiera w środkach, gorzej jeszcze, jak hitleryzm. Obyśmy tego teroru nie poczuli na własnych grzbietach!

A kto socjalistom stale akompaniuje w tej robocie? Żydzi, którym tyle na Polsce zależy, co nam na syjonistach. Ci sami żydzi, którzy systematycznie wykupują nieruchomości w miastach polskich, którzy zawsze trzymali stronę naszych wrogów. Wykupili nam ulice, zagarnęli handel i przemysł, a teraz chcą wespół z socjalistami rządzić polskim i chrześcijańskim Krakowem? Niedoczekanie wasze! Będziemy bronić każdej piędzi polskiego Krakowa. Wasze miejsce gdzieindziej, w Palestynie, nie w Polsce! My musimy być gospodarzami na własnej ziemi. Za dużo już wyrządziliście Polsce szkód materialnych i moralnych.

To, co się dzieje w Krakowie od dłuższego czasu, a czego przejaw widzieliśmy w ostatnią niedzielę, musi być dla elementu polskiego i katolickiego w Krakowie nauką. Nie pora na żale i dąsania. Nad Krakowem może wnet zawisnąć czerwona płachta z bolszewickim młotem i sierpem i z gwiazdą żydowską. To musi zjednoczyć elementy polskie i katolickie naszego miasta. Trzeba pracę zacząć od dziś, bo to, co było dotąd, oskarża nas głośno: o brak jedności i ciasną zaściankowość, (np. po co tyle zmarnowanych głosów na „dzikie“ polskie listy w okręgu 9-tym — w Podgórzu?!) — o niezdecydowanie, o lenistwo i karygodną lekkomyślność. W handlu i przemyśle popierać musimy tylko Polaków - katolików! Robotnikowi po polsku myślącemu, musimy zapewnić bezpieczeństwo pracy w fabrykach, gdzie hula teror czerwony, jakby nie w Polsce. Muszą się znaleźć środki na lepsze warunki dla rozwoju chrześcijańskich związków robotniczych. Musimy wzmacniać polską i katolicką kulturę Krakowa na każdym kroku. Musimy żądać od odpowiednich czynników, by pamiętały, że obowiązkiem sprawujących urzędy Polaków, jest dbać o rozwój ducha polskiego i katolickiego w Krakowie. **Łączmy się i idźmy razem, póki czas! Bo wnet może być za późno!**

# Wiadomości polityczne

**GDAŃSK**, chcąc połączyć się z Rzeszą umyślną autostradą, planuje poprowadzić ją w ten sposób, by ponad Wisłą przebiegła po moście wiszącym. Ale z dalszych informacyj gazet gdańskich można wywnioskować, że droga miałaby przebiegać przez północną część Pomorza polskiego. Z tego powodu prasa nasza zapytuje, jak sobie Gdańsk wyobraża tę niemiecką autostradę biegnącą przez polskie terytorium. Czy także mostem wiszącym. Bo Niemcy już tak się przyzwyczaili do prowadzenia swoich dróg po Czechosłowacji, że im się zdaje, iż wszędzie tak samo można gospodarować na cudzym.

**DO GDAŃSKA** podobno chce się wybrać Hitler.

**MINISTER** sprawiedliwości Grabowski podejmował w tych dniach jako gościa swego w Warszawie niemieckiego ministra Franka.

**W PRADZE** przedstawiciel rządu polskiego zwrócił uwagę rządowi czeskosłowackiemu na wichrzenia przeciwpolskie i wyraził imieniem Polski przestrogę, że dalsze tolerowanie takiego działania pewnych ośrodków i pewnych organizacyj będzie miało wpływ na dalszy układ stosunków między państwami. Na pograniczu czesko-polskim na Zaolziu działa wiadoma władzom czeskim tajna rdiostacja czeska, która szerzy nienawiść do Polaków. W okolicach Karwiny czescy uczniowie rozrzucają ciągle przeciwpolskie ulotki. Rząd czeski odpowiedział, że przeprowadzi śledztwo.

**U RZĄDU CZESKIEGO** w Pradze zjawił się poseł sowiecki z protestem przeciwko propagowaniu na Rusi podkarpackiej projektu „Wielkiej Ukrainy“, gdyż Moskwa uważa to za wtrącanie się do wewnętrznych stosunków w jej państwie, do którego należy właściwa Ukraina.

**RUŚ KARPACKĄ** prasa włoska nazwała złośliwym nowotworem między Polską a Węgrami i niemało niepokoi się stanem anarchii w tej części państwa czeskiego, uważając, że to zagraża pokojowi środkowej Europy. A tam istotnie stan chaosu pod względem politycznym i gospodarczym przybiera coraz gorsze rozmiary. Władze czeskie tępią wszelkie wystąpienia przyjaźni dla Węgier, a jednocześnie agitatorzy niemieccy podsycają sztuczny ruch ukraiński. Premier Wołoszyn ma być podobno ciężko chory.

**PREZYDENT SMETONA** z powodu ponownego obioru, złożył przysięgę na konstytucję Litwy i przy tej okazji miał mowę, w której wspomniał o zawieranych z Polską umowach handlowych, które ustalą dobre stosunki sąsiedzkie. Mówiąc o Niemcach, prezydent Litwy wyraził się, że powinna ona utrzymywać z nimi dobre stosunki. Poruszając sprawę Kłajpedy, oświadczył, że jej statut autonomiczny winien być ściśle przestrzegany. W Kłajpedzie w czasie wyborów do sejmiku większość uzyskali Niemcy, czego Niemcom kłajpedzkim winszował Hitler umyślną depeszą. Niemcy uzyskali 26 mandatów, Litwini 4. W tej chwili, zdaje się, nastąpiło pewne odprężenie w zagadnieniu Kłajpedy, o której mówiło się, że lada dzień zajmą ją wojska Rzeszy.

**W AUSTRII** rząd hitlerowski skonfiskował na rzecz Rzeszy 100 klasztorów katolickich. Dzieje łamania konkordatu przez Niemcy ogłosi Watykan w t. zw. „Białej Księdze“. Dekrety przeciwko katolicyzmowi wypracowane już przez rząd Rzeszy przekreślają konkordat zawarty w 1933 ze Stolicą Apostolską. Wprowadzają one m. in. kontrolę korespondencji między Watykanem a biskupami niemieckimi; dalej jako zabronioną propagandę religijną uważają procesje i pielgrzymki, przewidują zreorganizowanie klasztorów przez państwo, upoważniają do konfiskaty dóbr klasztornych, zakazują płacenia podatków kościelnych i nawet składek na kościoły, a także nie pozwalają udzielać chrztu żydom.

**NIEMCY** lada dzień mają już urzędowo upomnieć się o zwrot kolonii zamorskich. Zdaje się, że w związku z tą sprawą pojechał do Londynu adjutant Hitlera.

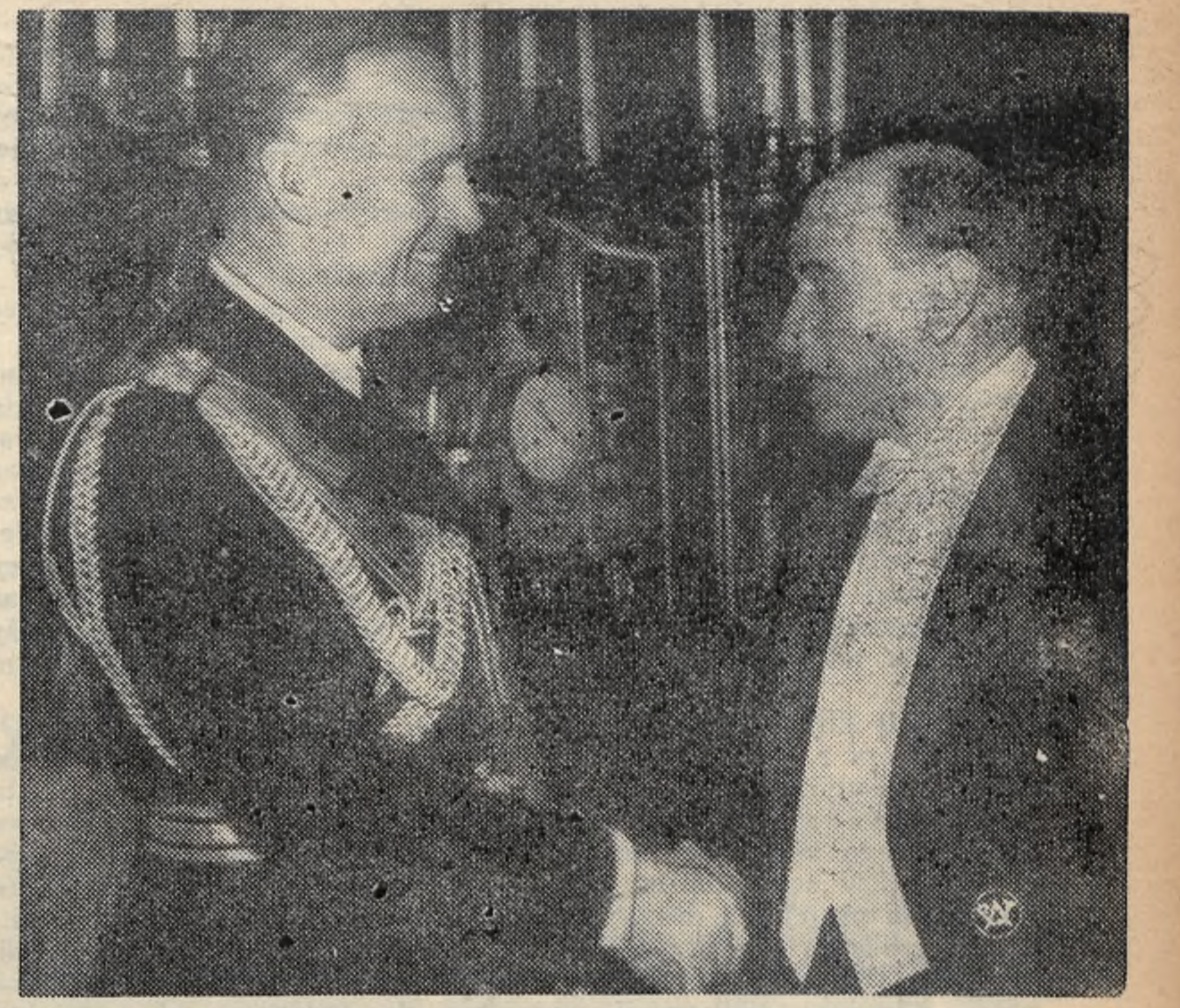
**PO DEKLARACJI** francusko-niemieckiej dyplomaci polscy przeprowadzili rozmowy w stolicach mocarstw dla wyjaśnienia stanowiska Francji w Europie środkowej. Rozmowy te ustaliły, że rząd polski ocenia układ między Francją a Niemcami jako czynnik wzmacniający pokój, oraz że przed deklaracją był o jej treści wcześnie powiadomiony i że wszystkie sojusze nadal obowiązują. Oczywiście w rozmowach tych musiano poruszać zagadnienie ukraińskie, któremu z powodu wypadków na Rusi podkarpackiej dużo miejsca poświęca teraz prasa zagraniczna.

**W 430 PISMACH** francuskich pojawiło się zwrócone do parlamentu wezwanie, by rozwiązał i zakazał istnienia partii komunistycznej, jako stojącej pod opieką państw obcych i mającej jedyny cel zniszczenie cywilizacji zachodniej przez wojny domowe, wojnę powszechną i zrujnowanie całego dorobku narodowego. Widząc to groźne niebezpieczeństwo już 18 państw zniosło u siebie partię komunistyczną, winna to więc zrobić przede wszystkim Francja.

**RZĄD FRANCUSKI** nawiązał stosunki dyplomatyczne z Hiszpanią narodową, czemu tak długo przeszkadzał Front Ludowy, popierający czerwonych.

**MIĘDZY FRANCJĄ** a Włochami zatarg trwa i nadal Włosi urządzają demonstracje, domagające się od Francji Tunisu, a Francuzi demonstrują przeciw żądaniom włoskim, głośno zapowiadając, że nie dadzą ani piędzi ziemi. Zwraca uwagę, że ostatnia mowa Mussoliniego nie wspominała o żadnych ustępstwach terytorialnych ze strony Francji.

**TRÓJPRZYMIERZE** Niemiec, Włoch i Japonii budzi niepokój w prasie angielskiej, która pisze, że w razie wojny Anglia z Francją



W Paryżu minister spraw zagranicznych Rzeszy Ribentrop w rozmowie z premierem Deladierem.

znajdą się w gorszym położeniu, niż w r. 1914, jedynie więc pomoc Stanów amerykańskich może zadecydować o przewadze przeciwko Niemcom i ich sojusznikom.

**GDYBY WŁOCHY** napadły na Francję, Anglia nie będzie zobowiązana nieść pomoc swej sojuszniczce. Takiego układu nie ma, jak to w parlamencie angielskim oświadczył premier.

**W RUMUNII** z inicjatywy króla utworzono „Front odrodzenia narodowego“, a ma to być jedyna w kraju partia, gdyż wszystkie stronnictwa polityczne rząd już rozwiązał, a członków „Żelaznej gwardii“ tępi do ostatka.

**RUMUNIA** podpisała cztery umowy z Niemcami, dzięki którym podwyższono ilości przywozu do Niemiec rumuńskich jaj, świń, wołów i nafty, a Niemcy zapewniają zakup w Rumunii kukurydzy.

**Z RUMUNII** ma rocznie emigrować po 20 tysięcy żydów ubogich i t. zw. niepożądanych, którym podróż zapłaci fundusz uzyskany z podatku od dochodu żydów zamieszkujących Rumunię.

**GEN. FRANCO** przywrócił prawa własności prywatnej byłemu królowi hiszpańskiemu Alfonsowi XIII, który dzięki temu, jak się zdaje, będzie mógł z wygnania powrócić do ojczyzny. Dało to powód do przypuszczeń w Europie, że Hiszpania powróci do ustroju monarchicznego. Mówi się, że jej monarchą zostałby syn Alfonsa, książę Asturii Don Juan.

**W HISZPANII** na czas świąt nie będzie zawieszenia broni. General Franco dąży do zupełnego zwycięstwa i na żadne układy połowiczne z czerwonymi nie chce się godzić.

**O ZNACZENIU KONKORDATÓW.** „Osservatore Romano“ zamieścił artykuł znanego uczonego, jezuity o. Rosa o wartości konkordatów. W artykule tym zbija o. Rosa wywody dra Goebbelsa, który twierdzi, iż dzięki konkordatowi Kościół wywyższa się ponad państwo i że jedynie Kościół ma zeń jakieś korzyści. Autor artykułu m. in. podkreśla, że jest wiele kulturalnych państw, jak Anglia, Ameryka, Holandia i in., z którymi Stolica Apostolska nie zawierała żadnego konkordatu, a mimo to w krajach tych nie odczuwa się potrzeby takiego zagwarantowania praw katolików, ponieważ są to państwa, gdzie się szanuje prawa innych. Niestety, do takich państw nie należy Trzecia Rzesza.

**NA ATLANTYKU** po świętach zaczną się wielkie manewry amerykańskich flot morskiej i powietrznej. Udział weźmie 140 okrętów i 600 samolotów.

**ZBROJENIA** morskie we Francji rosną dalej: flota wojenna dostanie 130 nowych okrętów.

**60 OKRĘTÓW** wojennych buduje Wielka Brytania.

# Z Polski

P. PREZYDENT RZPLITEJ spędzi Boże Narodzenie po raz pierwszy w swoim nowym pałacyku myśliwskim w Tatrach na Jaworzynie, którą świeżo Polska odzyskała.

KOMISJA PRAWNA Episkopatu Polski obradowała 12-go b. m. w stolicy.

SEJM zbierze się na plenarne posiedzenie 21 bm.

KAPITUŁA ORMIAŃSKA we Lwowie dokona wyboru następcy ś. p. ks. Arcybiskupa Teodorowicza 30 stycznia.

MATKĘ LEDÓCHOWSKĄ gen. przełożoną zgromadzenia Urszulanek Serca Jezusa Konającego, a siostrę generała Jezuitów, spotkała przykra przygoda w podróży z Rzymu do Polski: Mianowicie w Nowym Zbąszyniu na terytorium niemieckim czcigodną Matkę, wraz ztowarzyszącą jej stale w podróżach siostrą Zaborską Niemcy przez 9 godzin poddawali badaniom w poszukiwaniu dewiz. W czasie rewizji i przeprowadzania obu zakonnic z lokalu do lokalu Niemcy zachowywali się wysoce niedelikatnie i w szykanach dochodzili aż do odpruwania nawet krzyży naszytych na habitach. Oczywiście należy to już do ich dzisiejszego systemu prześladowania Kościoła katolickiego.

PO CO TEN UPÓR? W sprawozdaniu prezydenta Komisji Kodyfikacyjnej za r. 1937 czytamy: „W dziale prawa małżeńskiego prace Komisji Kodyfikacyjnej były poświęcone wyłącznie przygotowaniu projektu prawa małżeńskiego majątkowego, projekt bowiem prawa małżeńskiego osobowego już dawniej został opracowany i dn. 4-go grudnia 1929 roku złożony Ministrowi Sprawiedliwości. W związku z ostatnim projektem pozostaje projekt ustawy o aktach stanu cywilnego, przedstawiony przez Komisję Ministrowi Sprawiedliwości dnia 31 marca 1931 roku. W zakresie majątkowych stosunków małżeńskich prace odnośnej podkomisji zmierzają do przygotowania projektu prawa, które z jednej strony byłoby harmonijnym rozwinięciem w dziedzinie stosunków majątkowych naczelnych zasad, przyjętych już w projekcie prawa małżeńskiego osobowego, z drugiej zaś strony — ujmowałoby te zasady w postaci organizacyjnie najlepiej przystosowanej do potrzeb życia polskiego“. Zdawało się, że osławiony projekt prawa małżeńskiego Komisji Kodyfikacyjnej z r. 1929 dopuszczający małżeństwa „na próbę“ i wszelkie ułatwienia dla rozwodów, sprzeczny z zasadami chrześcijańskimi, poszedł bezpowrotnie do lamusa. Wyparł się go również i ówczesny rząd. Powinno to być dostatecznym wskazaniem dla ludzi światłych, by naprawili swą pomyłkę i opracowali nowy projekt ustawy małżeńskiej zgodny z zasadami katolickimi. Tymczasem z uporem godnym zaiste lepszej sprawy projekt ten podtrzymuje się nadal przy życiu i używa się go jako podstawy do dalszych projektów regulujących inne dziedziny prawa małżeńskiego. Komu potrzebny jest ten upór i to stałe drażnienie opnii polskiej?

580 TYS. DZIECI i młodzieży w Polsce korzystało z akcji dożywiania, na koloniach i półkoloniach latem było 580 tys. dzieci, odzież dostało 100 tys. Nadto Rada Opieki Społecznej prowadziła rozdawanie tranu dzieciom słabowitym, dostarczała ubogim uczniom przyborów szkolnych, a w świetlicach, ogródkach i dziecińcach prowadziła akcję kulturalno-wychowawczą i higieniczno-lekarską. Poza tym opiekowała się macierzyństwem i prowadziła kuchnie mleczne. W województwach wschodnich i południowo-wschodnich opieka nad dzieckiem na wsi w 2 tysiącach ośrodków obejmowała 75 tys. dzieci. Na ostatnim posiedzeniu Rady Opieki Społecznej w ministerstwie rozpatrzono plan opieki nad młodzieżą wchodzącą w życie po ukończeniu szkół, opracowano projekt zwalczania żebractwa i włóczęgostwa i rozszerzenia przepisów o przytułkach i domach pracy przymusowej.

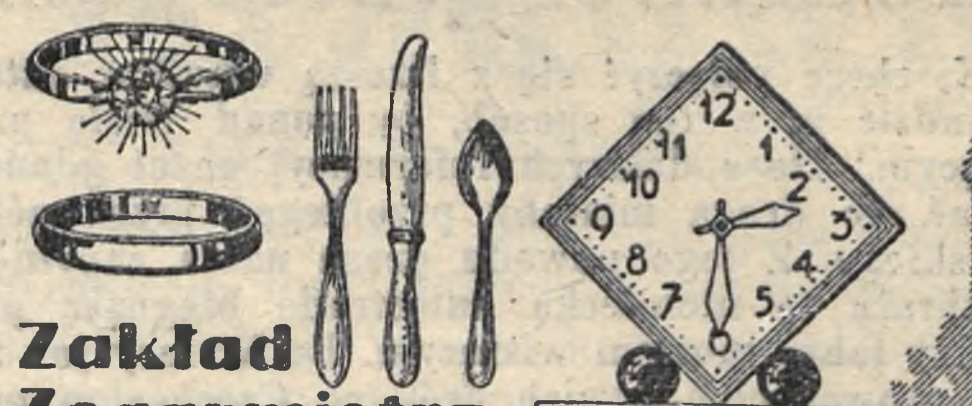
ŻYDZI pragnący z Polski emigrować zarzucają nasze ministerstwo spraw zagranicznych masowymi prośbami. Wobec tego ministerstwo ogłasza, że takie sprawy kierować należy do Syndykatu emigracyjnego albo do odpowiednich organizacyj żydowskich. Ponad to ministerstwo dostaje ze strony żydowskiej liczne projekty rozwiązania zagadnienia emigracyjnego, ale nie będzie na nie odpowiadało w poszczególnych wypadkach, bo uwzględnione one zostaną należycie dopiero w chwili kiedy (jak mówi komunikat ministerialny) drogą wysiłku rządu polskiego i społeczeństwa żydowskiego przezwyciężone zostaną przeszkody utrudniające wznowienie na wielką skalę ruchów emigracyjnych, potrzebne zarówno państwu jak żydom. Kolonia żydów z Niemiec powstała w Zbąszyniu już się powoli likwiduje, gdyż 70 proc. uchodźców ma otrzymać papiery dla wyemigrowania do krajów pozaeuropejskich. W tych dniach rząd polski wznowi rokowania z Rzeszą w sprawie likwidacji majątków żydów polskich wysiedlonych z Niemiec.

GEN. BORTNOWSKI opuścił Zaolzie, owacyjnie żegnany przez ludność, która na zawsze pamiętać będzie postać dowódcy, wkraczającego na czele wojsk polskich na Śląsk uwolniony z okupacji czeskiej. Generał powrócił do Torunia, gdzie również spotkały go owacje.

MINISTER PRZEMYSŁU i handlu Roman wygłosił przez radio interesujące uwagi o widokach rozwoju handlu polskiego, a zwrócił uwagę na palące potrzeby handlu wewnętrznego, który ma duże zadania do spełnienia przy unarodowianiu naszej gospodarki narodowej i nie może zabraknąć jego postępu przy uprzemysłowianiu Polski.

ROZWIĄZANO po żydowskich i niemieckich także polskie loże masońskie po odbyciu przez policję całego szeregu rewizyj, które dały wystarczający materiał o lożach wolnomularskich w Polsce.







Władze zamknęły t. zw. lożę-matkę „Kopernik“, oraz 8 lóż pod takimi nazwami: „Wolność przywrócona“, „Przesąd zwyciężony“, „Kościuszko“, „Machnicki“, „Łukasiński“, „Tomasz Zan“, „Staszic“, „Gabriel Narutowicz“. W gazetach czytamy nazwiska osób, u których władze przeprowadziły rewizje mieszkań: sen. Gliwic, b. prezes Banku Handlowego, b. konsul Kipa, prof. Wolfke z politechniki warszawskiej, który stał na czele komitetu wyprawy stratosferycznej, oraz p. Stempowski.

W ZIEMI CZADECKIEJ zapisująca się do polskiej szkoły dziatwa z lękiem pytała, czy będzie w niej bita, bo tak im szkołę polską przedstawiali dotychczas czescy nauczyciele.

CZESKIE BOJÓWKI na Zaolziu dają się ciągle we znaki patriotycznej ludnościpolskiej. Do jednej z placówek granicznych dano aż 100 strzałów. Na kobiety i dzieci tu i ówdzie rzucają bojówkarze granaty.

NASI SAPERZY zbudowali w ciągu krótkiego czasu na Zaolziu cztery bardzo ważne mosty: na rzece Olesce, Łomnej i Olzie. Most w Łomnej Dolnej ułatwia komunikację w najpiękniejszej miejscowości Beskidu Śląskiego.

TAJEMNICE AFRYKI podzwrotnikowej zbada pod względem naukowym polska wyprawa alpinistyczna pod kierownictwem prof. Lotha z Warszawy, który już z towarzyszami wyruszył w niebezpieczną podróż do okolic, które dotychczas na mapie stanowią tylko białe plamy. Wyprawa ma m. in. zbadać w tamtejszych stronach możliwości osadnicze.

TRZĘSIENIA ZIEMI zapisują, jak wiadomo, niesłychanie czułe aparaty, które dają znać o każdym wstrząsie ziemi, nawet na lądach bardzo oddalonych i przedzielonych oceanami. Takiego seismografu nowocześnie urządzonego nie miała dotychczas Polska i uzyskała go obecnie w Warszawie w tamtejszym uniwersytecie, a obserwatorium kierowane będzie przez wybitną fizyczkę dr. Bobrówną. W ten sposób Polska w owej dziedzinie naukowej stała się równorzędną z innymi kulturalnymi państwami.

MUZEUM KOMUNIKACJI otwarte w Warszawie, a powiększone z dawnego muzeum kolejowego, uchodzi za najlepsze w Europie.

ŻUBRA ofiarowała Warszawa miastu Kownu z okazji pobytu w stolicy Polski prezydenta stolicy Litwy min. Merkysa, którego w Warszawie goszczono bardzo serdecznie i który też odwdzięczał się słowami przyjaźni.

GAZOCIĄG, który prowadzi gaz ziemny z okolic Jasła i Krosna do Centralnego Okręgu Przemysłowego już oddaje cenne usługi 17 fabrykom. Największe zapotrzebowanie będzie w Stalowej Woli.

NA JASNEJ GÓRZE dotychczasowa dzwonnica nie odpowiada warunkom dźwigania trzech starych dzwonów, ważących ponad 20 tys. kg. Powstanie więc nowa wspaniała dzwonnica albo na bramie króla Stanisława Augusta, albo przed Wałami w pobliżu pierwszej stacji Męki Pańskiej. Wysokość silnej konstrukcji budowy ma wynosić 38 m.

ZORZA POLARNA pojawiła się 17 bm. nad Gdańskiem.

ELEKTROWNIA w Wilnie została chwilowo unieruchomiona skutkiem rzadkiego wypadku wyschnięcia rzeki Wilii.

ZASTĘPCZA służba wojskowa, polegająca na pracy przy robotach publicznych, została wstrzymana na 2 do 3 miesięcy ze względu na silne mrozy.

PRZEPUSTKI turystyczne na stronę słowacką zaczęło wydawać Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

NATYCHMIASTOWE oddłużenie rolnictwa projektuje gen. Żeligowski i w tym celu narada się z posłami niezależnymi z kół rolniczych.

W KIELCACH powstaje salezjańskie gimnazjum krawieckie kosztem pół miliona złotych. Gotowe będzie na 25-tą rocznicę odzyskania niepodległości Polski.

NA WOŁYNIU w dalszym ciągu na łono Kościoła katolickiego przeszło 200 rodzin szlachty zagrodowej pow. łuckiego. W ogóle postępy polskości na Wołyniu są coraz widoczniejsze.

NA 31 GRUDNIA przygotowują poszczególne ministerstwa listy kwalifikacyjne urzędników państwowych w związku z noworocznym awansem, który obejmie 50 tys. osób.

OD 14. XII. do 6. I. można w jednym z trzech języków według ustalonego tekstu wysyłać depesze ulgowe z życzeniami świątecznymi do Ameryki, a więc do Stanów Zjednoczonych, Kanady i Meksyku.

WYBORY SAMORZĄDOWE odbyły się w 60 miastach Polski jednocześnie z Krakowem. W Wielkopolsce i na Pomorzu w przeciwieństwie do Krakowa przyniosły klęskę socjalistom, a także Niemcom. W Warszawie OZN dostał 39 mandatów, PPS 27, żydzi 19, Stronnictwo Narodowe 11. W Łodzi PPS 32, Endecja 18, żydzi 17, OZN 12, Niemcy 5. W Poznaniu Endecja 52, OZN 19, PPS 1 mandat. W miastach Pomorza z Toruniem i Bydgoszczą Endecja i OZN dostały po 133 mandaty, Stronnictwo Pracy 48, PPS 38, Niemcy 4.

NA ŚLĄSKU OPOLSKIM wielki żal wywołała śmierć ukochanego bojownika sprawy polskiej pod rzedem niemieckim, ś. p. księdza Karola Koziołka. Liczył lat 80, a zmarł we wsi rodzinnej Odmęcie, gdzie pogrzeb umiłowanego kapłana zamienił się w manifestację narodową, bo przybyłe tłumy wiernych, mimo, że nakazano ceremonie żałobne odbyć po niemiecku, śpiewały i modliły się w języku ojczystym o spokój duszy swego obrońcy.

NA PODHALU serdeczny żal wywołała śmierć seniora zasłużonej rodziny góralskiej ś. p. Wojciecha Krzeptowskiego, założyciela Związku Górali i dyrektora Banku Podhalańskiego, zmarłego w Zakopanem w 70 roku życia.

TRZEŹWOŚĆ obywateli podstawą obronności państwa. — Takie hasło będzie miał najbliższy Tydzień propagandy trzeźwości w Polsce, wyznaczony, jak co rok, na dni od 1—8 lutego. Protektorat nad nim objęli Prymas Polski i Wódz Naczelny.

WE LWOWIE powszechny żal wywołał zgon zasłużonego kapłana, proboszcza parafii św. Marii Magdaleny, śp. ks. kan. dra Gerarda Szmyda. Zbudował dom parafialny w Kulparkowie pod Lwowem i właśnie życie zakończył podczas jego poświęcenia. R. i. p.

POMNIK SŁOWACKIEGO stanie we Lwowie nie przed teatrem, jak dawniej chciano ani nie przed nowym uniwersytetem mieszczącym się w dawnym Sejmie galicyjskim, gdyż to miejsce miasto chce zachować dla przyszłego posągu Kościuszki, jako w parku jego imienia (dawnym ogrodzie Jezuickim). Postanowiono więc pomnik Słowackiego dłuta Wittiga umieścić w górnej części tego parku.

ZASIŁKI z tytułu bezrobocia według nowego rozporządzenia ministerialnego otrzymają tylko ci robotnicy, którzy w ostatnim roku przepracowali najmniej 26 tygodni. Ministerstwo opieki społecznej kazało wliczyć do okresu pracy czas spędzony w ochotniczych oddziałach obrony narodowej w chwili gdy groził zatarg o Zaolzie.

POD PIŃCZOWEM na przestrzeni 3 kilometrów odkryto złoża niezmiernie cennego manganu.

W KOPALNI „Kazimierz“ w Zagłębiu Dąbrowskim zwały węgla zasypały kilku górników.

MASKI GAZOWE dla celów przeszkolenia i używania w razie potrzeby rozdaje się młodzieży szkolnej. W tych dniach w Warszawie rozdano uczniom szkół powszechnych i średnich oraz studentom uczelni wyższych 12 tys.

W RADOMIU rozszerzano wiadomość, że powstanie tam stolica nowej diecezji. Ze sfer kościelnych zaprzeczono temu stanowczo. Radom należy do diecezji sandomierskiej.

KATOLICKA SZKOŁA PIELĘGNIARSTWA pod protektoratem Ks. Prymasa przyjmuje zgłoszenia na nowy dwu i pół letni kurs pielęgniarstwa, rozpoczynający się dnia 1 marca 1939 r. Warunki przyjęcia: wiek od 18 do 30 lat, wyznanie rzymsko-katolickie i ukończone gimnazjum nowego typu, względnie szkoła zawodowa, uznana za równorzędną. Ostateczny termin zgłoszeń upływa z dniem 1-go lutego 1939 r. Bliższych informacyj udziela sekretariat szkoły w Poznaniu przy ul. Chełmońskiego 22, I p.

WILNO uzyskało wspaniały gmach Ubezpieczalni Społecznej. Na poświęceniu go przez ks. arcybiskupa Jałbrzykowskiego był minister Kościałkowski.

W CHOJNICACH na Pomorzu zamieniono na szkołę lokal po zamkniętej loży masońskiej.

KSIĘGARNIA wydawnicza Arcta w Warszawie poniosła ogromne straty przez pożar magazynów swych książek.

Z GDYNI do Stanów amerykańskich i Kanady odjedzie polski statek „Batory“ w terminach następujących: 5. I. 2. II, 2. III, 1. IV, 28. kwietnia.

W ZAKOPANEM oddano już do użytku kolejkę linową na Gubałówkę. Uroczyste poświęcenie odbędzie się 29 b. m.

ZAKOPANE oczekuje tej zimy tysięcy turystów z zagranicy na międzynarodowe zawody narciarskie. Podczas tych zawodów będzie w Zakopanem otwarty wielki bazar polskiego przemysłu artystycznego, który zaznajomi cudzoziemców z naszymi wyrobami w zakresie sztuki stosowanej.

ZE ŚNIATYNA do Bukaresztu wkrótce jeździć się będzie autostradą asfaltową, którą buduje Rumunia.

ZJAZD HARCERSTWA z całej Polski odbędzie się w maju w Lublinie z powodu 20-ej rocznicy zjednoczenia kilku organizacyj skautowych w Związek Harcerstwa Polskiego, liczący dziś 200.000 młodzieży.

LISTONOSZE w okresie zimowym mają nosić czapki narciarskie zielone z ciemniejszym otokiem aksamitnym.

LUDNOŚĆ WARSZAWY w dniu 1. I. br. wynosiła milion i ćwierć mieszkańców, z czego przeszło 29 proc. żydów, bo 368 tysięcy.

PIJAŃSTWO szerzy się u nas w sposób niepokojący, a co rok cyfry statystyczne wykazują to wyraźnie. Mamy je z ostatnich 9 miesięcy. Stuprocentowego spirytusu do picia kupiono 30 milionów litrów, gdy w takim okresie ubiegłego roku 27. Z tego województwa środkowe 15, wschodnie przeszło 4, zachodnie 6, południowe 17. Najwięcej pije Polska zachodnia, najmniej monopol popierają kresy wschodnie, ale tam pije się samogonkę i denaturat. W Warszawie komisariaty policji nie mają obsługi lekarskiej niezbędnej do przyjścia z pomocą ludziom zatrutym alkoholem, powstaje tam w tym celu pierwsza stacja ratunkowo-lecznicza dla osób zatrzymanych przez policję w stanie zatrucia pijackiego.

NA TERENIE Centr. Okręgu Przemysłowego odbywają się w pow. kolbuszowskim i dębickim badania dla odkrycia nowych złóż gazowych i naftowych. W pow. mieleckim zakłada się sady, robi się starania o powstanie szkoły sadowniczo-ogrodniczej. Ustalono już plan rozbudowy miasta Mielca.

W POWIECIE BRZESKIM powstaje wielka przetwórnia owoców i jarzyn dla wyrabiania napojów bezalkoholowych, soków, marmelad i konserw owocowych i jarzynowych.

POD RZESZOWEM natrafiono na bogate pokłady rudy żelaznej i obfite złoża węgla brunatnego.

KOWEL NA WOŁYNIU obchodzi 420-tą rocznicę założenia miasta i nadania mu praw magdeburskich przez Zygmunta Starego.

DO NOWEGO JORKU na wystawę światową wywiezionych zostanie wkrótce z Polski kilkadziesiąt wybitnych dzieł rzeźby i malarstwa, które znajdą się w pawilonie polskim i mówić mają obcym o wysokiej wartości naszej sztuki. Przed tym pawilonem stanie kopia posągu Kościuszki, który dziś tak dobrze znany jest pielgrzymom zwiedzającym Wawel.

# Ze świata

OJCIEC ŚWIĘTY przemawiał przez 45 minut na otwarciu roku akademickiego w Papieskiej Akademii Nauk i skutkiem przemęczenia miał atak astmy.

MIĘDZYNARODOWY kongres Chrystusa Króla odbędzie się w sierpniu 1939 r. w Lublanie, stolicy Słowenii. Głównym tematem kongresu będzie: „Chrześcijańskie odrodzenie naszych czasów“.

ODSIECZ WIEDNIA w czasie oblężenia przez Turków stolicy Austrii, jak wiadomo, stanowiła ocalenie chrześcijaństwa w Europie przed zalewem mahometańskim. Cały świat kulturalny wie, że Wiedeń i Rzym miały to do zawdzięczenia królowi polskiemu Janowi Sobieskiemu. Tylko jedni Niemcy wiedzieć o tym nie chcą, przy każdej sposobności udając, że było to zwycięstwo wojsk niemieckich. Świeżo znowu na Kalenbergu, wzgórzu górującym nad Wiedniem, postawiono 8-metrowy obelisk jako dla upamiętnienia walki niemczyzny z napadami od Wschodu. Płaskorzeźba na olbrzymim pomniku umieszczona przedstawia orła niemieckiego nad potarganymi sztandarami tureckimi, ale niczym nie wspomina o polskiej husarii króla Jana, wspominanej nawet w modlitwach całego świata chrześcijańskiego w rocznicę odsieczy wiedeńskiej.

WIEDEŃ nie przyzwyczajony do braków w zakresie środków spożywczych bardzo dotkliwie odczuwa teraz przed świętami brak masła, które wydaje się klientom tylko po 5 deka na osobę. Tymczasem zapewnia się publiczność, że jabłek na okres świąteczny nie braknie.

JUŻ PIERWSZĄ RATĘ w wysokości 250 milionów marek ściągnął rząd Rzeszy z żydów, na których, jak wiadomo, nałożył kontrybucję za śmierć radcy von Ratha w Paryżu. Pieniądze ściągnięto z funduszów, jakie żydzi mają w bankach.

W OBRONIE RODZINY. Premier słowacki ks. prał. Tiso, mówiąc o zamierzeniach swego rządu, oświadczył m. in.: „Pragniemy powrócić kobietę rodzinie: gdzie mąż zarabia i takie posiada uposażenie, że mógłby wyżywić trzy rodziny, tam kobieta nie może innym odbierać pracy... Musimy mężczyznom dać możność stworzenia rodziny i baczyć, by nawet w zawodach prywatnych nie skupiały się podwójne lub wielokrotne dochody. Stopniowanie uposażeń zależne być musi nie tylko od charakteru stanowiska, ale i od ilości dzieci. Troską o ochronę rodziny przeniknięta będzie także nasza polityka mieszkaniowa...“

SŁOWACY A SEKTA HUSYCKA. Rząd słowacki w najbliższym czasie zamierza ustawowo zakazać husyckiej sekcie t. zw. „czesko-słowackiego kościoła narodowego“ używania miana „czechosłowacki“, ponieważ do sekty tej na Słowaczyźnie nie należą Słowacy, lecz wyłącznie Czesi. Na przyszłość sekta ta ma się zwać „kościołem czeskim“.

OSŁAWIONY DUNIKOWSKI zniszczył swą „fabrykę złota“ w Szwajcarii i ma nową utworzyć na Filipinach.

W NEAPOLU otwarto dla najuboższych kuchnię w pałacu królewskim, gdzie sama księżna Piemontu rozdawała zupę nędzarzom.

NA SARDYNII zakłada Mussolini nowe miasto pod nazwą Carbonia, które będzie wielką osadą górniczą.

W BRUKSELI nazwali Belgowie jedną z ulic imieniem prezydenta Mościckiego dla zamanifestowania swej przyjaźni dla Polski.

W JEROZOLIMIE słynny meczet Omara, który dla świata muzułmańskiego stanowi obok Mekki świętość narodową, został w czasie działań wojennych poważnie uszkodzony kulami i pociskami wojsk angielskich i teraz mahometanie są bardzo zaniepokojeni czy dostająca się do wnętrza świątyni przez podziurawione dachy woda deszczowa nie spowoduje katastrofy.

DO PALESTYNY, jak opowiadały gazety, miało za zgodą Anglii dostać się 10 tys. dzieci żydowskich wysiedlonych z Niemiec. Tymczasem minister kolonii Wielkiej Brytanii zaprzecza jakoby godził się na wpuszczenie tam naraz aż tylu żydów. Mówi się, że Anglia ma zamiar osiedlać żydów w Gujanie i Australii.

WE FRANCJI nasi wychodźcy połączyli się w „Związek Polaków“, utworzony na zjeździe rozpoczętym nabożeństwem i przemową ks. rektora Cegiełki.

NA SŁOWACZYŹNIE wybory do sejmu słowackiego dały ogromną większość partii ludowej.

PRASA CZESKA dostała cenzora w każdej redakcji.

W BUDAPESZCIE bawi włoski minister spraw zagranicznych, hr. Ciano, a wizycie jego przypisują ważne znaczenie polityczne, zwłaszcza, że nie jest ona po myśli Niemiec.

W LONDYNIE bawił prezydent Banku Rzeszy dr Schacht, ale o wynikach jego wizyty nic prawdziwego prasa nie wie.

W PORCIE Zeebrnegge w Belgii skutkiem mrozu pękły zbiorniki kilku tysięcy ton płynnej melassy i kreozotu. Fale płynów zniszczyły magazyny koksu, pozbawiając miasto gazu.

DO INDYJ BRYTYJSKICH wyjeżdża po świętach były król angielski książę Windsor, którego tam maharadżowie indyjscy będą gościli z honorami należnymi panującemu.

SKARBNIK BEZBOŻNIKÓW. W tych dniach odbyło się w Leningradzie zebranie, w którym wzięło udział 2.079 delegatów, reprezentujących ok. 84.000 bezbożników. Przedstawiciel centrali bezbożniczej w Moskwie przy tej sposobności surowo krytykował bierność i brak „inicjatywy bezbożniczej“ sekcyj okręgu moskiewskiego. Po przejrzeniu książkowości komisja finansów wykryła nadużycia na sumę około 120.000 rubli, która to suma została wydana niewiadomo na co, gdyż skarbnik nie mógł się wykazać żadnymi kwitami. Został on aresztowany.

PRASA BEZBOŻNICZA sowiecka zapowiada na dzień 12 stycznia wielki zjazd przedstawicieli związków bezbożniczych w Sowietach, czerwonej Hiszpanii i Meksyku. Zjazd odbędzie się w Moskwie. Jednym z głównych punktów programu jest tworzenie jednolitego frontu przeciwko kościołom chrześcijańskim.

36 TRUPÓW i 100 rannych — oto plon ofiar nowej katastrofy kolejowej w Ameryce.

LOTNIK LINDBERG ciągle poszukuje spokoju do pracy i nigdzie nie może się opędzić natrętom. Podobno na pewien czas przenosi się do Paryża, gdzie mimo gwaru olbrzymiej stolicy potrafi zamknąć się dla przeprowadzania dalszych badań nad przedłużonym życiem serca.

LOT, jakiego jeszcze nie było, odbył się z Jakucka na Syberii do bieguna północnego i z powrotem, na przestrzeni 3.500 klm. w noc polarną przy 45 stopniach mrozu. Dokonał go lotnik rosyjski Guriew.

W CZERNIOWCACH kazano żydom otwierać sklepy w soboty i ich święta, oraz używać w sklepach języka tylko rumuńskiego.

POD BERLINEM wysadzono w powietrze wielkie torfowisko, do czego użyto 378 min. Wybuch wstrząsnął okoliczną ziemią i udał się świetnie, a przypatrywało się osobliwemu widowisku z daleka wiele tysięcy robotników, którzy właśnie ukończyli budowę 300 tys. km. szosy samochodowej.

CORAZ MNIEJ lekarzy ma Japonia, gdzie młodzież studiująca medycynę uważa, iż stanowisko lekarza nie powinno należeć do zawodów wolnopraktykujących, lecz stanowić służbę państwową.



# Z Krakowa

POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI straciła swego prezesa. Nagle zmarł za pobytu w Warszawie prof. Uniw. Jag. ś. p. dr Stanisław Wróblewski, znakomity prawnik, były prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa. Zmarły uczony liczył lat 70.

30-LECIE Towarzystwa Eucharystycznego przy Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej obchodzono uroczyście w gmachu Bursy ks. Kuznowicza. Mszę św. w kaplicy zakładowej odprawił Ks. Biskup Rospond.

MROZY, których opóźnianie się radowało niezamożnych lub bezrobotnych, chwyciły nagle i odrazu tak silnie, że to wywołało klęskę zarówno w Polsce, jak i w całej Europie, a nadniósł je wiatr wschodni z głębi Rosji. Właśnie ten wiatr ostry pogarsza zimno, dokuczając nietylko w polu i na ulicach miast, ale nawet po mieszkaniach, których ogrzać nie sposób. Pierwszy tydzień tych mrozów minął bez śniegu, którego dopiero należy się spodziewać przed samymi świętami. Po miastach, jak w Krakowie, krzywdę wyrządził mróz także mnóstwu przekupniów przedświątecznych, szukających zarobku w handlu ulicznym, a ruch zresztą zmalał i po sklepach. Liczne wypadki odmrożeń, masowe zapadania na grypę skutkiem zaziębienia notuje kronika obok rubryki nadzwyczajnego opóźniania się pociągów na kolejach. Biedacy przypominają się tedy przed wieczorem Wigilijnym pamięci ludzi miłosiernych.

W URZĘDACH państwowych przerwa czynności na okres świąteczny nastąpi w sobotę o 11-ej rano i potrwa do wtorku do godziny 8-ej rano.

POCZTA podczas świąt będzie zamknięta całkowicie przez niedzielę, w poniedziałek zaś odbędzie się już jednorazowe doręczanie zwykłych listów. W dzień wigilii urzędy obsługiwać będą publiczność do godziny 16-tej.

W OKRESIE ŚWIĄT, przewidując nadzwyczajny ruch kolejowy, władze pozwoliły sprzedawać kasom na dworcach bilety na dwa dni naprzód i zaopatrywać osoby wybierające się w tym czasie w podróż w bezpłatne kupony, które mają zapewnić miejsce w pociągach.

PRZED ŚWIĘTAMI należy przestrzec polską publiczność, by dobrze uważała, z jakiego źródła pochodzą nabywane szopki oraz karty pocztowe z życzeniami świątecznymi i noworocznymi, bo żydzi fabrykują tego dużo i przemycają często pod sfałszowanymi firmami.

RYB zagranicznego pochodzenia nikt nie będzie w Polsce jadł w okresie świątecznym, gdyż hurtownikom nie dano pozwoleń na ich sprowadzanie ze względu na konieczność propagowania w kraju spożycia ryb swojskich.

DROWI DROBNEROWI Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok sądu przysięgłych, skazujący go na 3 lata więzienia za robotę wywrotową, przygotowującą zamach stanu.

Ceny zboża. W Krakowie na giełdzie płacono za 100 kg.: żyto 14,75—15; pszenica 20—20,25; jęczmień 15,75—16; owies 16,25—16,75; otręby 9,50—9,75.

# Choinka bez świateł...

„Gwiazdka“ nadchodzi — rozbłysną blaskiem choinki, zabrzmią melodie jasełek, popłyną kolędy rzewne, pogodne. Zabłysną radością oczy dziatwy, przejęte, szczęśliwe, radosne.

Czy jednak u wszystkich — radosne? Czyż wszędzie dzisiaj dotrze ów jasny promień gwiazdki betlejemskiej. W mrokach suteren i jam tęsknią doń starcy i dzieci, stłoczone w ruderach nędzy. Ma on wnieść odblask szczęścia w potworny tragizm ich doli. Dzieci piwnic i nor, schronów i baraków — wyglądają dziś swojego święta. Czekają na promienny przebłysk radości, jedyny, którego się spodziewają w roku. Ufają, że dotrze on do ich mroźnych podziemi, gnieżdżących niedolę i głód. Osiędzielina wilgoci lodem tam przywiera do ścian. Wprost szron dziś powleka wyziębłe barłogi, kolebki dzieci — polskich, bratnich dzieci! One tam śnią dzisiaj o szczodrobliwości rodaków — śnią swój tragiczny sen „o cieple i o chlebie“; nadzieją im drgają powieki! Stwórzmy im więc ten uśmiech — naprawdę! My, którzy jesteśmy syci i odziani, dajmy go również — im! Paczki gwiazdkowe z odzieżą lub żywnością, tudzież ofiary dla nich przesyłać należy do parafialnych biur Komitetów dobroczynnych, do Stowarzyszeń charytatywnych, lub do Związku „Caritas“ (Mały Rynek 7) — który również i na telefoniczne zgłoszenia (113.01) — zawsze gotów jest podjąć je przez swych funkcjonariuszy.

# Radio na święta

Obok bogatego jak zwykle programu Radio przyniesie w okresie Świąt także szereg pięknych audycyj świątecznych. I tak w **samo Boże Narodzenie 25. XII. o godz. 15** wesołe słuchowisko „Sercem ku mojej wsi“ w opracowaniu lubianego autora radiowego Antoniego Zachemskiego. **O godz.** 15.40 rozgłośnia poznańska nada na całą Polskę kolędy i pastorałki w wykonaniu zwiększonej orkiestry salonowej. — **W poniedziałek 26. XII. o godz.** 15.10 rozgłośnia wileńska nada pieśni i melodie świąteczne **Wileńszczyzny. O godz. 15.40** rozgłośnia katowicka nada wodewil ludowy A. Madeckiego i T. Preiznera p. t. **„Na cieszyńskim weselu“. — Wtorek 27. XII.** g. 18.20 pogadanka dr. Rostworowskiego z Poznania p. t. **„Ks. Wawrzyniak i jego dzieło“. Środa 28. XII.** godz. 18 pogadanka dla gospodyń p. t. **„Z kolędą po wsi“**, godz. 18.15 pogadanka „O czym będziemy radzić w kółkach rolniczych“. — **Czwartek 29. XII.** godz. 18 audycja dla młodzieży wiejskiej **„Jak Hanka zastąpiła organistę“. — W piątek 30. XII.** g. 18 pogadanka dla gospodyń **„Co będziemy jadać w zimie“**, godz. 18.15 gawęda: „Kończymy Stary Rok. — **W sobotę 31. XII.** godz. 18 „Skrzynka rolnicza“ inż. Tarkowskiego, godz. 18.15 **„Wesoły Sylwester na wsi“.**

## *Z chrześcijańskiego ruchu zawodowego.*

Z RADZISZOWA.

Ludność przyległej do Skawiny miejscowości Radziszów jest przeważnie robotniczą, pracuje już to w Szamotowni już to w fabryce Francka. W dniu 17 i 18 bm. Akcja Katolicka przy współudziale Ch. Z. Z. urządziła cykl wykładów o chrześcijańskim ruchu robotniczym. Frekwencja wykładów była bardzo wysoką, zainteresowanie ogromne. Liczba słuchaczy przeciętnie dochodziła do stu. Na zakończenie przyszło około 300 osób. Program wykładów obejmował referaty z zakresu wadliwych kierunków społecznych, jak: liberalizm, socjalizm, hitleryzm i t. p. oraz przeciwstawiono im katolicką naukę zawartą w encyklikach. Wykłady prowadził kol. Wł. Sadowski. Następnie — cele, zadania, sposoby pracy oraz zasięg Ch. Z. Z. omówił kol. sekretarz mgr. St. Bendkowski, wreszcie referował zagadnienie stosunku uchwał Synodu do sprawy robotniczej. Na zakończenie przyjechał red. mg.r K. Turowski, który przy dużej życzliwości przepełnionej sali przemawiał na temat: **„Drogi rozwojowe Polski“.**





Kierownictwa Oddziałów K. S. M. M. okręgu niepolomickiego na odprawie 20. XI. 1938. Wiwat dzielne Oddziały!
Kurs org. K. S. M. M. w Krakowie 5—7. XII. 1938.

## Z Białej Krakowskiej

Stowarzyszenia wchodzące w skład Parafialnej Akcji Katolickiej urządziły w poniedziałek 12 grudnia br. uroczyste zebranie ku uczczeniu 25-tej rocznicy pracy proboszczowskiej najpierw w Komorowicach a potem od r. 1925 w Białej ks. kanonika Jana Szneidra. Sala Domu katolickiego była wypełniona delegatami i członkami Stowarzyszeń. Po licznych przemówieniach i gratulacjach, oraz przemówieniu Księdza Jubilata zakończono zebranie odśpiewaniem hymnu „My chcemy Boga“.

Parafialna Akcja Katolicka na zbiórce ulicznej zebrała kwotę 236 zł. 50 gr. Dodając z własnych funduszów pewną kwotę wypłaciła Archid. Akcji Katolickiej w Krakowie 100 zł., Polskiej Ochronce w Białej 80 zł., Niemieckiej Ochronce w Białej 60 zł. i Bibliotece parafialnej 100 zł. Z powyższego widzimy, że ofiary pieniężne obrócono na dobre cele.

**Wybory do Rady miejskiej w Białej** odbędą się 22 stycznia 1939. Polskie i chrześcijańskie społeczeństwo pójdzie do wyborów razem w jednym bloku. Osobno pójdą Niemcy oraz socjaliści razem z żydami. Polacy mogą uzyskać większość w Radzie, o ile pójdą solidarnie razem. Daj Boże, aby nie doszło do tak zwanych „dzikich list“, wystawianych tak często przez zarozumiałe jednostki. (Lu.).

### ZAWIADOMIENIA

**27 grudnia we wtorek w Sali Saskiej przy ul. św. Jana L. 5 o godz. 3.30 i 6.30 popoł. urządza „Rodzina Sieroca“ „JASEŁKA POLSKIE“, urozmaicone tańcami krakowiaków, górali, kujawiaków, mazurem itd. — Dziatwa „Rodziny Sierocej“, biorąca udział w przedstawieniu jak najgoręcej zaprasza wszystkich Rodziców i Dzieci, aby zechcieli przybyć do Sali Saskiej, gdzie będą mogli spędzić kilka miłych beztroskich chwil. — Bilety w cenie 49 i 99 gr. można nabyć na miejscu przed przedstawieniem.**



## Humor

ODCZYT O MAŁŻEŃSTWIE.

— Małżeństwo — mówi prelegent — jest to przystań, w której spotykają się dwa okręty na morzu życia.

— Hm... — mruczy jeden ze słuchaczy — ja w takim razie musiałem się spotkać z okrętem wojennym.

JÓZEF PACIOREK.

# Słońce wśród chmur

13 Powieść.

Jeszcze długo wywodził i powtarzał. Skończył.

Wojtek wrzasnął: — Niech żyje! — a zebrana gromada huknęła i klaskała.

— Teraz proszę zabierać głos w tej materii, którąście tu mieli wyłożoną — rzekł Wojtek, który się sam zamianował przewodniczącym.

— Kto zabiera głos?... — Julek — proszę...

Julek uchodził we wsi za takiego, który dużo gada i złości się przy tym co niemiara. Zwolennicy jego już nieraz mu zwracali uwagę, żeby nie wszystko zaraz mówił, ale on nie umiał tego ukryć, co w nim siedziało. Jeździł na tym samym koniku, co Wojtek, ale Wojtka dopiero wódka czyniła rozmownym. Po trzeźwemu był skryty i działał podstępnie.

— Co się tyczy tego, co tu było gadane — zaczął — jakoście to wszyscy słyszeli, trzeba się brać w kupę. Wstyd, żeby się ciągle księdza trzymać i całować po rękach. Ta ciemnota musi zniknąć, po co ją mamy opłacać biedą. Niech sobie pilnuje ksiądz kościoła, a do chłopskiej polityki wara. To jest hańbą wsi, że się znajdują tacy chłopi, którzy się dają wciągać w jakieś tam pobożne stowarzyszenia. Ja wiem, na co się to robi — aby jedność chłopów rozbijać. Ja widzę, jak się to robi. Obiecują chłopom niebo za to, żeby za księży walczyli, bo powiadają — nas jest mało i my wszędzie nie możemy wejść, to wy idźcie i rozbijajcie. Tak się robi z kołami młodzieży, które niosą oświatę, radość i postęp na wieś. Księża uczą miłości, a sami sieją nienawiść tego, co na wsi potrzebne. Precz z bałamucicielami chłopów! My chcemy jedności i my ją zrobimy!

Napięcie wśród zebranych rosło. Powstały szmery i pomrukiwania.

— Ja chcę jeszcze pewne rzeczy wyjaśnić — wtrącił pierwszy mówca. — Nie wchodziłem w szczegóły, ale wyście przed chwilą przez waszego przedstawiciela sami je poruszyli... Wypowiedzcie się, co was boli, bo to tylko przyczyni się do usunięcia ciemnoty...

— Proszę o głos — zawołał Grabek. — Ja nie będę mówił dużo... Powiem tyle — my w Gliniarkach to nie tabaka w rogu. My tu już mamy stronnictwo ludowe i o naszych sprawach radzimy... A co się tyczy tego, co tu było mówione, to mnie dziwi, że zamiast mówić o tej kulturze na roli, w sadzie, czy w domu, mówi się ciągle o księżach i o religii. I pierwszy i drugi dmuchają w to, co już dawno się świeci i nigdy nie zgaśnie, bo nie chłopi albo księża wymyślili Kościół, ale Pan Bóg, a Pan Bóg świeci nie tylko w niedzielę, ale przez cały tydzień, rok i wieki całe. Ja nie jestem przeciwny organizowaniu wsi — owszem, ale muszę wiedzieć, co z tego będę miał, bo ustawicznym szczekaniem na księży, to się już wróble na głogu nie przejmują. Skończyłem.

— Słusznie ma, słusznie — odezwały się głosy.

Wojtek patrzył ostro w stronę Staszka, ale on czynił wrażenie, jakby się tym mało interesował i robił sobie plecionkę ze ździebeł.

Zabierało głos jeszcze kilku młodych, skarżąc się, że każdy ich krok na drodze do kultury wsi rozbijają przestarzałe przesądy matek i dewotek. Ostatni zakończył apelem:

— Wzywam wszystkich, żeby się do tej organizacji wpisali, tak ze stronnictwa ludowego, jak kół i innych...

— Kto się wpisuje? — zawołał Wojtek. — Proszę nazwisko... Kto dalej?... No, młodzi, ruszcie się!... A ci tam, co na kraju...

— To akcjorze... oni dla wsi nic nie chcą robić.

— Przepraszam — zerwał się Staszek i wyprostował. — Akcja Katolicka niesie wszędzie prawdziwą kulturę, oświatę, wolną od przymieszek interesu politycznego i blagi. Od zastosowania jej haseł zależy przyszłość wsi. Wiemy, co czynimy, bo apostolstwo nasze ma już praktykę dwu tysięcy lat. Ja się nie zapiszę, bo dotąd się nie dowiedziałem, jaki jest statut, kim jest pierwszy mówca i komu mam dać swoje nazwisko. Butów nie daję nieznanemu, który pokazuje kopyto szewskie, a miałbym swoją osobę powierzać? Jestem wolny i mam rozum. Tym, którzy chcą na tym robić interes, chłopskiego honoru nie sprzedam.

Zaległa względna cisza. Mocne słowa Staszka i porównanie z kopytem ubawiło wielu.

— Ale im wygarnął... Staszek ma łeb!...

Mówca zza stołu szepnął do Wojtka:

— To ten Skubel młody?...

Wojtek kiwnął głową, a potem coś szepnął na ucho, co zraziło starszych.

— My tu nie przyszli bawić się w ciuciubabkę, ani w szeptanie. Co macie, to gadajcie otwarcie. Aż was zatkało, gdyście usłyszeli prawdę...

— Nie dziwię się — zaczął mówca — że się tu podnoszą takie głosy. Wszak Pismo św. powiada, że wszystko, co dobre, musi przechodzić prześladowanie. Ale tobie klerykalny krzykaczu mówię, żeś młody i mało zjadłeś chleba. Trzymasz się spódnicy matki i liżesz klerowi ręce. Wstyd. Podobno szkoły masz za sobą. Twoi koledzy idą z postępem, a ty w zacofaniu gnijesz i zamęt siejesz na wsi. Tyś jest wywrotowcem i zdrajcą wsi, bo kiedy ona cierpi, ty się kumasz z plebanią. Takiemu lizuniowi niech cała wieś splunie w oczy! Hańba mu!...

— Hańba! — krzyknęli młodzi z koła.

Zdawało się, że mowca i poplecznicy byli panami sytuacji. Otoczenie zachęcało Staszka:

— Co, dasz się mu?!

— Ależ nie denerwujcie się — odrzekł Staszek. — Odpowiem spokojnie. Diabeł się tylko spieszy.

Wstał, przetarł ręką oczy, a blade, ale uśmiechnione oblicze skierował w chichocącą koło stołu gromadkę zapisujących się i zaczął donośnie:

— Proszę o głos!... Proszę o głos!...

— Dość już tego krakania — wrzasnął Wojtek.

Ale chłopi nalegali. Więc, chcąc nie chcąc, głosu udzielił, ironicznie dodając:

— Teraz gada mądrala... posłuchajcie ludkowie!

(C. d. n.)

# *Dział prawniczy*

**CZTERY DONIOSŁEGO ZNACZENIA DEKRETY PREZYDENTA RZ.**

W Dzienniku Ustaw Rz. P. Nr. 89 i 91 pojawiły się ostatnio **cztery dekrety** a mianowicie pod poz. 608 **o prawie prasowym**, pod poz. 609 **o usprawnieniu postępowania sądowego**, pod poz. 623 **o ochronie niektórych interesów Państwa**, pod poz. 624 **o rozwiązaniu zrzeszeń wolnomularskich.**

Ze względu na wielką wagę i doniosłe znaczenie, jakie powyższe dekrety posiadają dla stosunków wewnętrznych Państwa, warto, by nasi Czytelnicy zaznajomili się z ich treścią i dlatego omówimy je, zwracając uwagę na najważniejsze i zasadnicze postanowienia, obchodzące szerszy ogół, tym więcej, że niektóre z tych dekretów jak np. o rozwiązaniu zrzeszeń wolnomularskich czyli masońskich były już naświetlane na łamach „Dzwonu Niedzielnego“ ze stanowiska społeczno-religijnego.

1. **Dekret o ochronie niektórych interesów Państwa z dnia 22-go listopada 1938** zawiera ogółem **16** artykułów i dzieli się na 5 części. **Część I** odnosi się do przestępstw **przeciwko obronności Państwa i gospodarstwu narodowemu**, część **II** do przestępstw **przeciwko niezależności życia publicznego, część III** do przestępstw **przeciwko porządkowi publicznemu, część IV** reguluje kwestię **dozoru policyjnego** w sprawach **o zbrodnię stanu, część V** obejmuje przepisy końcowe.

Do **przestępstw** przeciwko **obronności Państwa** należy **uszkodzenie** przedmiotów lub urządzeń, służących **celom wojskowej obrony Państwa oraz utrudnianie** lub **uniemożliwianie** prawidłowego **działania zakładów wytwarzających broń lub inny sprzęt wojskowy.** Wszystkie powyższe przestępstwa podlegają karze więzienia a jeżeli popełniony czyn spowodował **wielką szkodę** dla **wojskowej obrony Państwa** lub popełniony został w czasie **wojny**, sprawca **podlega karze dożywotniego więzienia lub karze śmierci.**

Do **przestępstw** przeciwko **gospodarstwu narodowemu** zalicza dekret publiczne rozpowszechnianie fałszywych wiadomości lub używanie innych środków podstępnych **w celu podważania zaufania do waluty polskiej lub do kredytu publicznego** oraz dostarczanie **za granicę towaru sfałszowanego** lub **fałszywie oznaczonego**, jeżeli stąd wynikła szkoda dla interesów **eksportu polskiego.** Tego rodzaju przestępstwa podlegają karze więzienia **do lat 3.**

**Przestępstwa** części II-giej zachodzą wówczas, jeżeli skierowane są **przeciwko niezależności życia publicznego** i tu wymienia dekret dwa wypadki, a mianowicie, jeżeli obywatel polski **w związku z działalnością polityczną** w **Państwie Polskim przyjmuje od osoby działającej w interesie obcego rządu dla siebie** lub innej osoby **korzyść majątkową** albo jej obietnicę, bądź też korzyści takiej **żąda** i drugi wypadek, jeżeli **obywatel polski wchodzi w porozumienie z osobą działającą w interesie obcego rządu lub organizacji międzynarodowej** w celu działania na **szkodę Państwa Polskiego.** W obu powyższych wypadkach przewidziana jest kara więzienia oraz ewentualna utrata praw publicznych i obywatelskich praw honorowych.

Do części III-ciej zalicza dekret następujące **przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu:** 1) **Publiczne nawoływanie** do **powszechnego porzucenia pracy czyli do strajku powszechnego,** bądź do powszechnego zamknięcia zakładów przez pracodawców, bądź też **do wstrzymania dowozu żywności do miast.** Kara za tego rodzaju przestępstwa — **więzienie do lat pięciu.** 2) Sporządzanie, **przechowywanie** lub **przewożenie** pism, druków lub wizerunków (afiszy propagandowych) **nawołujących do strajku powszechnego** lub **zamknięcia** zakładów pracy przez pracodawców albo **do wstrzymania dowozu żywności do miast.** Kara — **więzienie do lat trzech.** — 3) Jeżeli kto powołując się na **swój wpływ na urzędnika, podejmuje się pośrednictwa** w załatwieniu przy jego pomocy **sprawy urzędowej** i za to przyjmuje dla siebie lub innej osoby **korzyść majątkową** lub **osobistą** albo jej obietnicę, bądź też korzyści takiej **żąda.** Kara — **więzienie do lat pięciu.** 4) **Publiczne rozpowszechnianie fałszywych wiadomości,** mogących wyrządzić dotkliwą szkodę **interesom Państwa,** bądź **osłabić ducha obronnego społeczeństwa,** bądź też **obniżyć powagę naczelnych organów Państwa.** Kara — więzienie do 2 lat. 5) **Publiczne rozpowszechnianie** wiadomości, mogących być **podstawą do wszczęcia postępowania karnego lub dyscyplinarnego,** ogłaszanie publiczne aktu oskarżenia, zanim został on odczytany na rozprawie, podawanie do publicznej wiadomości szczegółów niejawnego posiedzenia sądu, narad lub głosowania sędziów, lub też fałszywe przedstawienie przebiegu rozprawy głównej a wreszcie **publiczne omawianie w złośliwej formie wyroku sądowego.** Wszystkie powyżej wymienione przestępstwa podlegają **karze aresztu do roku.** — 6) Ponieważ Minister Spraw Wewnętrznych może wydać **zakaz publicznego odbioru pewnych ściśle określonych stacyj nadawczych radiowych,** przeto popełnia przestępstwo, **kto w miejscu publicznym lub w większym gronie osób odbiera przez głośnik radiowy stacje objęte zakazem.** Przestępstwo takie podlega **w trybie administracyjnym** karze aresztu do **3 miesięcy** i grzywny do **3000** złotych, albo jednej z tych kar, zaś **aparat radiowy może ulec przepadkowi.**

Część IV normuje sprawę **dozoru policyjnego,** który może sąd zarządzić w razie skazania **za zbrodnię stanu** jako środek zabezpieczający. Dozór policyjny może być rozciągnięty na czas **od roku do lat 5-ciu,** pociągając za sobą następujące skutki: a) oddanemu pod **dozór policyjny** może starostwo **zabronić pobytu** w pewnych miejscowościach, albo też **wyznaczyć mu miejsce pobytu z zakazem wydalania się** bez specjalnego zezwolenia; b) oddany pod dozór policyjny obowiązany jest zawiadomić starostwo w ciągu 6 godzin **o zmianie mieszkania lub miejsca pobytu;** c) **przesyłki pocztowe,** wysyłane przez pozostającego pod dozorem policyjnym lub do niego nadchodzące, mogą być **przeglądane przez starostwo;** d) oddanemu pod dozór policyjny może starostwo nakazać, aby w oznaczonych terminach **zgłaszał się** bądź w starostwie bądź też na posterunku policji państwowej i udzielał wyjaśnień co do swych zajęć, trybu życia i środków utrzymania; e) celem stwierdzenia prawdziwości zeznań oddanego pod dozór policyjny może starostwo za pośrednictwem swoich organów **wkroczyć o każdej porze do jego mieszkania.**

Według postanowień części V-tej — dekret powyższy wszedł w życie **z dniem 24 listopada 1938.**

2) **Dekret z dnia 22 listopada o rozwiązaniu zrzeszeń wolnomularskich** postanawia, że zrzeszenia masońskie uznaje się **z mocy samego prawa za rozwiązane,** a gdy dekret ten wszedł w życie z dniem 24 listopada br. przeto od tej daty **na całym terenie Państwa żadne loże masońskie istnieć już nie mogą.** Ponadto Minister Spraw Wewnętrznych — jak dekret zapowiada — **rozwiąże zrzeszenia zależne od wolnomularstwa,** co nastąpi niezawodnie w najbliższym czasie a najpóźniej z chwilą wydania przez Ministrów Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości rozporządzenia wykonawczego. **Majątek** rozwiązanych zrzeszeń ma przejść **na cele dobroczynności publicznej,** zaś archiwa i dokumenty przejmie Państwo. Likwidację zrzeszeń wolnomularskich zarządzi Minister Spraw Wewnętrznych wskazując równocześnie instytucje, na które przechodzi ich majątek.

Dekret przewiduje **surowe kary** a mianowicie kary więzienia do lat 5 i grzywny za **udział** w związku wolnomularskim lub choćby tylko **za samo popieranie** działalności takiego związku, za **uczestniczenie w tajnej** działalności zrzeszenia **rozwiązanego** przez Ministra z powodu zależności od wolnomularstwa lub choćby tylko za popieranie działalności takiego zrzeszenia. Takiej samej karze podlega kto bierze udział w związku, posiadającym **nieujawnioną,** a **więc tajną organizację** hierarchiczną lub też w takim związku, w którym odbiera się od wstępujących członków względnie uczestników **przyrzeczenie bezwzględnej tajemnicy lub bezwzględnego posłuszeństwa,** albo kto działalność takiego związku popiera. Wreszcie dekret przewiduje karę więzienia na czas nie krótszy od lat 2 i grzywny za **zakładanie lub kierowanie związkiem wolnomularskim.**

3) **Dekret z dnia 21 listopada** zawiera **prawo prasowe.** Treść tego dekretu, jako ustawy specjalnej obchodzącej przede wszystkim redaktorów i wydawców czasopism oraz przedsiębiorstwa wydawnictw książek nie będziemy tu szczegółowo omawiać, ograniczając się jedynie do kilku szczegółów, które zainteresować mogą i powinny wszystkich. A więc przede wszystkim zwrócić należy uwagę na **naczelną zasadę,** którą dekret wypowiada w art. 1 a mianowicie, że **granicą wolności prasy jest dobro powszechne.** Następnie podaje dekret **ustawową definicję,** co należy uważać za druk, co za czasopismo, a co za książkę. **Drukiem** jest więc **każdy wytwór graficzny, odbity sposobem mechanicznym lub środkami chemicznymi i przeznaczony do rozpowszechniania.** Drukiem są więc wszelkie ulotki, afisze programowe, broszury, odezwy, obwieszczenia i t. p. różnych instytucyj, organizacyj i towarzystw, o ile są sporządzane sposobem wyżej podanym. **Czasopismem** jest druk, który nie tworzy zamkniętej dla siebie całości i **ukazuje się przynajmniej raz na trzy miesiące, pod tym samym tytułem, w numerach bieżących.** Są to więc wszelkie dzienniki, tygodniki, dwutygodniki, miesięczniki i kwartalniki. **Książką** jest druk **objętości najmniej 32 stron,** nie będący czasopismem. Jeżeli objętość jest mniejsza — wówczas mają zastosowanie ogólne przepisy o drukach. Przepisy te wymagają, by na każdym druku był wskazany **zakład i miejsce odbicia** (nazwa i adres drukarni). Dekret o prawie prasowym **nie ma zastosowania** do druków przeznaczonych **wyłącznie do użytku przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych lub innego zawodu** (a więc wszelkie reklamy i afisze reklamujące towar, handel i t. p.), tudzież służące do **użytku domowego lub towarzyskiego** (zawiadomienia ślubne, zaproszenia i t. p.). Również dekret **nie ma** zastosowania **do utworów muzycznych (nut) bez tekstu słownego** i do druków **artystycznych,** mających charakter oryginalny. Druk wolno rozpowszechniać niezwłocznie po dostarczeniu **prokuratorowi Sądu Okręgowego i starostwu po 3 egzemplarze obowiązkowe. Sprzedaż uliczna druków** może odbywać się **tylko na podstawie zezwolenia starostwa.**

**Zakład graficzny** (drukarnia) oraz każdy **skład druków,** przeznaczonych do rozpowszechniania powinien mieć kierownika czyli **zarządzającego,** którym może być **tylko obywatel polski, nieposzlakowany,** a więc nie karany za zbrodnię albo za występek z chęci zysku lub z innych niskich pobudek. Takim zarządzającym może być sam właściciel. Zarządzający powinien w ciągu **2 dni** zawiadomić na piśmie o objęciu zarządu **starostwo** oraz winien prowadzić **księgę wykonywanych druków.** Za wszelkie uchybienia przy prowadzeniu zakładu graficznego i składu druków odpowiedzialny jest zarządzający, a gdyby nałożone na niego grzywny, odszkodowania i koszty sądowe z tytułu przestępstwa prasowego, okazały się nieściągalne, **odpowiada za nie właściciel,** względnie ten, kto go ustanowił.

Z rozdziału dekretu, traktującego o **czasopismach** podajemy tu przepis, według którego **sprzedaż uliczną czasopism** może się zajmować **każdy na podstawie zawiadomienia złożonego w starostwie,** które ma wydać bezpłatne potwierdzenie. **Nie trzeba więc zezwolenia**

tak jak przy sprzedaży ulicznej druków, nie będących czasopismami. Starostwo może jednak zabronić zajmowania się uliczną sprzedażą czasopism temu, kto pod pozorem lub przy sposobności tej sprzedaży szerzy uliczną agitację polityczną, wywołuje zamęt publiczny lub dopuszcza się przestępstw. Prawo prasowe przewiduje bardzo surowe kary za przestępstwa, do których orzekania powołane są sądy. Wysokość kary zależna jest od tego, czy chodzi o przestępstwa popełnione w treści druku czy o przestępstwa porządkowe. Kara aresztu może być orzeczona do lat trzech, grzywna do 3000 złotych.

Z chwilą wejścia w życie dekretu o prawie prasowym, straciło moc dotychczas na terenie Małopolski obowiązujące ustawodawstwo austriackie — co należy uważać za rzecz bądź co bądź korzystną

# Życie w świetle nowej nauki

W obecnych czasach dokonywuje się ogromny przewrót w nauce, dotyczący poglądów na życie. Współcześni uczeni swoimi badaniami obalają stare, jeszcze w ubiegłym wieku rozpowszechnione poglądy na życie i duszę. Już starożytni filozofowie stawiali pytanie, co to jest życie? Jaka jest rola duszy w życiu? Co się dzieje z duszą po śmierci? i t. p. Na pytania te dawano odpowiedzi mniej lub więcej dokładne, ale ponieważ nie rozporządzano takim materiałem doświadczalnym, jak dzisiaj, więc te odpowiedzi gubiły się w spekulacjach filozoficznych.

## MATERIALISTYCZNE POGLĄDY NA ŻYCIE.

W początkach bieżącego wieku, ściślej mówiąc — w roku 1901, zdawało się uczonym, że uda się rozwiązać zagadkę życia, a nawet stworzyć życie sztucznie w retorcie chemicznej. Nadzieje takie wiązano z odkryciami chemika niemieckiego Emila Fischera, który dążył do sztucznego otrzymania białka, podobnego do białka kurzego, które jest podścieliskiem życia. Owo białko występuje w niesłychanie drobnych skupieniach w substancji zwanej plazmą, niedostrzegalnej gołym okiem, tylko dopiero przez silne szkła powiększające (mikroskop). Każde ciało żyjącej istoty składa się z ogromnego mnóstwa owych gruzełek plazmy, otoczonych błoną czyli obłonionych, widocznych tylko pod mikroskopem, a nazwanych komórkami. Otóż Fischerowi udało się otrzymać różne białka i sądził, że już łatwo potym będzie mógł z tego otrzymać plazmę. Mając zaś plazmę mógłby się pokusić o zrobienie sztucznej istoty żywej, choćby jednej żywej komórki. Niektórzy przyrodnicy i chemicy łudzili się bowiem nadzieją, pod wpływem rozpowszechnionego materializmu, że uda się sztucznie zrobić jakąś żyjącą komórkę.

Ale wiemy, że każda żyjąca komórka musi spełniać pewne czynności, a mianowicie: musi pobierać pokarm i przerabiać go, musi się poruszać i rosnąć, rozmnażać się i przekazywać swoje cechy dziedziczne potomstwu. Te sprawy jednak nie są tak proste, jakby się pozornie zdawało. Wchodzą tutaj w grę najrozmaitsze czynniki, które są tym zawilsze, im bliżej je poznajemy. Jako przykład można przytoczyć choćby fakt rozwoju i z tym związanego rozmnażania się życia i dziedziczenia.

Co nazywamy rozwojem? Rozwojem nazywamy fakt, polegający na tym, że z prostej niewidzialnej gołem okiem komórki, wyrasta w pełni doskonałości organizm rośliny, zwierzęcia lub człowieka. Każdy organizm zaś zawdzięcza swe życie jednemu lub dwom organizmom rodzicielskim. Twierdzenia niektórych przyrodników, jakoby można było życie stworzyć z materii nieorganicznej przez jakieś działania chemiczne, okazało się błędne. Tak samo przypuszczenie, że życie znalazło się na ziemi wskutek tego, iż kiedyś przed miliardami lat spadły na ziemię „zarodki życia", wędrujące między planetami i tu się przyjęły i rozwinęły w komórki roślinne, zwierzęce czy człowiecze, należy dzisiaj zaliczyć do bajek. Nauka twierdzi d z i s i a j z całą dokładnością, że każdy żywy organizm powstaje tylko z organizmu macierzystego i fakt ten nazywamy rozmnażaniem. Trzeba zaś stanowczo odeprzeć błędy materialistów, którzy dla uniknięcia faktu stworzenia pierwszego życia przez Boga i nadania mu zdolności rozmnażania się, przyjmują różne brednie niczem zresztą nieuzasadnione.

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że rozwój potomstwa przebiega zawsze po pewnej określonej linii rozwojowej. Organizm potomny w miarę rozwoju uzyskuje postać, wielkość, wewnętrzną i zewnętrzną budowę i zdolność do wykonywania czynności od organizmu macierzystego. Tę właśnie zdolność przekazywania swoich cech, przez organizm macierzysty organizmowi potomnemu, nazywamy dziedziczeniem. I tutaj stajemy wobec zagadki, której materialiści nie potrafią nam wytłómaczyć. Dlaczego to z jaja kurzego rodzi się kurczę, a nie kaczka lub jakieś inne stworzenie? Żeby na to pytanie odpowiedzieć stworzono nawet osobną gałąź wiedzy, zwaną genetyką. Wbrew poglądom materialistów przyjmuje się dzisiaj, że istnieje w komórce organizmu macierzystego jakiś czynnik zwany „genem" i mający zdolność przekazywania cech dziedzicznych potomstwu. Ów gen, wedle niektórych przyrodników jest substancją duchową a nie materialną.

Te i inne fakta wykazały, że nie można życia wytłómaczyć na zasadach jakiejś prostej mechaniki lub też jakichś działań chemicznych, a tym bardziej nie można takiego życia wytworzyć sztucznie.

## PRZECIW MATERIALISTYCZNYM POGLĄDOM NA ŻYCIE.

Przyrodnicy nowszej daty, zwani witalistami, od łacińskiego słowa „Vita", czyli życie, wykazują dzisiaj, że w każdym żyjącym organiźmie, czy to będzie zwierzę czy roślina, istnieje coś, istnieje jakiś swoisty czynnik, który jednoczy i podtrzymuje wszystkie funkcje życiowe. Nazywają go albo „siłą życiową" albo „zasadą życia" albo „principium vitale", lub też z greckiego „entelechią". Ta ostatnia nazwa wywodzi się od greckiego filozofa Arystotelesa, którego można nazwać pierwszym witalistą. On pierwszy, a za nim dzisiejsi witaliści wykazują, że każdy organizm żywy jest utrzymywany przez pewnego rodzaju „duszę", stanowiącą prawdziwą rzeczywistość żyjącej istoty.

Do wybitnych witalistów nowoczesnych, czyli jak się mówi neowitalistów, należy ks. Wassmann, Jezuita, jeden z najlepszych znawców życia mrówek, potem botanik Jan Reinke, wreszcie znakomity zoolog i filozof Hans Driesch, profesor uniwersytetu w Lipsku. Driesch przeprowadził całe mnóstwo badań, na zwierzętach i ludziach i doszedł do wniosków, które ogłosił w szeregu poważnych dzieł. Nie ma tu miejsca, aby cytować dzieła Driescha, omawiać znaczenie jego prac, które wywarły ogromny wpływ na naukę przyrodniczą w całym świecie. Wystarczy tylko podkreślić, że na podstawie doświadczeń doszedł on do niezbitych wniosków zgodnych z chrześcijańskim światopoglądem. Driesch wykazał doświadczalnie, że w każdej żyjącej istocie istnieje pewien czynnik, zdolny do odbudowywania zniszczonych części organizmu. Czynnik ten dąży także do naprawy i porządkowania różnych uszkodzonych funkcyj życiowych. Jest on wyższy nad siły materii, stanowi istotę życia, decyduje o rozwoju i wskazuje niejako każdemu żyjącemu osobnikowi jego cel. Czynnik ten zwie za Arystotelesem entelechią. Wreszcie Driesch dochodzi do wniosku, rozpatrując zjawiska życia, że istnieje Bóg, którego pojmuje, jako stały, celowy czynnik w świecie, jako Budowniczego wszechświata, od którego wszelkie życie wyszło. Uważa jednak, że dla umysłu ludzkiego pojęcie Boga jest niedościgłe i że można do Niego zbliżać się jedynie za pomocą pewnych podobieństw. „Tylko przez przyziemne okienko — mówi on — danym nam jest spojrzeć na Boga".

## CECHY NAUKI WITALISTÓW.

Nie będziemy już rozwijać dalej poglądów innych witalistów i neowitalistów. Wszystkie one streszczają się w następujących cechach: 1) W każdej istocie żywej jest materia czyli jak mówimy ciało i pierwiastek życiowy, zwany duszą. Materia i dusza są to dwie rzeczy, które ze sobą porównać się nie dadzą czyli są niewspółmierne. 2) Cała przyroda jest zbudowaną celowo, a nie jest wynikiem działania jakichś ślepych sił przyrody, jak chcą materialiści. Wszystko w przyrodzie jest wynikiem Rozumu, nieskończenie przewyższającego wszelki rozum na świecie. 3) Rozum ten nie jest zawarty w przyrodzie, w której działają zaszczepione przez Niego instynkty, lecz jest Istotą od świata odrębną i tym światem kierującą. Istotą ową jest Bóg, czyli, jak Go nazywają, Absolut.

Prace witalistów wykazują, zgodnie zresztą z nauką katolicką, że człowiek jest istotą złożoną z materii czyli ciała i właściwej mu duszy, ożywiającej ciało czyli materię. Inną jak człowiek, bo nie duchową „duszę", posiadają zwierzęta i rośliny. I w tym także dochodzą witaliści do zgody z nauką katolicką. Oczywiście, że dusza ludzka nieskończenie przewyższa t. zw. „duszę" roślinną i zwierzęcą pod względem doskonałości. Dusza ludzka jest bowiem nie tylko, jak u roślin i zwierząt, sprężyną życia i siłą, która sprawia, że człowiek żyje, lecz jest istotą samodzielną, rozumną i nieśmiertelną, która potrafi żyć i bez ciała czyli materii. Taką właśnie prawdziwą duszę, według nauki katolickiej posiada na ziemi tylko człowiek.

Jasną jest rzeczą, że te pojęcia oparte na najnowszych badaniach są tylko potwierdzeniem prawd od dawna znanych, że katolicka nauka nigdy się nie obawiała i nigdy się obawiać nie będzie prawdziwości głoszonej nauki i każdy światopogląd da się z nią uzgodnić, o ile jest prawdziwie postępowy i naukowy.

Na zakończenie trzeba pamiętać, że nie jest rzeczą przyrodoznawstwa określać pojęcia Boga. Prawo do tego, nauka przyrodnicza osiągnęłaby dopiero wówczas, gdyby doszła do stanu wszechwiedzy. Ale to jest dla niej nieskończenie dalekie i niedościgłe. Wyręcza ją w tym filozofia, oraz oparta na bezpośrednim objawieniu Bożym teologia.

Dr. O. E.

## Frontem do wsi...

# Wczoraj a dziś

Wywiad udzielony dla „Dzwonu Niedzielnego“ przez prof. Ludwika Sikorę po 30-letniej jego pracy na polu sadowniczym.

CZĘŚĆ I.

### Jak podnoszono kulturę wsi wczoraj? (pod zaborem austr.)

Kochani Czytelnicy „Dzwonu Niedzielnego“! Praca moja pozaszkolna obejmowała teren od Sanu aż po Solę, dzisiejszej Małopolski na wsi i dla wsi. Znam tedy dokładnie jej stan, nastroje i stopień kultury. Bardzo dużo oglądałem własnymi oczyma, wiele się nauczyłem i dużo o potrzebie podniesienia kultury wsi pisałem. Mam cały stos wycinków z dzienników i ilustracyj w mem archiwum domowem, a jeszcze więcej pamiętam z dziejów mej pracy. Hasła: „FRONTEM DO WSI“ pod zaborem nie było, boć to najnowszy wynalazek, ale za to „wczoraj“ była głęboko przemyślana i w pewien system ujęta praca dla wsi, dla podniesienia jej kultury, dobrobytu, moralności, intelektu, oraz obudzenia poczucia patriotyzmu. W różny sposób „wypędzano biedę ze wsi“. „Różnymi kijami ją bito“, aby więcej nie powróciła. Dużo zrobiono wczoraj, ale nie wszystko. Bardzo wiele biedy zostało na wsiach odległych od miast, zwłaszcza w tych„ w których nie było zrozumienia, zgody i posłuchu dla chcących coś na wsi zrobić, pozostawić i wykorzystać fundusze zaborcze dla jej podniesienia. W takim stanie zaniedbania, bardzo liczne wsie doczekały się wskrzeszenia Ojczyzny. Chociaż „bieda wyje“ z pod strzech takich wsi, to jednak kochani włościanie musicie uzbroić się jeszcze w cierpliwość, musicie sami się ratować i bronić, aż przyjdzie chwila, że władze państwowe po dokonaniu wielu spraw związanych z obroną państwowości będą w możności w wydatniejszej formie podać wam rękę i przyjść z pomocą.

### JAKA JEST ISTOTNA PRZYCZYNA BIEDY NA WSI i JEJ KULTURY W OGÓLNOŚCI?

Pierwsza to: CHŁOPSKI UPÓR, czy to na posiedzeniach gromadzkich, komitetu parafialnego, kółka rolniczego... wogóle na naradach zbiorowych wsi. Wystarczy, że rzecz bardzo ważna, potrzebna dla każdego, podniesiona dla dobra wsi przez księdza proboszcza, nauczyciela, czy sołtysa — zostaje sparaliżowana i wyśmiana przez „jednego głupka“, dowcip, czy wykrzyknik, chociaż każdy w cichości serca jest przekonany o pożytku danej sprawy.

Nawet, gdy chłopa drużba prosi na wesele, to się będzie wymawiał, opierał, jak „koza, gdy ją na rzeź prowadzą“, a w rzeczywistości ma ochotę coś „łyknąć i połknąć“ z wesela.

Drugą przyczyną: „ROBOTA OD BIEDY NA TYMCZASEM“. Nieuświadomiony rolnik przy wszelkich budowlach gospodarczych, uprawie gruntu, robieniu przyrządów rolniczych, czy sprawianiu ubrań, trzyma się zasady fałszywej, aby tylko było „od biedy na tymczasem“. Skutek tak pojętej pracy jest ten, że wiecznie „musi robić, łatać swą biedę“, zamiast robić to samo na długi okres, t. j. „na pokolenia i na dzieci“, dokładnie i fundamentalnie. Robota „od biedy“, jest zawsze cztery razy droższa.

Trzecią przyczyną jest: NIEZARADNOŚĆ, OPIESZAŁOŚĆ i brak STANOWCZEJ DECYZJI w pracy i ważnych momentach życia. Izbę zamiata się, gdy szereg osób już przejdzie, w polu grabi się, gdy deszcz zaczyna kropić, testament sporządza się i furkę po księdza posyła , gdy chory jest napół przytomny, lekarza wzywa się, gdy „dusza już na ramieniu“ i t. d. Ileż to razy słyszy się: zapóźno... ach, gdybym był wiedział wcześniej!!!

Czwartą przyczyną jest: BRAK UPRZEMYSŁOWIENIA WSI, CHOCIAŻBY NA NAJNIŻSZYM SZCZEBLU WYROBÓW CHAŁUPNICZYCH. Ileż to jest rodziców małorolnych, którzy nie starają się dać swym dzieciom „chleba do ręki“ przez nauczenie ich jakiegoś rzemiosła w codziennym życiu potrzebnego! Przecież jest świętym obowiązkiem rodziców zapewnić dzieciom kawałek chleba na przyszłość! Wiadomą jest rzeczą, że rolnik, mający choćby 4 morgi ziemi musi mieć 6 miesięcy „przednowku“, musi przez te miesiące „chodzić z workiem“ na targ po żywność. Musi choćby 1 zł. przytem dziennie zarobić, aby go „bieda nie tłukła“. Cóż dopiero ma robić ten, który posiada 2 zagony i chałupinę bez żadnego „fachu w ręku!“ Taki staje się zwyczajnym robotnikiem „łopaciarzem“, gdy znajdzie pracę, ale gdy jej niema, z głodu nieraz popada w konflikt z kodeksem karnym, staje się hańbą wsi i ciężarem państwa.

Piątą przyczyną jest: PODNIESIENIE STOPY ŻYCIOWEJ, — zwłaszcza przesadne stroje młodzieżowe, niedostosowane do pracy warunków życia wsi, chęć używania młodzieży, połączona z zuchwalstwem i rozpustą, brak poczucia oszczędności na „czarną godzinę“.

Wkońcu szóstą przyczyną zubożenia wsi jest: „WIECZNA PARCELACJA“, krajanie ziemi, czyli rozdrabnianie gospodarstw rolnych i tworzenie „z dobrego serca rodziców, samych dziadów“ ze swych dzieci.

Skąd się ta straszna choroba wzięła?

Wieś polska w dobie „pańszczyzny“ dzieliła się na 4 klasy majątkowe: 1) ZAGRODNIK (rola) posiadał około 50 morgów ziemi w jednym kawałku, opłacając rocznie na rzecz dziedzica 2 dni robocze końmi i 4 grosze gótówką. — 2) ZAREMBNIK miał około 25 morgów ziemi w różnych kawałkach i opłacał na rzecz pana 2 dni robocze pieszo i 4 grosze. — 3) PÓŁROLEK posiadał 25 morgów ziemi w jednym kawałku i opłacał tyle, ile zarembnik. — 4) CHAŁUPNIK, CZYLI KOMORNIK posiadał własny dom i około 3 morgi ziemi i opłacał tylko 6 groszy rocznie, robocizny nie wykonywał.

Ten stan posiadania ziemi przez ludność wsi, założonej na dobrach świeckich, czy duchownych, w początkach jej założenia był korzystny. Ludność nie cierpiała na „głód ziemi“. Trzy pierwsze klasy rolników uprawiały tyle ziemi, aby wyżywić rodzinę przez rok, resztę przeznaczali na pastwiska, na których wypasali całe „kierdle“



Stacja owocarska gimnazjum w Gorlicach w r. 1910. Wśród uczniów Autor artykułu prof. L. Sikora.

owiec i wołów. Z wełny robili sukna na ubrania, z lnu bieliznę i ubrania kobiece (stroje regionalne), nie znając wyrobów fabrycznych i bawełnianych.

Wskutek braku uprzemysłowienia wsi, brak był tylko gotówki. Jednak wieśniacy z powodu rozrostu ludności, zwłaszcza zagrodnicy, zarembnicy, nawet półrolkowie poczęli wskutek braku gotówki krajać grunta i wyposażać swe dzieci. Wskutek tego rząd zaborczy, zwłaszcza po uwłaszczeniu włościan i nadaniu wolności osobistej w konstytucji z 1867 r. zastał opłakany stan wsi bez szkół i prawie samych chałupników-komorników, czyli małorolnych. Rzadko na wsi spotkać można było „półrolnika“.

Wtedy to posłowie czy w parlamencie austr., czy na Sejmie Galicyi uderzyli na alarm, trzeba ratować wieś, gdyż „głód ziemi“ powodował „głód ciała“. Ludność wiejska całymi masami emigrowała za granicę. „Za chlebem, mój panie, za chlebem“ — słyszało się po dworcach kolejowych od emigrantów czy sezonowych robotników wyjeżdżających na roboty do Danii, Westwalii czy Niemiec. Wielka masa zdolniejszej młodzieży wiejskiej wyemigrowała do szkół średnich i prawie w trzy czwartych zapełniała mury ówczesnych gimnazjów galicyjskich. O chłodzie i głodzie nieraz o suchym kawałku chleba przy pomocy burs czy pomocy koleżeńskiej, udzielania lekcyj uczyli się i zdawali matury; na 30 maturzystów zdawało 24 maturę z odznaczeniem. Na Uniwersytecie Jagiellońskim ś. p. profesorowie Rostafiński, Potkański, Zakrzewski i inni zachęcali nas do pracy i wytrwania „o głodzie i chłodzie“, bo wy w Galicji mający wolność nauki w przyszłej Polsce zająć musicie odpowiednie stanowiska, będzie wam dobrze; „My starsi wolności ojczyzny nie dożyjemy, ale wy młodzi słuchacze na pewno się jej doczekacie“. Troszczono się o uzyskanie stypendiów dla najzdolniejszych i najbiedniejszych słuchaczy, którymi dysponował Wydział Krajowy i Namiestnictwo.

WYDZIAŁ KRAJOWY Galicji MIAŁ w zarządzie około 600 FUNDACYJ Z 2 TYSIĄCAMI STYPENDIÓW dla uczącej się młodzieży, zaś Namiestnictwo 176 różnych zapisów fundacyjnych (stan przed likwidacyjny za czasów polskich) ogólnej wartości w majątkach i gotówce około 30 MILIONÓW KORON. Wskutek dewaluacji powojennej

wszystko stopniało, znikło. Pozostało tylko z całego majątku na cele oświatowe i dobroczynne 27 fundacyj zabezpieczonych na kamienicach i folwarkach. WYDZIAŁ KRAJOWY WZIĄŁ W SZCZEGÓLNIEJSZĄ OPIEKĘ MAŁOROLNĄ WIEŚ, podnosząc wszystkie działy rolnicze, ich rentowność, przez melioracje, zakładanie szkół rolniczych, kółek rolniczych, spółek mleczarskich, hodowlę bydła, zarybianie stawów, sadownictwo, hodowlę trzody, kur i t. d.

NA CZELE DZIAŁU SADOWNICTWA dla zachodniej Małopolski stał z ramienia Wydz. krajowy inspektor sadownictwa śp. dr. STAN. GOLIŃSKI z siedzibą w Krakowie, postać niezwykle popularna, znana przez ogół i wielce zasłużona dla dobra wsi. Jako znakomitość fachowa i doskonały organizator sam jedyny przy pomocy swej małżonki kierującej biurem, dźwigał cały ciężar pracy nad podniesieniem kultury sadowniczej, warzywniczej i ich przerobów. Inspektor Goliński przez szereg lat jeździł po różnych miasteczkach czy wsiach i na zorganizowanych kursach 4-dniowych uczył sztuki sadowniczej, budził do niej zamiłowanie. Wyszkolonym słuchaczom o ile działali na wsi dla krewnych sąsiadów dostarczał kosztem Wydziału Krajowego garnituru narzędzi ogrodniczych, zrazów (gryfów), maści ogrodniczej i łyka. Za to zobowiązani byli przedłożyć na dostarczonym formularzu z końcem listopada sprawozdanie z dokonanych prac, potwierdzone przez wójta czy ks. proboszcza danej wsi, nadto pracę ich kontrolował. Metodą jego było: NAUCZANIE, POMOC W MATERIALE I KONTROLA PRACY. W ten sposób sady wsi przepełnione drzewami dzikami z lasów wykopanymi poczęły przybierać w szybkim tempie charakter sadów z szlachetnymi owocami, a wsie stawały się coraz kulturalniejsze i bogatsze.

W tej dziedzinie była mu pomocną i moja skromnego profesora osoba na odcinku szkoły średniej. Mając zamiłowanie od młodych lat do sadownictwa w ciągu studiów uniwersyteckich obok historii i geografii, ukończyłem dodatkowo kurs pomologiczny (owocarski) prof. Rostafińskiego i prof. Brzezińskiego, nadto kilka kursów praktycznych dr. St. Golińskiego. Wolny od egzaminów, w myśl idei warsztatów dr. Jordana, postanowiłem w 1908 r. w godzinach wolnych od nauki urządzić kurs sadownictwa teoretyczny w sali szkolnej i praktyczny na półmorgowej szkółce za wiedzą dyrektora zakładu, przyjmując około 50 uczniów klasy 4, 5 i 6 gimnazjum w Gorlicach. Wtedy zauważyłem, że młodzież pilnie uczęszcza i korzysta z wykładów i ćwiczeń do tego stopnia, że w ciągu 1 roku trzeba było 3 kursa jeden po drugim prowadzić. Dowiedziały się o tym władze szkolne, poleciły porobić dyrekcji szereg zdjęć fotograficznych z pracy uczniów gorlickiego gimnazjum. Przesłano 120 klisz i odbitek z pracy sadowniczej. Rada Szkolna Krajowa porobiła z nich powiększenia i przez swego delegata dr. L. Germana przewieziono do Paryża na wystawę II. Kongresu Światowego Higienistów. Ta wiadomość, jako też liczne odbitki pojawiające się w ilustrowanych dziennikach jeszcze bardziej zapalały do nauki i pracy sadowniczej gimnazjum młodzież szkolną ze wsi. Zapał ten trzeba było wykorzystać dla podniesienia kultury wsi. Zażądałem od dr. Golińskiego pomocy w formie narzędzi, maści ogrodniczej, zrazów i t. d. Po 14 dniach otrzymałem dla celów propagandy sadowniczej na wsi: 1) 30 kompletów narzędzi ogrodniczych w osobnych blaszanych pudełkach; 2) drabinkę ogrodową; 3) 2.000 zrazów; 4) 35 kg. maści ogrodniczej i 6 kg. łyka. Dzień przed wyjazdem na święta Wielkiej Nocy rozdano młodzieży wszystko na własność z wyjątkiem narzędzi ogrodniczych, które zostały wypożyczone. Tak prowadzono pracę przez 3 lata za mej bytności w Gorlicach a jej wynikiem było kilkadziesiąt tysięcy drzew uszlachetnionych przez 198 uczniów. Ileż tam było radości, entuzjazmu i patriotyzmu zwłaszcza w czasie wycieczek naszych do sadów właścicieli dóbr w celu poprawy sadów! Np. gdy młodzież w liczbie 35 wyszła z piłkami na drzewa w sadzie wiceprezydenta Namiestnictwa Grodzickiego i zaśpiewała: „Jeszcze Polska nie zginęła...“ staruszka, matka właściciela przypatrując się pracy uczniów z zacisznego skromnego dworu w pełni rozrzewnienia powiedziała: „Panie profesorze, tacy potrafią Niepodległość wywalczyć i Ojczyznę wzbogacić“. TAK PRACOWAŁA MŁODZIEŻ SZKÓŁ ŚREDNICH WSI, DLA WSI POD ZABOREM, a dzisiaj?...

ILE P. PROF. ODBYŁ WSZYSTKICH KURSÓW W CIĄGU PEŁNIENIA SWEGO ZAWODU?

— Od r. 1908—1938 wszystkich kursów było 372. Z tego dla młodzieży gimnazjum 18, 5 dla nauczycieli szkół powszechnych, 2 dla więźniów, 3 dla rekonwalescentów wojennych, reszta dla wsi i na wsi.

* * *

JAK PRACOWAŁO NAUCZYCIELSTWO SZKÓŁ POW. WCZORAJ (POD ZABOREM), JAK ZAŚ DZIŚ (W ODRODZONEJ OJCZYŹNIE) NA POLU PODNOSZENIA DOBROBYTU I W OGÓLE KULTURY WSI?

— Na to zresztą bardzo ciekawe pytanie odpowiem szczerze... Nauczycielstwo szkół powszechnych rekrutowało się z młodzieży wsi w przeważnej liczbie i inteligencji miast, która masowo zapisywała się do szkół średnich.

Po ukończeniu 2 lub 3 klas gimnazjalnych jedni wskutek braku zdolności do języków łaciny czy greki inni z braku funduszów na utrzymanie poczęli się zniechęcać do nauki. Cóż się z nimi działo? Zapisywali się do seminarium nauczycielskiego w myśl rady i wskazówek profesorów gimnazjalnych. Sławne były ich rady i powiedzonka: „Skoro się nie chcesz uczyć łaciny, idź na pana“. Nauka w seminariach nauczycielskich trwała 4 lata i po zdaniu matury zaraz otrzymywali posady nauczycielskie lub wstępowali do kolei lub innych dostępnych stanowisk, czyli mając już pracę i utrzymanie stawali się panami, podczas gdy ich pozostali koledzy w gimnazjach byli dopiero w 6 lub 7 klasie. Nauczyciele szkół powszechnych pod zaborem byli nędznie wynagradzani. Każdy za pracę otrzymywał osobną przez władze ocenę, zaś pracę nadprogramową poza szkolną oceniała dana wieś czyli obywatele darząc go nieraz wielkim zaufaniem i poważaniem, zależnie od zasług położonych w danej miejscowości. Poważanie i zaufanie ludności danej wsi do pana nauczyciela uważam za szczyt wdzięczności, moralną nagrodę i wewnętrzne zadowolenie za nadobowiązkową pracę dla dobra ludzi, wśród których się żyje. Te wartości moralne i wpływ na ludność wsi zyskiwało sobie nauczycielstwo szkół powszechnych przez pracę nadobowiązkową: prowadzenie chórów parafialnych, orkiestr, kółek rolniczych, kas Stefczyka i t. d., a szczególnie przez naukę sadownictwa, warzywnictwa, pszczelarstwa, hodowlę drobiu, hodowlę ryb w stawach włościańskich i t. d.

Z czasów zaborczych na polu sadownictwa pracowało najwięcej spośród nauczycielstwa szkół powszechnych na wsi, np.: 1) śp. kierownik szkoły Urbański (WYCIĄŻE) na wydzierżawionych 2 morgach pola założył szkółkę, którą w godzinach pozaszkolnych szczepiły dzieci wykonując inne prace, zaś w nagrodę otrzymywały darmo po kilka szczepów dla swych sadów. 2) Kierownik szkoły śp. Szarek (DĄBIE) w godzinach wolnych produkował rocznie około 100 hektolitrów różnych win owocowych. Był w tym dziale naprawdę specjalistą, gdyż całą produkcję zakupowała co roku firma Hawełki w Krakowie. 3) A. Ślusarczyk kierownik szkoły (WITKOWICE) był jednym z największych specjalistów przeszczepiania drzew starszych. Ileż tysięcy uszlachetnił drzew w swej siedzibie i okolicy. 4) Śp. N. N. kierownik szkoły (USZEW) przeprowadzał standaryzację drzew owocowych. Czynił to w ten sposób, że na wiosnę szczepił i w lecie okulizował chłopskie sady po godzinach szkolnych, stosując tylko 3 ODMIANY OWOCÓW HANDLOWYCH ZIMOWYCH, chociaż sam miał wszystkie gatunki, jakie kto chciał. Rezultat tej pracy był taki, że w r. 1928 dana wieś sprzedała około 100 wagonów owoców, a sąsiednia wieś chociaż miała więcej owoców, ale różnorodnych, sprzedała tylko 2 wagony.

Te 4 przykłady typowej pracy nauczycieli pod zaborem wyjęte z bardzo licznych ciekawych wyników pracy na polu podniesienia kultury wsi wpisać należy na dobro ich patriotycznych zasług.

JAKI JEST STAN SADÓW SZKOLNYCH W OBECNEJ DOBIE NA WSI?

Niestety, z prawdziwym żalem powiedzieć muszę, że w rocznicę 20-lecia Niepodległej Ojczyzny nie mogę ani jednego kierownika

czynnego wymienić, który by na polu sadowniczym pracował tak, jak pod zaborem i nie mogę wskazać ani jednej szkoły, która by posiadała wzorowy sad. Nie mogę też wymienić siły nauczycielskiej, która by pracowała w godzinach pozaszkolnych z młodzieżą na tym polu danej wsi. Za to mogę wymienić liczne szkoły, których sad szkolny jest wprost w opłakanym stanie na znanym mi terenie od Sanu aż po Sołę. Jaki jest sad szkolny we wsi taki stan sadownictwa w okolicy. Ogród szkolny powinien być warsztatem doświadczalnym na polu sadowniczym, warzywniczym, kwieciarskim, zielarskim, polem doświadczalnym dla nawozów i t. d.

CO ROBIĆ, ABY TO ZANIEDBANIE NAPRAWIĆ I STAN KULTURY WSI PODNIEŚĆ?

Najpierw trzeba: UCZYĆ, POLECIĆ POMAGAĆ, KONTROLOWAĆ I KWALIFIKOWAĆ.

Na przeszkolenie ciała nauczycielskiego okręgami potrzeba 30 do 40 godzin w dziedzinie sadowniczej, warzywniczej, niektórych dla wsi przerobów owocowych czy jarzynowych oraz zielarstwa. Na polecenie przez władze potrzeba pół arkusza papieru. Na pomoc trzeba trochę pieniędzy z Banku Rolnego na narzędzia i t. d. Wystarczy na jedną szkołę raz po 50 zł. z funduszu przeznaczonego z budżetu państwowego na podniesienie sadownictwa, dostępne tylko dla większej własności, ale trudne do zdobycia dla „małorolnego komornika“, który nie ma na czym założyć sadu handlowego. Zresztą małorolnych chłopów zniechęca do korzystania z wszelkich kredytów i ta okoliczność, że chłop ma dziwny wstręt do podpisywań zobowiązań chociażby wekslowych. Obawia się, że przez „podpis“ spędzą go z gruntu. Każdy woli sobie kupić co roku po parę szczepów, niż podpisywać zobowiązanie na większą sumę. — Na kontrolę pracy pozaszkolnej nauczyciela wystarczy 10 minut w czasie wizytacji przez inspektora szkolnego danej szkoły.

Praca szkolna objęta programem jest opłacana poborami, ale praca nadobowiązkowa, pozaszkolna dla dobra kraju czy wsi jest realną ofiarą, jest czynem patriotycznym, który przede wszystkim powinien być brany w rachubę przy awansach. Szczególnie w Odrodzonej Ojczyźnie powinna szkoła powszechna w pracy nad podniesieniem kultury materialnej, dobrobytu wsi odgrywać pierwszorzędną rolę. Hasło „frontem do wsi“ należy realizować jak najszybciej, gdyż wsie oddalone od ognisk fabrycznych czy większych miast swym wyglądem zewnętrznym szpecą i zaprzeczają naszej „mocarstwowości“. To hasło powinno jeżeli nie w całości, to przynajmniej w wielkiej części realizować nauczycielstwo szkół wiejskich w pracy pozaszkolnej na polu sadownictwa, rolniczym, hodowlanym przez systematyczną naukę choćby pozaszkolną z dziećmi starszymi danej wsi pomni zasady Z. Krasińskiego: „KTO UMIEJĘTNIE PRACUJE NA OJCZYSTYM ZAGONIE, TEMU CHLEBA NIE BRAKNIE I TEGO OJCZYZNA NIE ZGINIE“.

Wiem, że nauczycielstwo wiejskie ma dość zajęć. Ale czy nie należałoby właśnie programów szkolnych dla wsi zmienić nieco w tym kierunku, by znalazło się parę godzin miesięcznie na teoretyczną i praktyczną naukę ogrodnictwa dla dzieci z wyższych roczników? Przydałoby się też, by w każdym okręgu był choć jeden nauczyciel, fachowiec od ogrodnictwa.

JAK POLACY PATRIOCI OKRYCI MUNDUREM ZABORCY PRACOWALI W MAŁOPOLSCE NA POLU SADOWNICZYM I JAK TĘ GAŁĄŹ ROLNICZĄ DOCENIALI?

Opowiem to, na co osobiście patrzyłem, w czym brałem udział, przytaczając kilka przykładów charakterystycznych spośród bardzo licznych.

Np. a) starosta gorlickiego powiatu śp. Tustanowski zaprosił mnie, abym z nim przejechał się na spacer w powiat „w nieznane“. Owszem, mam dzień wolny, wsiadamy do powoziku, jedziemy, gwarzymy o różnych rzeczach. Nagle furman staje przed niedawno zbudowaną szkołą. Starosta wysiada i prosi mnie, abym wstąpił z nim do szkoły. Wchodzimy. Starosta pochwalił Pana Boga, dzieci wstają odpowiadając na „wieki wieków“, wita się z nauczycielem i pyta się, czy dzieci są grzeczne, czy się dobrze uczą. Pan kierownik odpowiada „dosyć dobrze, ale nie wszyscy“. Siadamy w ławkach, po 10 minutach nauki starosta mówi: „proszę puścić dzieci na pauzę“ i wyjąwszy paczkę cukierków polecił rozdać grzecznym i pilnym w nagrodę, zaś niegrzecznym także, aby się poprawiły. Następnie starosta ogląda całość budynku szkolnego zaglądając wszędzie nawet na strych. W końcu pyta się, gdzie jest ogród szkolny. Na to wskazuje mu kierownik pole zasiane jęczmieniem, dla kur zaś przed szkołą wydeptany plac nieogrodzony zamiast kwiatów. Wzburzony starosta rzekł: „Panie kierowniku! za dużo starań włożyłem w to, aby 32 szkół w powiecie za mego urzędowania postawić i aby w takim stanie nadal miały pozostać. Polecam panu, aby na wiosnę zamiast jęczmienia dla kur rosły drzewa owocowe, agresty, porzeczki, maliny, jarzyny uprawiane przy pomocy dzieci starszego rocznika szkolnego, zaś przed szkołą ma być ogródek kwiatowy, zioła lecznicze, obrabiane ręką dziewcząt“. Pan kierownik speszony poleceniem starosty wykrztusił słowa: „Kiedy ja, panie starosto, nie bardzo się na tym rozumiem“. Pan starosta podawszy rękę kierownikowi żegnając się powiedział: „Polecenia swego nie mogę zmienić, do widzenia!“ Cóż z tej wizytacji wynikło? Oto po upływie miesięcznym starosta Tustanowski urządził 3-dniowy kurs dla kierowników szkół i za zezwoleniem mojej dyrekcji polecił mi przeszkolić pod względem teoretycznym i praktycznym z zakresu sadownictwa i warzywnictwa (Gorlice 1908). W następnym roku wszystkie ogrody szkolne w powiecie były już



ogrodzone, pozasadzane drzewami owocowymi, co stwierdził inspektor szkolny A. Stopnicki, zastawszy w kilku miejscach naukę praktyczną nauczyciela z dziećmi w ogrodzie szkolnym.

b) Drugim ciekawym przykładem jest śp. Kazimierz Laskowski, delegat namiestnictwa i właściciel Bażanówki. W r. 1912 zakupił 1200 sztuk szczepów, które po 6-dniowym kursie i wytyczeniu przeze mnie pól pod sady rozdał darmo słuchaczom swojej wsi po uroczystości ku czci narodowego kaznodziei ks. Piotra Skargi. Jakaż to była przepiękna i rzewna uroczystość, jaki patriotyczny pomnik i przykład dla innych właścicieli dóbr! Wieś zaś przyozdobiona została kilkunastoma sadami.

c) Trzecim przykładem troski o sady włościańskie jest czyn dr. Ignacego Dembowskiego, wiceprezydenta Rady Szkolnej Krajowej (żyje). W styczniu 1915 r. (wojna światowa) przyjeżdża do Wiednia. Zwiedza lokale obiadowe dla uchodźców wojennych z Galicji. Spotkawszy i poznawszy mnie odwołuje na bok i poleca mi urządzić kurs dla nauczycielstwa szkół powszechnych oraz innej inteligencji uchodźczej, mówiąc: „Sady w Galicji są działaniami wojennymi zniszczone, trzeba przygotować wszystkich do ich odbudowy, szczególnej opiece tę sprawę p. prof. polecam“. Kurs się odbył w ciągu 6 tygodni w sali T. S. L. w domu przy ul. Boerhausgasse Nr. 25



Polacy służący w wojsku austriackim w czasie wojny chętnie brali udział w kursach ogrodniczo-sadowniczych. Wykłada Autor artykułu.

w Wiedniu w 1915 r.; wzięło w nim udział 192 osób. Na kursie tym wykładali: prof. L. Sikora (sadownictwo), Władysław de Préval (warzywnictwo i kwieciarstwo), Knaus Józef (przeroby owocowe), dr. Kołtoński Janusz (weterynaria). Wykłady poparte były licznymi pokazami w czasie wycieczek w okolice Wiednia różnych zakładów i ośrodków gospodarczych.

d) Czwartym przykładem jest osoba śp. N. Wicherkiewicza, prof. Uniw. Jagiell. i prezesa Samarytanina Polskiego w Wiedniu. W 1915 roku, a więc w czasie wojny światowej, dowiedziawszy się, że pełnię służbę jednorocznego pospolitaka przez ministerstwo wojny w Wiedniu wystarał się o reskrypt i polecenie mojej komendzie szkolenia wszystkich Polaków rekonwalescentów przebywających w Szombathely na Węgrzech. Odbyto 3 kursa, które ukończyło około 200 żołnierzy Polaków z Małopolski. Te przykłady świadczą najwymowniej, jak ludzie na wysokich stanowiskach i wielkiej wiedzy pojmowali naukę sadownictwa, ogrodnictwa, jak podchodzili do zagadnienia ukulturalnienia wsi, w ogóle, jak rozwiązywali hasło tak modne „frontem do wsi“.

Ten przykład kursów wojennych sadownictwa nasuwa myśl kształcenia naszych synów wsi służących przy wojsku w odrodzonej Polsce. Iluż żołnierzy w wolnych chwilach od ćwiczeń mogłoby się przeszkolić w świetlicach kasarń z zakresu sadownictwa, warzywnictwa, zbierania ziół lekarskich, czy też uprawy roli i t. d. wedle wymogów nauki, gdyby władze wojskowe zechciały zapraszać „fachowców cywilów“ do wykładów pod kontrolą oficera. Przecież wiadomą jest rzeczą, jak ważnym są np. pestki śliw dla przemysłu wojennego, jak ważnym na obronność państwa są zioła lecznicze! Jakżeby nasz budżet państwowy wyglądał, gdybyśmy nie potrzebowali milionów wyrzucać i przejadać za owoce zagraniczne! Jak prędko podnosiłaby się kultura wsi i jej dobrobyt przy pomocy tak przeszkolonych przy wojsku naszych żołnierzyków po powrocie do „cywila“.

Taką pracę oświatową, fachową, apolityczną uważam za naprawdę głęboko sięgającą łączność Armii z Narodem, za dobrodziejstwo dla państwa i za kropkę na nasze dozbrojenie i mocarstwowość. BIORĄC WZORY Z PRZESZŁOŚCI, UCZMY SIĘ PRACOWAĆ DLA PRZYSZŁOŚCI.

Kochani Czytelnicy! Przebaczcie mi, żem Was „pokropił“ pisząc prawdę. Moje sumienie nie mogło już wytrzymać i znosić dłużej „cudzy grzech“, patrząc przez 30 lat, co się dzieje na wsi i ze wsią. Część drugą pod tym samym tytułem napiszę aż na święta Wielkiej Nocy. Będzie on o tyle ciekawszy, że „odfotografuję“ w nim prace żyjących osób. Zresztą i dlatego tak późno, że redakcja przyjmuje dłuższe artykuły tylko „od wielkich świąt...“ ponieważ za mało Was prenumeruje „Dzwon Niedzielny“, a szkoda i wstyd dla katolików, że tak mało czytają swoich pism.

W tym roku w wielu okolicach wskutek 3 przymrozków w maju brak jest owocu. Niebyło co „przygryzać“ przy żniwach, młócce i kopaniu. Nie będzie ich też na drzewku czy połaźniku, ale mimo to nie martwcie się, przyszły rok będzie lepszy, ale trzeba prosić Boże Dziecię, śpiewając serdecznie nasze kolędy. Trzeba także pielęgnować drzewka w sadzie, okopać, nawozić, zaopatrzyć przed mrozem. Jeżeli tego nie zrobiliście trzeba to uskutecznić choćby z pierwszą wiosną.

Hej do pracy, razem do pracy... praca dziś to nasza broń!...

PROF. SIKORA LUDWIK,
Kraków, Kujawska 24.

# Książki nadesłane do Redakcji

K. J.: POSŁANNICTWO KATOLICKIEJ POLSKI, Poznań 1939. „Ostoja“, cena 1.80 zł.

Książka ta ma zasadnicze znaczenie dla katolickich organizacji społecznych, wskazuje bowiem na podstawie uchwał I Polskiego Synodu Plenarnego na najważniejsze zadania, jaki polski katolicyzm ma do spełnienia. Autor dociera do najistotniejszych zagadnień dzisiejszej rzeczywistości polskiej a przy tym wiąże całość przedstawionego programu z historyczną przeszłością polskiego katolicyzmu.

Pod względem praktycznym książka ta ma duże wartości. Każde zagadnienie omówione jest przystępnie, ale nie powierzchownie. Dużo myśli świeżych, oryginalnych, a odwieczne zasady podane w nowy, współczesny sposób. Po każdym rozdziale pytania do dyskusji, streszczające myśli zasadnicze danego tematu.

Ks. M. Bellouard Z. K.: ODPOWIEDZI CHRYSTUSA NA PYTANIA LUDZI. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków, str. 240, piękna, barwna okładka, cena br. 3 zł., opr. 3.80 zł.

Autor prowadzi nas, ludzi współczesnych, do Chrystusa i stawia Mu pytania wiecznie umysł ludzki dręczące, pytania, o celu i sensie życia, o grzechu i cierpieniu, o ubogich, o przeznaczeniu i łasce, o prawdziwej religijności i religii prawdziwej, o dostojeństwie matek, o Kościele, o Chrystusowej Męce i Chrystusowym Kościele itd. itd. Książka ujęta niezmiernie oryginalnie, napisana bardzo żywo, lekko, wprost porywająco. Książka dla wszystkich; dla świeckich do czytania i rozważania, dla kapłanów jako materiał do kazań i konferencyj i jako wzór żywego, fascynującego, nowoczesnego ujmowania starych prawd i zagadnień.

PRAWDY BOŻE: Wydawnictwo Apostolstwa Modliwy, Kraków, str. 176; kilkadziesiąt ilustracyj i 7 tablic barwnych. Cena w oprawie kartonowej zł 4.50.

Prześliczna książka dla dzieci i młodzieży. Treścią jej jest cudowny świat prawd Bożych, przedstawiony nie w nudnym wykładzie, lecz w barwnym, interesującym opowiadaniu. Gromadka wesołych, żywych dzieci spędza na wsi wakacje pełne różnych przygód; w opowiadaniu tych przygód wpleciono zręcznie i naturalnie opowiadania o prawdach wiary, o życiu Chrystusa i Jego Świętych. Strona zewnętrzna książki stoi na najwyższym poziomie. Zdobi ją kilkadziesiąt artystycznych rycin oraz 7 barwnych tablic, doskonały papier, wielki i czytelny druk, barwna kartonowa okładka. Wszystkie te zalety czynią z tej książki wydawnictwo o wielkiej wartości estetycznej i wychowawczej, a niska cena pozwala na jej jak najszersze rozpowszechnienie.

Ks. Franciszek Sroka: SŁUŻBA BOŻA. Podręcznik dla uczących religii w kl. IV szkół powszechnych. Kraków 1938. Nakładem autora.

Książka ta owoc długoletniego doświadczenia w pracy na niwie szkolnej podaje w gotowych prawie katechezach — według zatwierdzonego planu i zatwierdzonego na tę klasę podręcznika — obfity materiał naukowy pełny prześlicznych przykładów wziętych żywcem z życia dziatwy szkolnej owiany wielkim ciepłem religijnym a podany językiem prostym zrozumiałym dla młodzieży tej klasy. „Służba Boża“ doskonale uczy jak przedstawiać prawdy religijne, by i zainteresować a zarazem przez wszechstronny pogląd ułatwić dzieciom zrozumienie i przeżywanie prawd Bożych. Tak duchownym jak świeckim nauczycielom religii dużo pożytku ta książka przyniesie i przyczyni się do ułatwienia tej trudnej pracy szkolnej.

Stefania Bańdo-Stopkowa: „ANIOŁ STRÓŻ“. Nakładem i drukiem Księgarni i Drukarni Katolickiej, Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 58.

Wdzięczności ze strony małego czytelnika może się spodziewać znana artystka-malarka p. Stefania Bańdo-Stopkowa, autorka pięknej książki p. t. „Anioł Stróż“. Książka pełna przemiłych obrazków wykonanych barwnie i czysto. W powodzi nie zawsze odpowiedniej lektury dla dziecka w wieku 5—7 lat książka wydana przez Księgarnię i Drukarnię Katolicką w Katowicach jest pozycją nad wyraz cenną. Jako prezent gwiazdkowy będzie przyjęta przez naszych milusińskich z prawdziwą radością.

# DZIAŁ ROLNICZY

## POŻYTECZNA DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWEGO BANKU ROLNEGO.

Skoro wieś odgrywa ważną rolę w życiu naszego Państwa, to należy rozpatrzeć działalność instytucji, na której ciąży obowiązek wszelkiego działania, zmierzającego do dobrobytu polskiego rolnictwa i polskiej wsi. Chodzi mianowicie o rozpatrzenie działalności Państwowego Banku Rolnego.

Państwowy Bank Rolny powołany został do życia w 1919 roku. Zadaniem jego jest **popieranie i prowadzenie parcelacji i osadnictwa, regulacji i melioracji rolnych, popieranie rozwoju rolnictwa, przemysłu rolnego i gospodarczej odbudowy wsi, jak również organizowanie kredytu rolniczego dla drobnych i średnich gospodarstw.**

Dwum zasadniczym celom służy więc Państwowy Bank Rolny: sprawie **gospodarczego podniesienia** średniej i **drobnej własności rolnej przez zaopatrywanie jej w kredyty**, oraz sprawie **przebudowy ustroju rolnego** przez finansowanie i **prowadzenie parcelacji i osadnictwa.**

Działalność kredytowa Banku obejmuje: 1) **kredyt krótkoterminowy**, 2) **kredyt długoterminowy**, 3) **pożyczki z funduszów rządowych.**

**W zakresie kredytu krótkoterminowego** Bank nie ogranicza się do zaopatrywania warsztatów mniejszej własności **w kapitał obrotowy**, lecz **finansuje** również **spółdzielczość rolniczą**, przedsiębiorstwa rolnicze, poza tym prowadzi cały szereg **akcji specjalnych**, jak akcję **siewną**, **nawozową**, kredytów maszynowych i t. d.

Kapitały obrotowe dla rolników rozprowadza Bank **za pośrednictwem spółdzielni kredytowych** oraz gminnych **kas pożyczkowo-oszczędnościowych**, a także za pośrednictwem **komunalnych kas oszczędności.**

Przedsiębiorstwa rolniczo-handlowe i rolniczo-wytwórcze zaopatruje Bank w kredyty — **w zakresie nasiennictwa**, skupu **zboża i handlu ziemiopłodami, przetwórstwa owocowego, produkcji roślin oleistych, hodowli i eksportu bydła, trzody i ryb, przetwórstwa mięsnego, produkcji maszyn i narzędzi rolniczych, melioracji, handlu nawozami sztucznymi i t. p.**

**Na cele społeczne i kulturalne** udziela Bank kredytów na kapitał obrotowy dla wzorowych gospodarstw wiejskich, **dla poparcia działalności społecznych organizacji rolniczych i rozwoju kultury rolnej i t. p.**

**Akcja siewna**, przeprowadzana przez Bank dwa razy do roku dostarcza rolnikom środków na zakup zboża siewnego, zaś **akcja nawozowa** ma na celu zaopatrzenie średnich i drobnych gospodarstw w nawozy sztuczne. **Kredyty maszynowe** przyznawane są spółkom maszynowym, organizowanym przy kółkach rolniczych, samorządach gminnych i powiatowych, spółdzielniach, na zakup maszyn i narzędzi rolniczych.

Wobec panującego w kraju braku kapitału i panoszącej się na wsi lichwy, ta **działalność Banku w zakresie kredytu krótkoterminowego przynosi dla rolnictwa wielkie dobrodziejstwo.** Państwowy Bank Rolny stanowi bowiem **źródło, z którego mniejsza własność może czerpać kredyty** za niskim stosunkowo oprocentowaniem.

**W dziedzinie kredytu hipotecznego** w listach zastawnych, Bank udziela pożyczek na następujące cele: 1) na **kupno działek gruntu** przy parcelacji nieruchomości ziemskich; 2) na pokrycie **reszty ceny kupna** za działki, nabyte z parcelacji, względnie na spłatę długów, zaciągniętych w związku z takim nabyciem; 3) na kupno gospodarstw lub **na dokup gruntu** do gospodarstw małych już istniejących, celem ich powiększenia, upełnorolnienia; 4) na **inwestycje rolne.**

**Z funduszów rządowych**, z których Państwowy Bank Rolny udziela pożyczek, wymienić należy: 1) fundusz pomocy kredytowej **dla osadników wojskowych i cywilnych**; 2) fundusz **zapomóg i kredytu ulgowego**, przeznaczony dla nabywców działek z parcelacji na zagospodarowanie i pobudowanie się; 3) fundusz pomocy **kredytowej przy scalaniu** gruntów; 4) **fundusz hodowlany**, przeznaczony na podniesienie hodowli, na **przemysł mleczarski i t. p.**

Jak wynika z powyższego, działalność kredytowa Państwowego Banku Rolnego obejmuje **wszelkie możliwe dziedziny życia gospodarczego** średniego i drobnego rolnictwa. Stanowi więc Państwowy Bank Rolny **centralę finansową mniejszej własności rolnej** i w tym charakterze oddaje sprawie podniesienia krajowej produkcji rolnej i sprawie przebudowy ustroju rolnego wielkie usługi. A. MAYER.

## POŻYCZKI POD ZASTAW BYDŁA.

Celem przyjścia z pomocą rolnikom, opierającym swój byt głównie na hodowli bydła i uchronić ich od strat, jakieby ponieśli, sprzedając przedwcześnie bydło niedotuczone, uruchomione zostały **kredyty pod zastaw bydła przeznaczonego na opas.** Pożyczki te są podobne do kredytów pod zastaw zboża.

Kredyty udzielane być mogą wyłącznie gospodarstwom rolnym, położonym w **okręgach wolnych od pryszczycy** i innych chorób zakaźnych. Pod zastaw mogą być brane tylko **sztuki zdrowe**, przeznaczone na opas. **Termin spłaty** tych **pożyczek** nie może być późniejszy jak do **1 czerwca 1939 r.** Oprocentowanie kredytu nie przekracza 4 i **pół procent** rocznie. Przy kredycie dla mniejszych gospodarstw pożyczki wynoszą na **buhaja 140 zł., na krowę 110 zł., na młodzież** od półtora do 2 lat **70 zł.**

Gospodarstwa rolne, które będą w możności postawić pod zastaw co najmniej 10 sztuk bydła, winny o kredyt zwracać się do Oddziału Państwowego Banku Rolnego w Krakowie, **mniejsze zaś gospodarstwa do miejscowych Komunalnych Kas Oszczędności** lub też Towarzystw Zaliczkowych.

Rozumie się, że bydło pozostające pod zastawem nie może być pod żadnym pozorem sprzedane wcześniej aniżeli opiewa termin pożyczki.

## ROLNIKOM TRUDNO SPŁACAĆ DŁUGI.

**Na skutek niepomyślnych warunków gospodarczych, rolnicy popadli w trudności płatnicze. Spłacalność kredytów dawnych, z okresu kryzysowego, które podlegały odroczeniom i zmniejszeniom, jest na ogół bardzo słaba. W roku bieżącym z powodu obniżki cen na płody rolne, wywiązywanie się rolników ze zobowiązań uległo pogorszeniu. Orientacyjnie można podać, że połowa rolników spłaca długi, przy czym spłacalność długów rolniczych przedstawia się najlepiej w tych okolicach, gdzie rolnik znajduje dodatkowe źródło dochodu.**

**Zdolność płatniczą rolnictwa, można będzie ocenić dopiero w kwietniu 1939 roku, po upływie terminu płacenia drugiej raty, gdyż obecnie większość wierzycieli nie egzekwuje swych należności z uwagi na możliwość ściągnięcia całej należności w razie niezapłacenia dwu rat po sobie następujących. Wtedy też będzie można od strony kredytowej ocenić wpływ spadku cen zbóż na wypłacalność rolnictwa.**

## WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

**Niepomyślna sytuacja w rolnictwie.** Porównanie cen miejscowych tegorocznych z cenami roku ubiegłego wykazuje znaczną zniżkę. Wynosi ona dla pszenicy około 30 proc., dla żyta 38 proc., jęczmienia 24 proc., owsa 25 proc., rzepaku 25 proc., konopi 20 proc. Ceny hreczki utrzymują się na poziomie zeszłorocznych, zbiór jednak jest bardzo lichy.

**Hodowla lepiej opłaca się.** Niskie ceny produktów roślinnych dają się odczuwać tym silniej, że również pogorszyła się ostatnio sytuacja na rynkach żywca. Wprawdzie ceny bydła przy najwyższych gatunkach rzeźnych były nieco wyższe jak w r. ub. i zwyżkowały również ceny cieląt, to jednak pryszczyca obniżyła wartość zwierząt. Trzoda chlewna w ostatnim okresie wykazuje spadek ceny. Odbija się to dotkliwie zwłaszcza na gospodarstwach mniejszych nastawionych na zbyt tej produkcji. Wyraźną poprawę wykazuje rynek nabiałowy. Ceny mleka, masła, jaj zwyżkowały.

**Owoce drogie.** Tegoroczny zbiór owoców, stanowiących poważną gałąź dochodową mniejszych gospodarstw, nie dopisał. To też ceny owoców są wysokie. Za 1 kg. jabłek płacą w mieście 80 gr. do 1 zł.

**Ubezpieczenie zwierząt.** Organizacje rolnicze radzą, aby ubezpieczeniem bydła od wypadków zajęły się spółdzielnie mleczarskie. Co do ubezpieczenia innych zwierząt gospodarskich, to powinny one być powierzone organizacjom hodowlanym, względnie organizacjom zbytu.

**Pryszczyca wygasa.** Według ostatnich obliczeń, pryszczyca panuje jeszcze w 18 tys. 863 zagrodach. W porównaniu do poprzednich obliczeń, pryszczyca zmniejszyła się o 47 procent.

**Brak buraków cukrowych.** Tegoroczne plony buraków okazały się mniejsze, niż się spodziewano. Niektóre cukrownie nie pokrywają zapotrzebowania o 10—15 procent.

**Składać wnioski o oddłużenie.** Organizacje rolnicze zwracają uwagę, że 31 grudnia upływa ostateczny termin składania wniosków w powiatowych urzędach rozjemczych, o przyznanie ulg z tytułu działów rodzinnych i spadkowych, jeżeli spłaty zostały wyznaczone w okresie od 28 kwietnia 1924 r. do 1 lipca 1932. Ulgi te polegają na obniżeniu długów z tytułu spłat.

**Wywozimy zboże.** W ub. miesiącu wywieziono z Polski za granicę 80 tys. 650 cent. pszenicy, 251 tys. 500 cent. żyta, 228 tys. 240 cent. jęczmienia, 41 tys. cent. mąki żytniej.

**Rolnicy nie godzą się na przymusową organizację.** W pewnych kołach w Warszawie istnieje projekt przymusowego zorganizowania rolników. Przeciw temu projektowi wypowiedzieli się rolnicy dobrowolnych organizacji rolniczych, jak Małopolskie Tow. Rolnicze, Centralne Tow. Organizacji i Kółek Rolniczych, Związek rolników i leśników, Wielkopolskie Tow. Rolnicze i in.

**Ilość inwentarza w Polsce.** Według ostatnich obliczeń mieliśmy w kraju 3 mil. 910 tys. sztuk koni, 10 mil. 539 tys. bydła, 7 mil. 489 tys. trzody chlewnej, 3 mil. 400 tys. owiec i 418 tys. kóz.

**Mrozy szkodzą roślinom.** Po długotrwałej ciepłej pogodzie w jesieni, nastały silne mrozy dochodzące do kilkunastu stopni zimna. Ponieważ śniegi nie spadły i pola stoją nieokryte szatą śnieżną, zachodzi obawa uszkodzenia roślin, a przede wszystkim koniczyn, lucerny, rzepaków, jęczmienia ozimego i innych ozimin. Dla przeciwdziałania skutkom mrozu niektórzy rolnicy i ogrodnicy robią na polach potrząskę ze słomiastego gnoju i łęcin ziemniaczanych.



# BARTOS GADUŁA.

Niech będzie pochwalony, Jezusek w Betlejemskiej stajence narodzony i Matula Jego Panienka Maria, Gloria! Gloria!! Gloria!!! — Ej Boże, Boże Ojce nas, Ojce Niebieski, jakze biedniuśka Ta Najświętsza, Najcyściejsa Panienka Matula, Synacka Twego Jedenego Jezuska. Rąbek lniany z głowy zdjęna azeby niem upowijać, maluśkiego, naguśkiego Bożego i swojego Synacka. Taześ Ty Boze Ojce, stworzył jedwabniki męntle gąsienice, zeby cieniósieńkie jedwabne nitecki psządły, snuły, kokoniły na pieluchy dla krolewskich, książęcych, milijonerów dziecek a Twój Synacek Jedyny tego nie warta? Gołąbki na strzese stajenki, radują się ciesą, ze sie Jezusek, w Raju obiecany, narodził gruchają se, grrruchu! Grrruchu, radeby dać Jezuskowi na pierzynkę puchu. Aniołkowie uskubaliby ze siebie piórek zeby wysłać niemi Jezuskowi złobek. Wolno nam śpiwać „Duchu Boże Najświętszy, spuś nam jak najgoretsy promień Twojej światłości“, a dla Jezuska nima jednego promycka zeby Go ogrzać, zeby ciemną stajenkę oświecić. Nawet słonecko tak niziótko po niebie sie kulo, z daleka omijo Betlejemską stajenkę, co powinno jak nam grzysnym ludziom we żniwa, prosciutko z góry nad stajenką gorzeć. Je cemus to cemu, Boże Ojce Twój Synacek lezy w stajence we żłóbecku, posierotniały od zimna? Daruj mi, przebac Boże Ojce, Najświętsza Panienko Matko Boża i Ty Jezusku we złóbecku ze sie tak zapytołem jak oni pastuskowie prostackowie w kolędach swoik sie pytali, bo to nawet takie bydlątka jak osiełek z wołkiem w Betlejemskiej zrozumiały, „aby uczcić Boga Pana, poklękały na kolana, parą swoją chuchają, Dzieciątko zgrzywają“. Kiedy gospodorz tych bydlątek do wiązkę siana za jaśla, to one, gorzki mlec, centoryją, kolący oset wyskubały, bo głodne były, ale cyściótkie pochniące sianko kwiotkami, Jezuskowi na posciółkę, do złobecka zostawiyły. Zrozumioł to gospodarz tych bydlątek kiedy uźroł jak one przed złobeckiem z Jezuskiem poklękały, podarował osiełka świętemu Józefowi, żeby na niem Najświętsza Panienka Matula przed Herudem z Jezuskiem do Nazaretu uciekała. Zrozumieli to Trzej Królowie, nie tak jako ci dzisiejsyk casów, króliki, dyktatory z Herudziem sercem, dusąm i wiarą. Kiedy taki krześcijanin katolik, dyktator cy ekscelencyjo idzie na procesyją koło księdza, biskupa, ktory niesie w monstrancyi Pana Jezusa, to gazyty o tem pisą ze racył Bogu asystować... Zreśtą co bede wam cytelnicy „Dzwonu Niedzielnego“ tłomacył, usłysycie o tem w Boze Narodzenie na kozaniu jesce lepij i wyśpiewocie w kolędzie „Miłoś Boża to sprawiła, by człowieka wywyżsyła“, zreśtąm od tego rozwazania mego serca i duse o Narodzeniu Panajezuska jaz sie mi w głowie mąci. Krociótko to rozwazanie jesce tak zakończę: Bóg Ojciec posłał Syna Swego w ludzkiem ciele, naprzód Go biedakom objawił azeby ich biydę, łzy, głód, chłód, a nawet skargę w Ogrojcu do Ojca Swego odcuł i dla odkupienia z grzychów ludzkości, dla jej zbracenia na krzyzu umar w męce.

Wiela to jus temu bedzie? Z pięddziesiąt lat. Miałem moze sternoście pietnoście albo moze juz na szesnosty rok, ale na skrzypkach



rzępoliłem jus tak rzetelnie zem był nawet zadobry grać kolędnikom. Zgodzili mnie Stanisławscy kolędnicy grać dzisioj juz z nieboscykami, Piwowarskiem na klarnecie, Gabryłąm drugie skrzypki i Kluską Pietrzkiem na basie. Zgoda była tako ze co wykolędujemy, wygromy, dzielić sie bedziema do równości. Równości tej ale po sprawiedliwości nie było, bo Pietrek Kluska co jus downo, na boskiem sądzie zdoł porachonek, mioł taki talent w palcak ze wiela razy wrzucoł do basu i z niego wytrząsał, zawse mu sie cos przylepiło a wtedy siągoł po chusteckę od nosa do kieseni. W piersą, drugą noc jako tako nam posło. W trzecią noc w rok nowy jak sie zima ozparła, mróz chycił siarcysty. Okna mróz zamurował, ze nik sopki niewidzioł z izby, tyla ino co słysoł ze coś pod oknem skucy i zgrzypi, bo jak inacy na takiem mrozie grać i śpiewać. Bydlęta zeby nie przemarzły jak w Betlejemskiej stajence, były po izbach, w ktoryk ludzie mieskali. Mało kady puścili nas do chałpy, bo na taką strasną zimę kazdy prawie wolałby niewiem co, jak kolędników z takim strasnem mrozem do izby puścić. Obeśliśmy moze z dziesięć chałp, nik nos nie puścił, mało kto wynios dwie szóstki za kolendę na pole. Przy jednej chałpie kolędnik co był za turonia zacon prosić po odkolendowaniu. — Swagierku puś nas, puś bom jus całkiem przemarznięty! Swagier sie ale nic nieodezwoł, dopiero jak ten zacąn dalej prosić: — Puś nos swagierku, poślemy po gorzołkę, popijema, swagier udał ze sie dopiero obudziył, a ze bardzo lubiył popijockę, puścił nos biednyk kolędników. Pokozaliśmy lalki w sopce, zagrali lalkom, ale jakie ta było tańcowanie lalek, granie muzykantów, kiedyśmy ręce mieli całkiem zgrabaciane od mrozu. Na ostatek, wyskocył kudłaty turoń ze sieni do izby, dziecka wrzasły od strachu. Krowa co stoła z byckiem w kącie izby, kiedy turoń skocył w jej stronę, zacena przeokropnie buceć, skokać, bycek tes skokoł jaz sie urwoł, hybnął na izbę, urwoł kawoł pieca, po tem doł hipę przez sopkę całkiem ją ozmarasiył, skocył do sieni, przewróciył beckę z wodą na trzy dni, oscypoł drzwi, w sieni wypod do pola. Na drugi dzień w klostornem lesie w Kalwaryi, chycili Bugajanie bycka, ale jus był poszczybany od rabsica.

Gloryja in exelsis Deo! Wesołyk świąt, kolędy sceśliwego nowego roku, cytelnikom!

## Rzeczy ciekawe

# O współpracy psa z człowiekiem

W czasie wielkiej wojny oddawały psy wielkie usługi sanitariuszom armii niemieckiej. Wyszukiwały rannych, przenosiły lekarstwa, uwiadamiały patrole i t. d. Używane były również do pomocy oddziałów wywiadowczych. Czworonogi szpieg dotrze bowiem tam, gdzie nie dotrze żaden żołnierz. Może przepatrzeć i „przewąchać“ wszystkie miejsca, gdzie nieprzyjaciel mógł się ukryć, potrafi, zwłaszcza w nocy, z daleka rozpoznać zbliżającą się nieprzyjacielską pikietę i ostrzec wartownika o niebezpieczeństwie. W czasie marszu armii, czy w czasie bitwy psy przenosiły rozkazy, prześlizgując się przez najbardziej niebezpieczne miejsca, jak również szybko wracały z meldunkami, czy też wyjaśnieniami. Gołąb może oddawać nieocenione usługi na wielkich przestrzeniach, lecz w służbie, która wymaga nie tylko ślepego instynktu, jaki prowadzi gołębia, lecz także sprytu i zręczności „osobistej“, pies jest siłą, nie dającą się pod żadnym względem zastąpić.

Myśl użycia psów w rzemiośle wojennym nie jest nowa. Już Plutarch i Pliniusz wspominają o psach wojskowych. Używano psów w czasie oblężenia Mantenii, jak również podczas kampanii Kambizesa w Egipcie, na 4.000 lat przed Chrystusem. Cymbrowie i Teutonowie posługiwali się psami, aby szerzyć postrach wśród legionów rzymskich. Pisarze rzymscy wspominają również, że psy pełniły często służbę straży w wartowniach miast, aby ostrzegać warczeniem o zbliżaniu się nieprzyjaciela. W wykopaliskach Herkulanum znaleziono na mozaice wyobrażenie psa okrytego zbroją, który broni rzymskiej placówki przeciw nadciągającemu nieprzyjacielowi.

W czasie kampanii Napoleona we Włoszech wsławił się pies „Moustaches“, który znakomicie tropił szpiegów nieprzyjacielskich.

Obecnie w wielu państwach tresuje się odpowiednio psy, celem wykorzystania ich usług na wypadek wojny.

W drugim dziesiątku bieżącego stulecia poczęto stosować psa w służbie śledczej, wykorzystywać jego węch do wskazywania niewidocznej trasy, którą przechodził poszukiwany osobnik. Wojna światowa przerwała te doświadczenia, a wznowiono je około r. 1920. W ostatnich latach możność zastosowania psa rozszerzono, stosując go poza tym do porównywania tożsamości woni, pozostałej na przedmiotach po zetknięciu z daną osobą.

Nasze psy policyjne dzielą się na śledcze, przeznaczone do wyszukiwania przestępców lub przedmiotów mających związek z przestępstwem na podstawie właściwych śladów — i tak zwane psy „towarzysze“. Te ostatnie rekrutują się z psów dyskwalifikowanych, lecz zdolnych do obrony. Pies śledczy, odpowiednio tresowany, mając dobre warunki pracy i szybko dostarczony na miejsce, tropi znakomicie ślady, wyszukuje przedmioty, zwłoki i t. d., eskortuje z policjantem przestępcę, bierze udział w niebezpiecznych rewizjach domowych i osobistych, wreszcie stanowi znakomitą pomoc w obławach i patrolach nocnych.

Pies towarzysz idzie przed policjantem lub obok niego, a zapomoca wyuczonych znaków wskazuje obecność osób, ukrytych za węgłem, w rowie, za drzewem, obserwując jednocześnie ich zachowanie w stosunku do przewodnika. Policjant ostrzeżony w ten sposób, uniknie zasadzki i ma możność przygotowania się do odparcia ewentualnego zamachu. Gdy osobnik obserwowany przez psa, targnie się na przewodnika lub współtowarzysza patrolu, pies reaguje błyskawicznie, chwytając kłami ramię napastnika. Chwyt ten sprawia tak dotkliwy ból, iż jest w stanie chwilowo obezwładnić, a nawet powalić każdego przestępcę. Obezwładnienie to trwa kilka minut, a czas trwania jest zależny od siły chwytu psa i wytrzymałości przestępcy. Ta właśnie zwłoka umożliwia policjantowi zorientowanie się w sytuacji, przygotowanie i skuteczne opanowanie opornego przestępcy za pomocą wyuczonych chwytów, a w ostateczności i broni. Uciekającego przestępcę przytrzyma pies do chwili przybycia policjanta. Opisany sposób zastosowania psa ma miejsce w niebezpiecznych patrolach, obchodach i obławach w zaroślach, zakamarkach czy też w dzielnicach miast zamieszkałych przez męty społeczne.

Jeśli chodzi o przeszukanie pewnego obszaru, jak np. ogrodu, parku, lasu — szczególnie w nocy odnalezienie ukrytego osobnika lub porzuconego czy zakopanego przedmiotu, daje pies-towarzysz niezastąpioną pomoc, gdyż przy systematycznym i dokładnym przeszukaniu nie nie ujdzie jego uwagi. Podczas eskorty niebezpiecznego przestępcy przez policjanta stanowi pies-towarzysz pewny środek zapobiegawczy, gdyż nie dopuszcza do przyspieszenia kroku ze strony konwojowanego, a zatem wyklucza ucieczkę — nie pozwoli nawet prowadzonemu odwrócić się do policjanta, co utrudnia ewentualny zamach na niego.

Wielkie usługi oddają obecnie psy w walce z przemytnikami. Na granicy niemiecko-holenderskiej i belgijskiej, przemytnictwo staje się coraz większą plagą. W ciągu 6 miesięcy przychwycono tam ogółem 14.000 przemytników. Wzmocnione straże posiłkują się specjalnie tresowanymi psami. Poza tym każdy prawie policjant graniczny ma psa ułożonego do węszenia towaru zabronionego. Pies taki mija obojętnie człowieka przenoszącego np. chleb, owoce, papier, natomiast rzuca się i warczeniem ostrzega policjanta, gdy zwęszy tytoń, czekoladę, kakao i t. d.

Również i nasza Straż Graniczna i Korpus Ochrony Pogranicza posiadają swoje własne szkoły tresury psów granicznych. Psy te pełnią normalną służbę patrolowa na granicy przy boku swych przewodników, biorą udział w zasadzkach i czatach, a nieocenione wprost usługi oddają w pościgu za przemytnikami oraz w tropieniu ich po śladach. Niejeden już z tych czworonożnych strażników granic padł z ręki ściganego przestępcy.

Liczne zastępy ślepych inwalidów są częścią tragicznego spadku, który wielka wojna zostawiła walczącym narodom. Niemcy zaczęły rozwiązywać zagadnienie swych niewidomych inwalidów w r. 1915, dostarczając im tresowanych psów-przewodników. Obecnie tych psów pracuje w Niemczech prawie 5.000. W Ameryce istnieje ogromna szkoła, w której co roku tresuje się tysiące psów. We Włoszech, Francji, Holandii, Szwajcarii i Belgii całe zastępy ślepych ludzi posługują się psami-przewodnikami. Pies taki potrafi przez kilka godzin z rzędu prowadzić swego pana wśród ruchu kołowego w wielkim mieście, po zatłoczonych chodnikach, obok drzew, latarni, narożników, omijając drabiny, dziury i wszelkie inne przeszkody, nie zwracając ani na chwilę uwagi na nic poza swoim obowiązkiem. Najciekawsze jest, jak pies wyszukuje miejsca w wagonie kolejowym, zaglądając do przedziałów. Uznawszy jeden z nich za najodpowiedniejszy, wprowadza tam swego pana. Na zachodzie znane są psy specjalnie wytresowane do pilnowania samochodów przed złodziejami. W Niemczech pies taki nazywa się „Autohund“. Okazało się, że pies w samochodzie nie zawsze jest wygodnym pasażerem. Berliński „Der Hund“ opowiada o wypadku, kiedy zabrany w podróż owczarek, zobaczywszy po drodze stado owiec, w pełnym biegu skoczył przez przednie koło i spowodował wywrócenie samochodu.

W Londynie wprowadzono jeszcze przed wojną stałą psią pocztę pomiędzy komisariatami policyjnymi. Pies w torebce zawieszonej na szyi odnosi korespondencję z jednego komisariatu do drugiego i wraca z pocztą tamtejszą. Psy układane do przenoszenia korespondencji, mogą być używane tylko do jednego i zawsze tego samego kursu. Stwierdzono, że gdy posłaniec do przebycia pewnej przestrzeni w obu kierunkach zużywał półtorej godziny czasu, pies po upływie 30 minut bywał już z powrotem.

Jak widać, pies potrafi być nie tylko wiernym przyjacielem człowieka i przemiłym towarzyszem zabaw dzieci. Odpowiednio wytresowany, staje się coraz bardziej użyteczny w rozmaitych dziedzinach życia. W.



### Wesoły kącik

W KAWIARNI.

— Bardzo przepraszam, czy pan jest Franciszkiem Snopczyńskim z Piotrkowa?

— Nie, nie jestem nim.

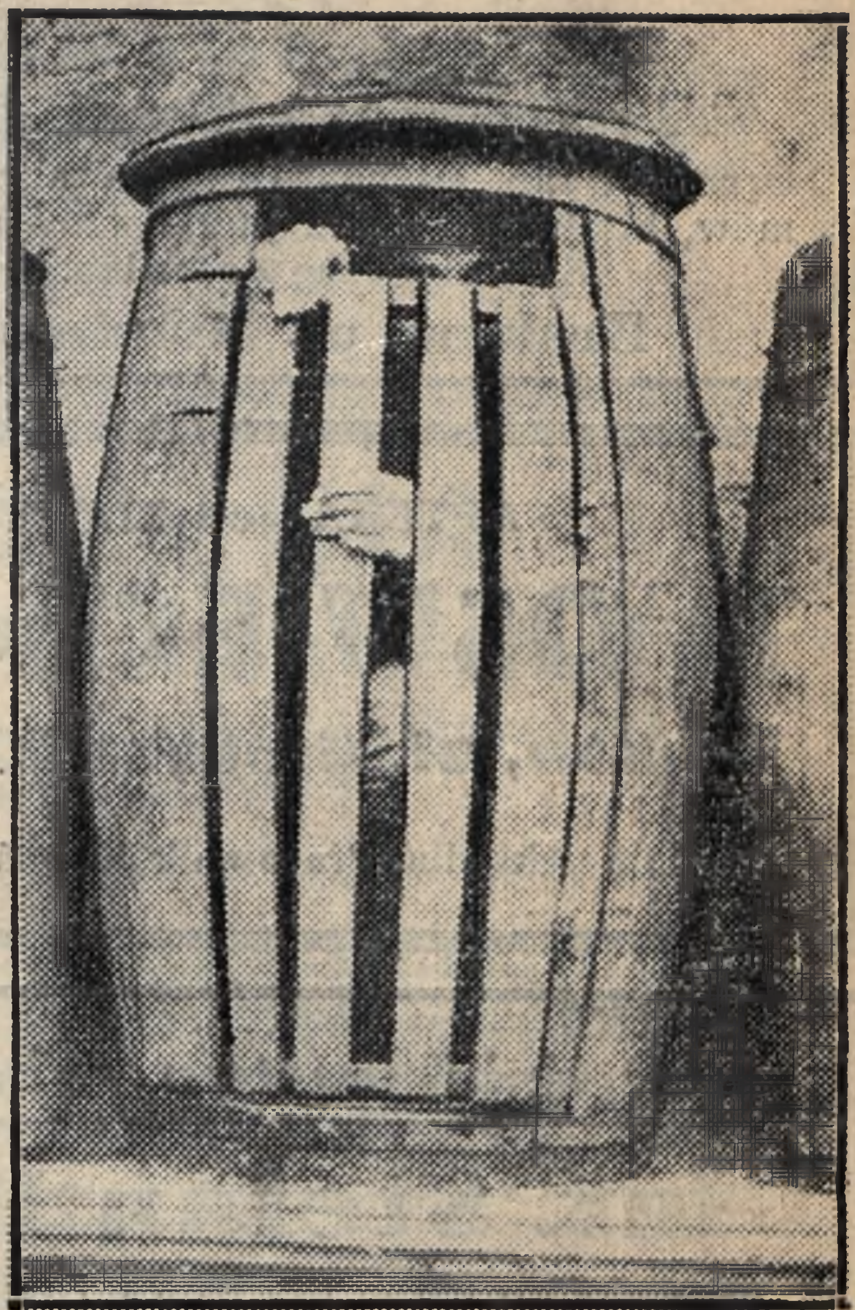
— Ale ja nim jestem i radzę panu nie wkładać futra pana Snopczyńskiego, jeżeli pan nim nie jest.

——oOo——

Ona: Wyobraź sobie, że zrobiłam dziś wreszcie ogromne wrażenie... Na ulicy wszyscy się za mną oglądali...

On: ?





1) Część Pienin odzyskana przez Polskę od Czechosłowacji. — 2) Tak w beczkach męczą komuniści patriotów w Hiszpanii.



PRZEDPŁATA WYNOSI:
Roczna 6·— zł. — półroczna 3·— zł, kwartalna 1·60 zł, Numer pojedynczy 15 gr, W Ameryce 2 dol. We Francji 40 fr. W Danii 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Kraków, ul. Straszewskiego 18, II. p. Telefon 128-20.
Konto czekowe P. K. O. 404-712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć str. 40 zł. — Ósma str. 20 zł. 1/16 str. 10 zł., 1/32 str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr.
W tekście 2 razy drożej.

Artykuły bez podania honorarium uważa się za bezpłatne.
Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Za redakcję i wydawnictwo ks. Władysław Długosz.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA W KRAKOWIE, UL. ŚW. TOMASZA 37 — pod zarządem Romana Ferka.